Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 23 (1498) 7–13 czerwca 2019

Prezydent Duda wstał w nocy i ułaskawił 180 wolnych krów. Dołączyły one do ministra Mariusza Kamińskiego, ułaskawionego przed całym stadem bydła.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Trzymać mocz towarzysze str. 2

Jak zdechną Polacy str. 7

Jak nie korupcją go, to gwałtem.

Zbrodniczy uśmiech studentki

Ilustr. WŁODEK KIERUS

MATEUSZ CIEŚLAK

Zaczęło się z przytupem. Choć może tak to powinno wyglądać, gdy zatrzymuje się płatnego zabójcę, przed którym drżą nie tylko szefowie ochrony prezydentów największych światowych mocarstw, lecz również przywódcy Camorry, ‘Ndrànghety oraz Cosa Nostry.

Był to dzień szczególny. Dzień pogrzebu jego ciotki. Jak powszechnie wiadomo z filmów, najważniejsze mafijne decyzje zapadają właśnie w kaplicy nad trumną. Gdy wyjechał poza bramy posesji, drogę zajechało mu kilka samochodów. Musiał gwałtownie zahamować, żeby uniknąć zderzenia. Z aut wyskoczyło kilkunastu facetów z pistoletami.

Brutalnie wyciągnęli go z wozu, wykręcili ręce do tyłu i założyli kajdanki. Następnie z jednego z aut wyprowadzono psa, który dokładnie go obwąchał, obwąchał samochód, a potem całą posesję. Szukał białego proszku. I znalazł dużą jego ilość w kuchni. W jednym z porcelanowych słoików był cukier, w drugim mąka, w trzecim sól. Jodowana.

Zatrzymanym nie był zakapior do wynajęcia, lecz wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego Piotr Żuk. Socjolog, a nie cyngiel. Znany z lewackich poglądów, jeden z bardziej znanych działaczy SLD młodego pokolenia – w owym czasie.

Nadzieja lewicy

Zatrzymanie profesora dokumentowała policyjna kamera. Sprawa była bowiem „polityczna”. W 2012 r. Piotr Żuk był nadzieją lewicy. Jego nazwisko wymieniano w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich. Co prawda na razie chodziło o prezydenturę Wrocławia, ale jako kandydat na prezydenta kraju prof. Żuk pewnie sprawdziłby się lepiej niż *madame* Ogórek. Jest pewność, że podczas kampanii wyborczej przynajmniej by się odzywał.

W lutym 2013 r. lokalna Telewizja Dolnośląska wyemitowała wywiad z Żukiem. Pytała go, czy zdecydował już, że będzie walczył o prezydenturę Wrocławia. Dzień później policyjny pies wywąchał w jego kuchni cukier, mąkę i sól. Narkotyków nie znaleziono. Nie udało się znaleźć dowodów na malwersacje finansowe, choć profesor stał na czele różnych stowarzyszeń i fundacji. Ku rosnącej frustracji policjantów z wydziału do walki z korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu nie udało się również znaleźć u profesora twardej pornografii.

Czarodziejski napój

Ostatecznie postawiono mu zarzut popełnienia gwałtu szczególnego. Z braku innych tropów policjanci wydziału antykorupcyjnego zabawili się w tzw. obyczajówkę. Zebrali dowody na to, że profesor i jego kumpel zabawiali się z pewną rozrywkową panienką. Ta zeznała, że była wielokrotnie gwałcona. Żuk podawał jej czarodziejski koktajl, który pozbawiał ją woli na wiele tygodni. I gdy profesor dzwonił, zawiadamiając o kolejnej rozbieranej imprezce, ochoczo się zjawiała i służyła swoimi wdziękami. Gwałt polegał na tym, że nie wiedziała, iż tego nie chce.

Tym frapującym tematem zająłem się w artykule „Tysiące niezgwałconych studentek” („NIE” nr 19/2015). Tytuł odnosił się do faktu, że wydział do walki z korupcją poszukiwał innych panienek, zgwałconych albo przynajmniej przelecianych przez prof. Żuka. Z profesorem i jego domniemanymi bądź rzeczywistymi ofiarami rozstaliśmy się na etapie prowadzonego śledztwa oraz wspomnianych poszukiwań.

Dziś wiemy, że przesłuchano ponad 3 tysiące studentek egzaminowanych przez Żuka. Gdy zabrakło ich na Uniwersytecie Wrocławskim, zabrano się za studentki innych uczelni, gdzie Żuk prowadził zajęcia. I udało się ostatecznie przygotować przeciwko niemu akt oskarżenia, choć jak na taką liczbę kobiet, prezentował się marnie.

Ostatecznie prof. Żuk miał zgwałcić 7 kobiet. Najcięższy był właśnie ten gwałt, o którym wspomniałem wcześniej. Wśród innych gwałtów było zabranie studentki do teatru, a także zmuszenie do uśmiechnięcia się po pozytywnie zaliczonym egzaminie.

Ofiary zaprzeczają

Jedna ze zgwałconych opowiedziała w sądzie podczas przesłuchania: **„Powiedziałam, że mam wrażenie, że na siłę ktoś próbuje zebrać materiał dowodowy na doktora Żuka. Nie wiem, czy zostało to ujęte w protokole, ponieważ mimo kilkukrotnego mitygowania osoby, która mnie przesłuchiwała, miałam wrażenie, że są wybierane tylko te informacje, które są przydatne do zebrania materiału obciążającego doktora Żuka”.** I dalej: **„Przysięgam, że nie zeznawałam, cytując doktora Żuka, »że nie zdam egzaminu z przedmiotu, jeśli nie odwiedzę go w mieszkaniu na ul. P.«. Nie zeznawałam tak, to nieprawda. Uważam, że ten protokół sfałszowano. Chciałabym się dowiedzieć, czy mogę podjąć jakieś kroki przeciwko osobie, która sporządziła ten protokół. (…) Będę chciała podjąć jakieś kroki w związku ze sfałszowaniem tego protokołu”.**

Inna zgwałcona studentka: **„Do dzisiaj jestem zniesmaczona tą sytuacją na komendzie. To wrażenie stąd, że policjanci opowiadali o zeznaniach poprzednich dziewcząt, mówili, że czyny zarzucane profesorowi miały miejsce na pewno i zachowywali się, jakby było to już udowodnione. Dodatkowo poinformowali mnie, że jeśli nie powiem wszystkiego, co wiem, zostanę oskarżona o to, że brałam w tym udział”.**

Kolejna ofiara zeznała w sądzie: **„Nie wiem, czy w związku z moimi zeznaniami Piotr Żuk ma jakieś zarzuty karne. Jeśli to sprawa o gwałt, to ja nie czuję się zgwałcona”.**

Następna ofiara: **„Dzisiaj uważam, że zostałam potraktowana sprawiedliwie na tym egzaminie, dlatego że ja nie odpowiedziałam na pierwsze pytanie, bo się zestresowałam i każdy inny wykładowca też obniżyłby ocenę. Propozycję pójścia do teatru odebrałam jako coś niewłaściwego, nieetycznego (…), ale nie traktowałam tego wyjścia do teatru jako przymus. Bałam się, że w ogóle nie zdobędę zaliczenia”.**

Wyrok za jeden uśmiech

Prokuratura twierdziła, że dowody przestępstw są miażdżące. Domagała się dla prof. Żuka i dla jego kolegi – uczestnika baletów z panienką niewoloną za pomocą czarodziejskiego koktajlu – kilkuletniej odsiadki. Gwałty były tak odrażające, a ich dowody tak mocne, że sąd pierwszej instancji kolegę pana profesora uniewinnił. Jego samego skazał zaś na karę grzywny.

Sąd odwoławczy podtrzymał wyrok pierwszej instancji. Przypomnieć tu trzeba, że sprawę prowadził wydział do walki z korupcją wrocławskiej Komendy Wojewódzkiej Policji. Na czym polegała korupcja?

Dobrze to obrazuje jeden z przypadków zgwałcenia. Studentka przyszła na egzamin. Profesor zadawał pytania, a ona odpowiadała. Profesor dał jej pozytywną ocenę. Następnie powiedział:

– To chyba się wymienimy numerami telefonów.

Dziewczyna swojego numeru nie dała, ale się uśmiechnęła. Oto korupcja. Są dwie interpretacje korzyści osobistej. Jedna (węższa) uznaje, że korzyścią osobistą jest korzyść seksualna, finansowa bądź obietnica awansu zawodowego. Szersza interpretacja uznaje za korzyść osobistą wszystko, co sprawić może frajdę. Czy uśmiech ładnej dziewczyny mógł sprawić Żukowi przyjemność? Zapewne. A że w przypadku korupcji przestępcą jest zarówno ten, co daje, jak i ten, co bierze, Żuk popełnił więc przestępstwo w momencie, gdy patrzył na uśmiechniętą dziewczynę.

To naprawdę nie jest żart. Sąd apelacyjny zdefiniował przestępstwo popełnione przez prof. Żuka następująco: jego korzyścią osobistą było wszystko to, co powodowało wzmocnienie jego charyzmy.

Żuk został skazany za dziewczęcy uśmiech.

Lekarz zaprzecza

Usiłowano zapobiec katastrofie wizerunkowej wymiaru tzw. sprawiedliwości. Tuż przed wydaniem wyroku Żuk został znów zatrzymany. I znów pod zarzutem korupcji. Rzekomo dał 200 zł lekarzowi, który miał mu w zamian wystawić L4. Następnie profesor nie stawił się na przesłuchanie w prokuraturze, jako usprawiedliwienie nieobecności przedstawiając właśnie to zwolnienie.

W czasie gdy trwało śledztwo, a następnie proces, prof. Żuk przeszedł operację kolana, a potem rehabilitację. Mimo to stawiał się na prawie wszystkich posiedzeniach w sądzie, choć nie było to obowiązkowe, a odbyło się ponad 70 rozpraw. W trakcie rehabilitacji wdał się stan zapalny. Profesor więc 2 razy prosił o zwolnienie, raz jednego lekarza, a następnie innego.

Policja zamontowała ukrytą kamerę w gabinecie jednego z lekarzy. Być może zamontowała i drugą u drugiego lekarza, lecz o tym nic nie wiadomo.

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
23
9 770867 223904

eprasa.pl 259a831677

Tydzień z głowy

Kaczyński, Duda i Morawiecki zrekonstruowali rząd. Nazwisk nowych ministrów nie warto zapamiętywać, ponieważ będą rządzić tylko do jesieni, gdy powstanie kolejny pisowski rząd – bo chyba nikt już nie wierzy w wyborczy sukces Koalicji Obywatelskiej alias Europejskiej.

Nie wierzy w ten sukces przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk. Po jego przemówieniu na Długim Targu w Gdańsku spodziewano się powołania nowego, opartego na samorządowcach, ruchu politycznego, lecz Tusk ogłosił tylko, że opozycja ma szansę uzyskać większość w Senacie. Oraz dał kilka rad, z których najcenniejsza jest taka, żeby się nie załamywać.

Po przemówieniu Tuska odezwali się komentatorzy. Opozycyjni chcą wierzyć, że zapowiedział powrót do krajowej polityki i na pewno będzie kandydatem na prezydenta. Prorządowi przypominają, że przed eurowyborami Tusk też przemawiał i co? Kicha.

Polskie Stronnictwo Ludowe chce opuścić zjednoczoną opozycję i utworzyć chadecką Koalicję Polską. To albo bluff, który ma wzmocnić pozycję ludowców w negocjacjach przedwyborczych, albo krok w kierunku zbliżenia z PiS-em, albo – co najmniej prawdopodobne – samobójstwo polityczne.

Opozycja świętowała 30. rocznicę wyborów czerwcowych. Do Gdańska przyjechali wspomniany już Tusk, byli prezydenci, liderzy Koalicji Obywatelskiej oraz tysiąc wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Samorządowcy ogłosili 21 tez (o 74 mniej niż przybitych do drzwi kościoła w Wittenberdze przez Marcina Lutra), które naiwnie postulują wzmocnienie władzy samorządów kosztem rządu. Zaprawdę powiadamy wam, że żaden rząd – ani pisowski, ani antypisowski – raz zdobytej władzy nigdy nie odda.

Do Gdańska przyjechał też Morawiecki młodszy, ale nie 4 czerwca, tylko dzień wcześniej. Nie po to, by uczcić rocznicę wyborów, tylko 40. rocznicę pierwszej wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II. Co bardziej bystrzy komentatorzy zauważyli, że 40 lat temu papieża nie było w Gdańsku. Nie było, nie było, ale mógł być… Gdy w 1958 r. Melchior Wańkowicz wydał książkę „Monte Cassino" i spotkał się z ocalałymi uczestnikami bitwy, byli żołnierze zarzucali mu, że w rzeczywistości nie było tak, jak opisał to w książce. „Nie było, nie było, ale mogło być" – bronił się Wańkowicz.

Podczas wizyty premiera chciała go przywitać prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, ale Morawiecki nie podał jej ręki, co niebywale wzburzyło opozycję. Pisowców natomiast niebywale wzburzyło to, że kilka dni wcześniej nowo wybrani eurodeputowani z Platformy – Danuta Hübner, Róża Thun i Bartosz Arłukowicz – nie podali ręki prezydentowi Dudzie. My byśmy podali dłoń nawet Kaczyńskiemu, pod warunkiem że nie byłaby to dłoń pomocna.

Skoro już wspomnieliśmy o Dudzie – w Brukseli spotkał się on po raz pierwszy z nowo wybranym prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Pili sobie z dzióbków, zapewniając o wzajemnej przyjaźni obu narodów. Zełenski obiecał, że przyjedzie do Polski na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Minister finansów Czerwińska, która opuściła pisowski rząd, chociaż nie została posłanką do Parlamentu Europejskiego, znalazła robotę już w dniu dymisji. Została członkiem zarządu Narodowego Banku Polskiego. Nieźle na tym wyszła: będzie zarabiać trzy razy więcej.

Prezes NBP Glapiński w opublikowanym z okazji Dnia Dziecka filmiku wyjaśnił 14-letniej piosenkarce Roksanie Węgiel, dlaczego bank centralny kupił w zeszłym roku 25 ton złota. Taka była wola Polaków – powiedział Glapiński, czym wprawił w osłupienie nawet dzieci.

Inflacja w maju wzrosła do 2,3 proc. – poinformował Główny Urząd Statystyczny. Drogie dzieci, teraz już wiecie, dlaczego NBP kupuje złoto.

Większa inflacja – co wiedzą nawet dzieci – jest spowodowana wzrostem cen. W maju najbardziej podrożały żywność (5 proc.) i benzyna (4 proc.). Nic więc dziwnego, że rząd wycofał się ze zmiany tzw. matrycy podatku VAT. Zmiana ta, którą Ministerstwo Finansów przygotowywało od wielu miesięcy, miała uporządkować stawki podatku VAT nakładane zwłaszcza na żywność.

Marek Lisiński zrezygnował z funkcji prezesa fundacji „Nie lękajcie się", która ujawniała kościelną pedofilię. Rezygnację tę wymusiła „Gazeta Wyborcza", odkrywając, że Lisiński wyłudził pieniądze od jednej z ofiar. Nie wiadomo też, czy był w ogóle molestowany przez księdza, jak mówił. Być może odgrywał rolę ofiary, żeby wyłudzić kasę od Kościoła. Nie był molestowany… Ale mógł być.

Trzymać mocz, towarzysze

W młodości traktowałem siebie serio, dlatego pamiętam ją jako okres smutku. Wolę swoją starość, ponieważ mnie rozbawia. (Nie napiszę „bawi do łez", gdyż zbitki słowne to poetyka chamów). Dziś zabrakło mi słowa na „k", chociaż znam je od zawsze. Nie chodzi o „kurwę", tę oczywiście pamiętam. Umknął mi funkcjonariusz, który na polecenie sądu ściąga należności pieniężne. Pamiętam, na jaką jest literę. Przez pół dnia bezowocnie staram się przypomnieć sobie to zupełnie zbędne mi słowo. Bo nie żaden komornik mnie gnębi, tylko jego nazwa. Powraca ona natychmiast po wyjęciu zębów do mycia i już mnie natrętny komornik nie chce opuścić przez kilka godzin. Pierdolę go, ale nie reaguje. Gdy zaś oglądam tę czynność, czyli pieprzenie, na filmie w telewizji, widok kopulacji przegania pamięć o słowie „komornik", do tego nudzi mnie seks na ekranie. Dla impotenta pierdolenie na filmie jest tak nużące jak różaniec dla niepraktykujących. Jako starzec jestem bowiem chujem, ale go nie mam.

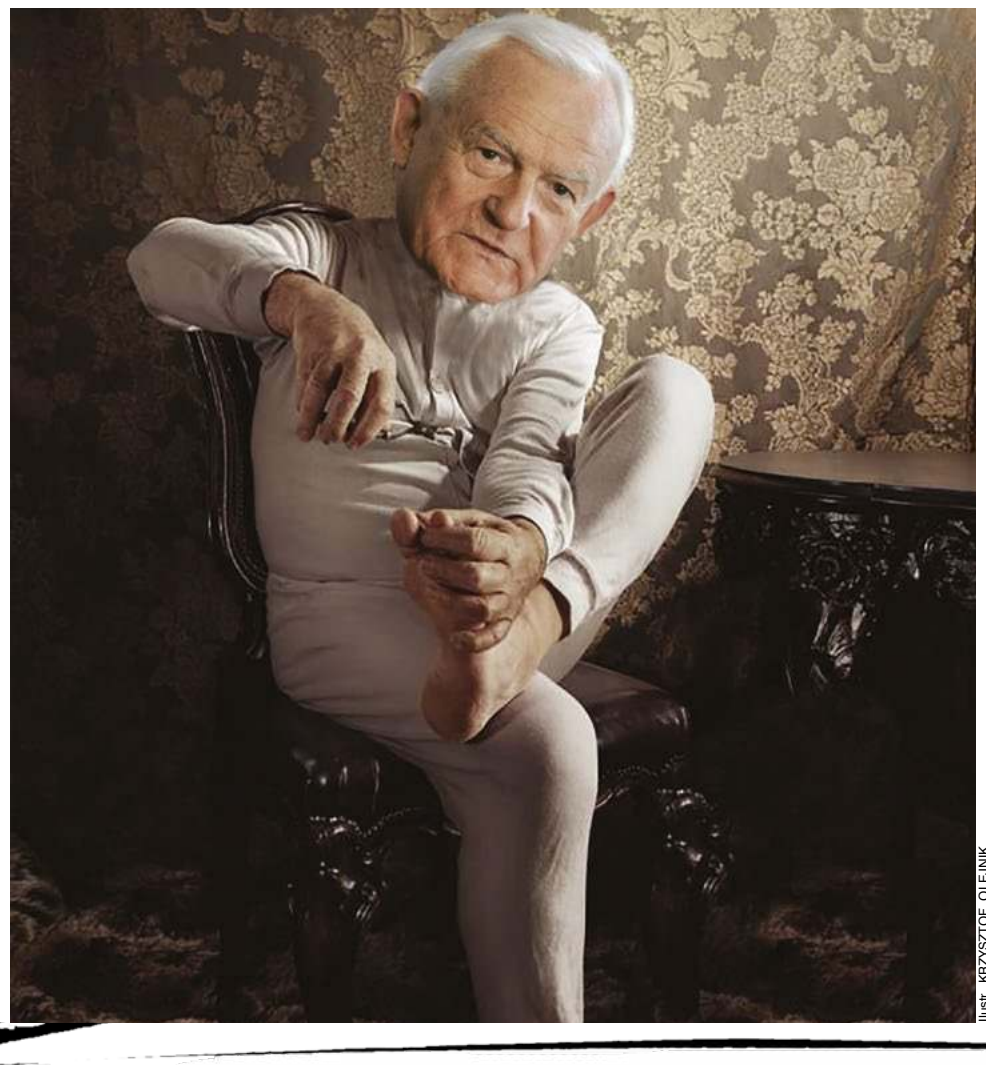

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Cała doba pełna jest starczych rozbawień. Wciskając czopeczek na zatwardzonko, czuję się błogo jak ofiara księdza pedofila odczuwająca coś podobnego. Okulary włożone do kubka ze szczoteczkami do zębów powodują radość, że jednak nie wyczyściłem ich optyką oprawioną w tytan. Wnuczkę ciągnę od tyłu za koński ogon i ha, ha, należy on do leciwej kontroli skarbowej.

Z trudem chodzę, co jest wynikiem niechodzenia spowodowanego niechodzeniem właśnie, które jest efektem nieużywania nóg. Ileż uciechy znajduję w tym błędnym kole.

Nie zapominam, dokąd idę, krocząc do klozetu. Poza tym starość jest bardzo rozrywkowa, bo pełna niespodzianek.

Piszę o tym, ponieważ w fazę życia zbliżoną do mojej zacznie wkraczać nowy eurodeputowany wywodzący się z Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Jak długo Leszek Miller będzie jeszcze pamiętał, że towarzystwo, w którym zasiada, to Parlament Europejski, nie zaś np. konklawe kardynałów?

Czy Miller, wańka-wstańka polityki, połapie się, że nie powinien popierać w głosowaniu eurosceptycznych nacjonalistów? Czy za 3 lata ten towarzysz będzie jeszcze pamiętać, że ma wsiadać do samolotu lecącego do Brukseli, a nie do Korei Północnej alias Ludowo-Demokratycznej lub na Hawaje? Czy w trakcie obrad strasburskich cała nasza lewica będzie trzymała jeszcze mocz?

Oto mój wkład w toczoną na lewicy dyskusję na temat przyszłości SLD. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

A jak będzie wyglądać rekonstrukcja konstytucji?

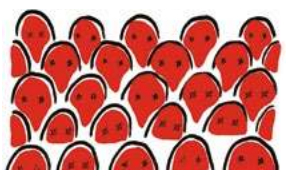

Facebook

Przemysław Grzenkowicz: Art. 1 – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Tomasz Jankowski: Z całą pewnością znajdzie się zapis o wiecznej przyjaźni z USA.
Владимир Владимир: W miejscu preambuły pojawi się wstęp z „Wielkiego atlasu kotów".
Paweł Walczak: Biskupów trzeba się spytać.
Przemek Charczuk: Jak zmiana gaci z podartych na obsrane.
Anna Maria Preiss: Nie będziesz miał partii cudzej przede mną, nie będziesz wzywał imienia wodza nadaremno itp.
Wojciech Marian: Dudek Nowa okładka i kolorowe obrazki.
Patryk Żmijak: Szybko i w nocy.
Dawid Majda: Rekonstrukcja będzie prosta i niektórym jest już znana, wcześniej Kaczor dziobał Polskę, teraz Polska będzie…
Przemysław Grzenkowicz: W nocy na kolanie podpisz, Adrianie!
Mateusz Kłak: Każdy obywatel ma prawo popierać, a za przeszkadzanie dożywocie.
Tomasz Socha: ...a tu mi przepiszecie, towarzyszu, te kilka stron z kanonicznego.
Adam Wełnicki: Art 1. – Jeżeli z chłopcem to nie pedofilia, to pederastia.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Zacznie się od uroczystości spalenia starej na stosie ułożonym z polityków opozycji. A potem to już będzie z górki.
Daniel Andraka: Jak najszybciej.

Strona www

Kłamczyński: Jak granat wrzucony do szamba.

BOG: Nie będzie żadnej rekonstrukcji – będzie tylko zakaz posiadania i czytania.

Forum

wywrotowiec52: Będzie tylko nagłówek „PiS siłą przewodnią narodu".

MMM: „W imię Ojca Rydzyka i Boga Najwyższego…".

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Zarząd Światowego Związku Armii Krajowej** zapewnił, że **Zofia Klepacka** nie została Członkiem Honorowym Związku. Według nas pani Klepacka jest członkiem.
- **Ks. Tadeusz Isakowicz-Zalewski** wyznał, że **Krystyna Janda** wygląda jak **Wojciech Jaruzelski.** Podobieństwo księdza do **Koziołka Matołka** nie polega tylko na wyglądzie.
- **TVP Info** poinformowała o skandalicznym eksperymencie, podczas którego lekarze z Zakładu Medycyny Sądowej strzelali do zwłok z broni pneumatycznej. Dobrze, że nie chcieli zwłok zaszczepić.
- Przy rondzie de Gaulle'a w Warszawie uschła **sztuczna palma,** co ma symbolizować niebezpieczne zmiany klimatyczne. Ile plastiku poszło na tę akcję ratującą Ziemię?
- **Superstacja** zrezygnowała z tematów politycznych w serwisach informacyjnych. W przerwach między pogodą będzie disco polo.
- Premier **Mateusz Morawiecki** zaprosił na kawę prezydent Gdańska **Aleksandrę Dulkiewicz.** Szkoda, że nie do kina.

MARTA M.

eprasa.pl 259a831677

ANDRZEJ SIKORSKI

Nowy minister finansów przepada za Panem Bogiem i nie przepada za uczciwością.

Módl się i rachuj

„Jest człowiekiem niezwykłej uczciwości i charakteru. Niezwykle skromny i doskonale wyczuwający istotę polskiej racji stanu. Znam go osobiście, niezwykle go cenię i lubię. Dzięki niemu polski budżet zyskał 100 mld zł, które wcześniej znikały. Na nowo ułożył działalność służb skarbowych. Za rządów ministra Rostowskiego czy Szczurka służby skarbowe potrafiły stracić rocznie na podatkach 40–50 mld zł. Doskonała ściągalność podatków i zakręcenie złodziejskich kurków, za pomocą których niektórzy wyciągali dziesiątki miliardów przez 8 lat rządów PO-PSL, pozwoliła na realizację programów społecznych, które cieszą się tak dużą popularnością” – zachwalał Mariana Banasia główny księgowy SKOK i poseł PiS Janusz Szewczak.

Oto, jak wygląda dorobek nowego ministra, który z wykształcenia jest prawnikiem i religioznawcą bez pojęcia o ekonomii i finansach.

I

Za pierwszych rządów PiS Banaś był wiceministrem finansów i szefem Służby Celnej. Najważniejszym jego zadaniem było strzeżenie granic Najjaśniejszej przed przemytnikami. W tym czasie z Ukrainy do Polski zaczęto masowo sprowadzać płyn do spryskiwaczy samochodowych. W rzeczywistości był to spirytus skażony substancją, którą można było łatwo usunąć, a spirytus przerobić na wódkę. Służba celna na podstawie wytycznych Ministerstwa Finansów uznawała jednak, że taki płyn nie jest objęty podatkiem akcyzowym. Tysiące cystern wypełnionych spirytusem wjeżdżały do Polski i ślad po nich ginął. Zorganizowane grupy przestępcze czerpały z tego procederu gigantyczne zyski, na czym oczywiście tracił budżet państwa.

Pisowska władza doskonale wiedziała o nadużyciach, ale przymykała na nie oko.

Latem 2006 r. Ludwik Dorn, który był wicepremierem i szefem MSWiA, otrzymał alarmujące pismo od Waldemara Rudnika, prezesa Polskiego Przemysłu Spirytusowego: **„Polski Przemysł Spirytusowy (PPS) informuje o niebezpieczeństwie nielegalnego wprowadzania do Polski dużej ilości alkoholu etylowego z Ukrainy oraz wnosi o podjęcie niezwłocznych działań kontrolnych w tej sprawie”.** W dalszej części listu prezes Rudnik opisywał, na czym polegał przekręt i jak mu zapobiec.

Dorn przekazał list Banasiowi. Ten schował go do szuflady. O nieprawidłowościach informowali też celnicy. Choć Banaś wiedział o nadużyciach, nie zrobił nic, by ukrócić przestępczy proceder.

II

Sprawą zainteresowała się Najwyższa Izba Kontroli. Jej ustalenia były porażające. Potwierdziły się alarmujące sygnały. NIK policzyła, że tylko w latach 2004–2007 przez jedno przejście kolejowe graniczne w Medyce wjechało nielegalnie do Polski kilkaset cystern ze spirytusem, od którego nie odprowadzono ponad 2,75 mld zł należnych podatków! W skali całego kraju (proceder odbywał się także przez inne przejścia graniczne) budżet państwa stracił ok. 65 mld zł.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

NIK uznała, że za nadużycia odpowiadają kolejni ministrowie i wiceministrowie finansów – w tym Banaś. Stworzyli oni sprzyjające przestępcom prawo, a potem nie reagowali na zgłaszane nieprawidłowości.

Zapytałem ministra o jego postawę sprzed lat. Odpisał: **„W okresie od 28 listopada 2005 r. do 3 stycznia 2008 r. jako Podsekretarz Stanu, Szef Służby Celnej nie byłem odpowiedzialny za obszar legislacyjny, czyli tworzenie przepisów prawa w zakresie stawek podatku akcyzowego. Działania nadzorowanej przeze mnie Służby Celnej skupione były na weryfikacji poprawności klasyfikacji towarów przez pobieranie próbek i ich badania laboratoryjne oraz weryfikacji wykorzystania spryskiwaczy. Badania laboratoryjne potwierdzały prawidłowość przyjętej klasyfikacji, tzn. towar przywożony do Polski był płynem do spryskiwaczy”.**

Wyjaśnienia są absurdalne, szczególnie w zestawieniu z działalnością sejmowej komisji śledczej ds. wyłudzeń podatku VAT i oskarżeniami pisowskiej sitwy pod adresem polityków Platformy, którzy mieli okraść Polaków z 250 mld zł. Gdyby stosować tę samą retorykę, to Banaś też jest złodziejem, któremu na dodatek „układ” zapewnił bezkarność.

W sprawie kontrabandy spirytusu Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratura wszczęły śledztwo. Jednak zbyt wiele grubych ryb było zamieszanych w proceder. Prokurator, zamiast postawić zarzuty dygnitarzom, umorzył sprawę, twierdząc, że doszło do przestępstwa, ale tak naprawdę to trudno określić, ile czasu ministrowie potrzebowali na zmianę przepisów utrudniających życie przemytnikom (sic!).

III

W drugim rządzie PiS Banaś ponownie został wiceministrem finansów, a jego głównym „sukcesem” jest tzw. reforma administracji skarbowej. Służbę celną połączył z urzędami skarbowymi i izbami kontroli skarbowej, tworząc Krajową Administrację Skarbową (KAS). Celnicy oraz pracownicy fiskusa podejrzewali, że reforma jest pretekstem do przeprowadzenia czystki kadrowej. Banaś wielokrotnie zapewniał, że tak się nie stanie. Mówił m.in., że **„każdy otrzyma propozycję pracy”**, a **„uczciwi i kompetentni nie mają powodów do obaw”.**

Zapewnienia okazały się funta kłaków warte. Z pracy zwolniono około 2,6 tysiąca osób. W poszczególnych izbach skarbowych tworzono tzw. czarne listy, na które wpisywano osoby do odstrzału. Tylko dlatego że nie podobały się pisowskiej władzy albo znajomym królika. Z dnia na dzień zatrudnienie tracili pracownicy z wieloletnim doświadczeniem, specjalistycznym wykształceniem i po kursach oficerskich, w których wyszkolenie państwo zainwestowało od kilkudziesięciu do nawet kilkuset tysięcy złotych.

Wśród zwolnionych znaczną grupę stanowiły osoby, które nabyły prawa emerytalne. Banaś ma obsesję na punkcie tropienia agentów, a pozbywając się „starych” pracowników, był przekonany, że przetnie komunistyczne układy. Jednak orzecznictwo Sądu Najwyższego zabrania pozbawiania pracy z powodu wieku. Banaś znalazł i na to sposób. Zaproponowano „emerytom” pracę w nowo utworzonej KAS, a następnie poprzez zastraszanie wymuszano na nich, aby podpisywali oświadczenia, że po kilku miesiącach zrezygnują z pracy. W tym samym czasie prezydent Andrzej Duda i minister Elżbieta Rafalska prowadzili kampanię „Godny wybór”, zachęcając emerytów do dłuższej pracy, a premier Mateusz Morawiecki obiecał, że każdemu, kto zdecyduje się pracować 2 lata powyżej wieku emerytalnego, da 10 tys. zł premii.

IV

Banaś potrafi zatroszczyć się o własną emeryturę. Ten człowiek o **„niezwykłej uczciwości”** jest pracownikiem Najwyższej Izby Kontroli. Jak to możliwe? W rządzie premiera Jana Olszewskiego Banaś był doradcą ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza. W 1992 r. trafił do NIK. Ściągnął go tam ówczesny prezes Lech Kaczyński. W NIK Banaś pracował do 2005 r., gdy został wiceministrem w pierwszym rządzie PiS. Na czas ministrowania wziął bezpłatny urlop. W 2008 r. wrócił do NIK. Pracował tam do listopada 2015 r., czyli do czasu, gdy ponownie powrócił na ministerialny stołek, a w NIK znów wziął bezpłatny urlop, aby kiedyś wrócić na ciepłą posadkę, która na niego czeka.

Minister nie tylko dba o siebie, ale także o podwładnych, zapewniając im strawę duchową. KAS zatrudnia na tzw. stanowiskach eksperckich dziewięciu kapelanów, którzy nie wiadomo czym się zajmują, nie przychodzą do pracy, ale pobierają sowite wynagrodzenie.

Po utworzeniu KAS w 2017 r. Banaś zorganizował huczną imprezę religijną we wrocławskiej siedzibie Izby Administracji Skarbowej z udziałem arcybiskupa metropolity wrocławskiego Józefa Kupnego i kilkuset pracowników fiskusa. W kościele kapelan KAS ks. Piotr Jakubuś zachwalał „duże zmiany, jakie przyszły wraz z nowym rządem”, ale – jak dodał – „żadna zmiana nie przyniesie efektów, jeśli nie będą jej dokonywali ludzie o wewnętrznej szlachetności, prawego sumienia i umiłowania prawdy”.

Amen. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Zbrodniczy uśmiech studentki

Dokończenie ze str. 1

Pierwsza zarejestrowała przypadki, gdy jacyś pacjenci rzucali stuzłotowe banknoty na biurko pana doktora. Został on zatrzymany, na kilka tygodni trafił do aresztu, wypytywano go o prof. Żuka.

Lekarz mówił, że nie wie, o kogo chodzi, a tym bardziej że nie przyjmował od niego pieniędzy. Kamera niczego nie sfilmowała, gdyż zamontowano ją dopiero po wizycie profesora. Niemniej Żukowi postawiono zarzut, że skorumpował lekarza, dając mu 200 zł.

Odbyła się konfrontacja. Lekarz uparcie twierdził, że Żuka nie poznaje i nie dostał od niego pieniędzy. Ale śledztwo trwa. Zamiast stosować areszt, Żukowi kazano wpłacić 5 tys. zł tytułem poręczenia majątkowego. W lokalnej prasie i w radiu pojawiły się sensacyjne doniesienia, że nieuczciwy wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego znów został przyłapany na łapówkarstwie.

Tę sprawę nagłośniono tuż przed końcem procesu o gwałty i korupcję seksualną. Być może to zaważyło na tym, że prof. Żuk został skazany na karę grzywny, a nie uniewinniony. Ale to tylko hipoteza.

Bójcie się!

Ukaranego grzywną naukowca przyjął rektor. Powiedział Żukowi, że będzie mógł na nowo podjąć pracę. Do sądu apelacyjnego wysłał pismo chwalące dorobek naukowy profesora. Wkrótce do rektora trafił kwit od przewodniczącego jednego ze związków zawodowych działających na uczelni. Związkowiec zawiadamiał, że prof. Żuk miał mu obiecać łapówkę w zamian za napisanie podobnego – przychylnego w tonie – pisma do sądu. Łapówką tą miała być pomoc w napisaniu artykułu naukowego. Niezależnie od tego związkowiec złożył w tej sprawie doniesienie do prokuratury. Dowodami przestępstwa miały być wykonane przez działacza związkowego telefony do różnych znajomych.

Związkowiec informował ich, że Żuk próbował go skorumpować. Znajomi związkowca potwierdzili, że takie telefony były. Prokuratura postawiła więc prof. Żukowi kolejny zarzut korupcji.

Rektor nie wycofał się z obietnicy przywrócenia Żuka do pracy. Do prokuratury trafiło kolejne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Tym razem zawiadamiającym był szef uczelnianej „Solidarności”. Na przełomie marca i kwietnia 2019 r.

przewodniczący „Solidarności” Uniwersytetu Wrocławskiego poinformował prokuraturę, że dowiedziono, iż prof. Żuk jest lubieżnikiem. Flirtował ze studentkami, które, choć pełnoletnie, to były przecież niezamężne.

Za to go nawet skazano. Tymczasem rektor nie wywalił miłośnika kobiecych wdzięków z roboty, tylko przywrócił go do niej (Żuk był na czas sprawy zawieszony). Tym samym rektor również jest przestępcą.

Prokuratura zażądała od rektora wydania wszystkich dokumentów związanych ze sprawą związkowca, rzekomo korumpowanego obietnicą pomocy przy pisaniu artykułu naukowego. Zawiadomienie w tej sprawie zostało złożone w październiku 2018 r., zatem prokurator chciał dowiedzieć się, czy i jakie kroki rektor powziął w związku wiadomością o tym przestępczym czynie. Jako funkcjonariusz publiczny rektor miał obowiązek napisać doniesienie do prokuratury. Jeśli tego nie uczynił, to sam jest przestępcą, zasługującym na zarzut i skazanie.

Zażądano również okazania wszystkich dokumentów związanych z postępowaniami toczącymi się na uczelni przeciwko prof. Żukowi. A to już uderzenie nie tylko w rektora, lecz także uczelnianego rzecznika dyscyplinarnego. Kolejna osoba, która powinna się bać.

W ten sposób prokuratura i policja mogą dawać do zrozumienia władzom uczelni, że z Piotrem Żukiem można postąpić tylko w jeden sposób. Wywalić go na zbity pysk, gdyż powoduje problemy. Zarazem próbuje się mu odebrać tę resztkę wiarygodności, którą po wyroku odzyskał. Grzywna zamiast więzienia to przecież kompromitacja policji oraz prokuratury. Wielka góra urodziła mysz.

Zemsta zer

Wszystko to pokazuje dosyć przerażający stan umysłów policjantów i prokuratorów z Wrocławia. Po trupach do celu. Dajcie nam człowieka, a paragraf się znajdzie. Bezpieczny nie jest nikt. A dzieje się to w środowisku, które dopuściło do skazania niewinnego Tomasza Komendy na wieloletnie więzienie i dopuściło do tortur zakończonych śmiercią Igora Stachowiaka.

Komu bądź czemu zawdzięcza Piotr Żuk taką zajadłość? Po pierwsze swym lewicowym poglądom. W brunatniejącym Wrocławiu nie są mile widziane. Ale jest drugi aspekt tej bulwersującej sprawy. Gdy prof. Żuka zatrzymywano i gdy stawiano mu pierwsze zarzuty kilka lat temu, sprawa była bardzo medialna. Ci, którzy prowadzili w jego sprawie śledztwo, oczami wyobraźni widzieli zaszczyty i awanse. Wszystko to prysło niczym bańka mydlana. Być może więc mamy prywatną dintojrę, prowadzoną za państwowe pieniądze. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 259a831677

O piździ włos od zwycięstwa

Częściowo wolne wybory sprzed trzydziestu lat – aspekt arytmetyczny.

Zabawne, jak nikt nie zauważa, że cały egzaltowany antyrządowy dyskurs o tragicznym niezjednoczeniu Polaków wokół rocznicy 4 czerwca z góry wyklucza połowę obywateli, którzy w wydarzeniach sprzed trzydziestu lat brali udział. No dobra, „mniejszą połowę” – ale jednak odsetek bliższy połowie niż kilku procentom (które w demokracji liberalnej także powinny być zauważane i szanowane). Tymczasem miliony Polaków, którzy 4 czerwca mieli inne zdanie niż ówczesna opozycja, podlegają dziś ewaporacji.

Czasem można usłyszeć, że rozmiar komunistycznej klęski sprzed trzydziestu lat oddaje fakt, iż z partyjnej listy krajowej dostało się do Sejmu tylko dwóch kandydatów – Mikołaj Kozakiewicz i Adam Zieliński – bo ich nazwiska były na dole kolumny, a obywatelom nie chciało się starannie kreślić. To prawda. Ale już nikt nie dodaje, że aby wejść do Sejmu kontraktowego z listy krajowej, trzeba było mieć ponad połowę głosów oddanych w skali kraju – co dziś przecież uznalibyśmy, słusznie, za absurdalny wymóg wyborczy.

Tymczasem na 35 kandydatów z listy krajowej 34 przekroczyło 40 procent – poniżej znalazł się tylko Kazimierz Barcikowski, który był powszechnie nielubiany zarówno w partii, jak i w Polsce, bo mówił do ludu ludowym językiem. **„Co wy tu, kurwa, towarzysze, pierdolicie?”** – zadał pytanie burzącemu się przeciw zmianom stołecznemu aktywowi na partyjnym spotkaniu przed czerwcowymi wyborami, co przyczyniło się do ogólnokrajowej akcji **„Barcikowski obraził organizację warszawską, trzeba go skreślić”.**

Nie wypominając zresztą obrońcom demokracji, nawet Barcikowski miał poparcie większe niż oni w ostatnich wyborach: 38,76 proc. dla członka politbiura kontra 38,47 proc. dla zjednoczonej opozycji. W liczbach bezwzględnych wygląda to jeszcze gorzej, bo najbardziej niepopularny bonzo partyjny dostał ponad 6,6 mln głosów – o 1,5 mln więcej niż Koalicja Europejska, o prawie pół miliona więcej niż PiS. Zgoda – nie da się tego porównywać, to były inne czasy, ludzie nie wierzyli w demokrację, przecież to były tylko **„częściowo wolne wybory”** – ale mówi się też powszechnie, i słusznie, że był to wielki plebiscyt: za czy przeciw władzy.

W tym plebiscycie Mieczysław Rakowski dostał 8,2 mln głosów. Czesław Kiszczak 7,7 mln, Florian Siwicki 7,5, Stanisław Ciosek 7,1, Stanisław Kania 6,9 mln.

Pytanie, którego nikt nie zadaje, brzmi: gdzie dziś jest te 8 milionów Polaków, którzy 4 czerwca 1989 r. zagłosowali na Rakowskiego? Niektórzy umarli, niektórzy wstąpili do PiS, niektórzy zapewne znakomicie odnaleźli się w gronie proeuropejskich demokratów. Jak powiedział mi ostatnio wybitny lewicowy intelektualista, towarzysze z PZPR uratowali Platformę: towarzysz Miller, towarzysz Belka, towarzysz Cimoszewicz, towarzysz Liberadzki, towarzyszka Hübner… Ale jednak nawet po odliczeniu strat w sile żywej i ideowej pozostaje dobrych kilka milionów ludzi, którzy mniej czy bardziej świadomie zagłosowali wówczas za Polską Ludową. I którzy dziś w odświętnym dyskursie uprawianym przez wzywających do jedności narodowej obrońców demokracji stali się „nieosobami”.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wszyscy antypisowcy byli – słusznie – oburzeni, gdy ekscentryczny prof. Zybertowicz poinformował młodzież, że przy Okrągłym Stole komuniści podzielili się władzą z własnymi agentami. Ale nie mniej ahistoryczna jest – uprawiana dziś przez piewców 4 czerwca – narracja, która stanowi, iż światła, miłująca pokój i wizjonersko patrząca w przyszłość część opozycji podzieliła się władzą sama ze sobą. Gdyby nie PiS, który konsekwentnie wypomina Platformie, że wywodzi się z opozycji układającej się z komuną, dzisiejsza młodzież nie wiedziałaby, że Okrągły Stół miał dwie strony.

Jedyny komuch dopuszczony przez demokratów do świętowania – Aleksander Kwaśniewski – z najwyższą starannością dopasowuje się do tej narracji. Występując między Wałęsą a Komorowskim, prezydent Kwaśniewski z właściwym sobie taktem oddał cześć **„wartościom, które stworzyły »Solidarność«” i które „wcześniej czy później będą potrzebą każdego obywatela, każdego człowieka, który myśli”.** Szczególnie ujął mnie wymieniony w tym kontekście **„wolny rynek”.** Jasne, to o wolny rynek – a nie o takie lewackie miazmaty jak równość, godność pracy, czy po prostu wyższe płace – walczyli robotnicy w 1980 r. Sądzić inaczej byłoby myślozbrodnią – a wiadomo, jaki los spotyka myślozbrodniarzy w demokratycznym dyskursie.

Jeden tylko mówca wspomniał o **„peerelowskich generałach”,** którzy mówili mu: **„Widzieliśmy radzieckie rakiety”.**

„Ci ludzie naprawdę byli przekonani, że są patrioci i bronią Polski. I jak Wałęsa zrobi niedobry ruch, to dwie trzecie Polski zginie. Oni tam szli z patriotycznych pobudek i tylko czekali na okazję, żeby się wyrwać z radzieckiego panowania” – ogłosił legendarny przywódca „Solidarności” w swoim legendarnym stylu.

Jest raczej gorzka ironia w fakcie, iż Lech Wałęsa jest dziś jedynym człowiekiem, który pamięta, że porozumienie, które otworzyło drzwi do pokojowej transformacji, miało dwie strony – i po obu stronach byli ludzie, którzy chcieli dobrze.

Dlatego bojkotuję obchody 4 czerwca. Będę świętować 19 lipca: w 30. rocznicę wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta Polski. W przekonaniu, że to była najlepsza rzecz, która przydarzyła się Polsce w XX w. – i najwybitniejszy polski prezydent.

I w dupę mnie pocałujcie, czcigodna Policjo Myśli z obu solidaruchowych obozów.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

W obronie butów

Zauważyliście, że wszyscy przyjmują bez protestu, że w przypadku polityków „praca” oznacza rozdawanie ulotek na bazarach?

Dotychczas sądziłam, że praca polityka polega na mądrym rządzeniu krajem, a nie na handlu obwoźnym. Tymczasem istnieje dziwaczny konsensus co do tego że np. Bartosz Arłukowicz zasłużył na mandat, bo „pracował”, a powiedzmy Włodzimierz Cimoszewicz nie pracował. Jak gdyby nikt już nie pamiętał, że to nie mobilność piesza po terenach handlowych jest najcenniejszą kwalifikacją polityka.

• • •

Nie przepadam za Cimoszewiczem, który ma tak wielki szacunek dla własnych zalet, że sam siebie prowadza pod rękę, ale nikt przecież nie zaprzeczy, że jako były premier, minister sprawiedliwości, minister spraw zagranicznych, marszałek Sejmu i doktor prawa kwalifikuje się do bycia merytorycznym, konstruktywnym europosłem. Czy byłby bardziej merytoryczny, gdyby uścisnął dłonie wszystkich handlarzy na Różycu?

Z drugiej strony Arłukowicz… Działacz SLD, który z listy opozycyjnej lewicy zdobył mandat poselski, a potem zrobił towarzyszom niespodziankę i znalazł się w prawicowym rządzie. Jako minister zdrowia nie rozwiązał żadnego problemu lecznictwa, które potrzebuje więcej pieniędzy i więcej lekarzy. To jednak oznaczałoby podniesienie i upowszechnienie składki zdrowotnej, czyli wyższe podatki; zatrzymanie w kraju lekarzy studiujących za darmo, a potem pryskających na Zachód – czyli jakiś rodzaj zamachu na wolność jednostki; stworzenie szybkiej ścieżki wchodzenia do zawodu dla lekarzy importowanych z uboższych krajów – czyli otwarcie na imigrantów. 3 rozwiązania, które raczej nie wzbudziłyby sympatii Polaków, lepiej więc było nie robić nic, przez co Arłukowicz nie został zapamiętany negatywnie i teraz może nieopluwany wędrować pod szczecińskich bazarach. Tylko po co?

To, jaką korzyść ma z tego Arłukowicz, rozumiem znakomicie – ale co te jego wędrówki przynoszą krajowi? Systemowi politycznemu? Obywatelom? Jaką merytoryczną pracę wykonuje kandydat podczas „zdzierania butów”? Nawet jeśli trafi się jakiś nawiedzony wyborca, który uzna, że kampania to odpowiedni moment, żeby z kandydatem porozmawiać – wszystko na co może liczyć, to kilka zgrabnych, przećwiczonych bon motów. Nic kontrowersyjnego, nic konfrontacyjnego. Nic merytorycznego. Dlaczego zatem wszyscy bezkrytycznie akceptujemy myśl, że determinacja polityka w zdobyciu szykownej zagranicznej posady za 70 tys. zł miesięcznie jest czymś, co powinniśmy podziwiać?

• • •

Odpowiedź jest niestety pisowska: żyjemy w czasach postpolityki. Czyli w czasach, gdy polityka przestała służyć realizowaniu konkurencyjnych idei, różnych wizji państwa i stała się ćwiczeniem marketingowym – takim samym jak sprzedaż stanowiących oznaki statusu produktów, których nikt nie potrzebuje i które niczym się między sobą nie różnią.

Koalicja Europejska była tej postpolityki szczytowym polskim osiągnięciem. No dobra, zważywszy na rezultat, może nie szczytowym, ale na pewno wiernym jej wyrazicielem. Sklejenie na jednej liście ugrupowań o sprzecznych – przynajmniej w założeniu – programach i ideach było wyraźnym sygnałem, że nie chodzi o programy i idee. Wspólnota programowa została zastąpiona wspólnym obrzydzeniem do PiS – co skądinąd jest typową odpowiedzią świata postpolitycznego na zagrożenie ze strony formacji politycznych, które odmawiają dostosowania się do jego reguł.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Albowiem kłopot z postpolityką polega (między innymi) na tym, że eliminując radykalne, wyraziste poglądy poza nawias tego, co wypada, glajchszaltując lewicę i prawicę w ramach jednego liberalnego centrum – robi miejsce dla antysystemowych populistów, wzywających do obalenia demokratycznego porządku. Prawicowi demagodzy rosną w siłę, gdy **„został ustalony konsens w centrum, który nie pozwala wyborcom dokonywać prawdziwego wyboru między znacząco różnymi opcjami politycznymi”** – pisze Chantal Mouffe, czołowa obrończyni polityczności w polityce, jedna z najważniejszych postaci postmarksizmu. **„Polityka, zamiast być terenem, gdzie toczy się agonistyczna debata pomiędzy lewicą a prawicą, zostaje zredukowana do »kręcenia kołowrotkiem«”.** Mouffe ostrzega przed próbą szukania odpowiedzi na to zagrożenie w moralnym wykluczeniu populistów, jako tych, którzy naruszają uświęcone centrowym konsensem wartości demokracji: **„Polityczność jest dziś rozgrywana w rejestrze moralności. Innymi słowy nadal opiera się na rozróżnieniu my/oni, tyle że definiowanym nie w kategoriach politycznych, lecz w języku moralnym: miejsce konfliktu prawicy z lewicą zajmuje walka dobra ze złem”.**

I to nie jest dobrze – przekonuje Mouffe – albowiem zastępowanie polityki przez etykę, przeniesienie sporu politycznego w kategorie moralne prowadzi nieuchronnie do jego dewastującej radykalizacji – do zastąpienia „agonizmu” antagonizmem, czyli sytuacji, w której konfrontację politycznych przeciwników zastępuje frontalna walka wrogów.

• • •

I dokładnie w tym momencie się znajdujemy. PiS sprowadziło opozycję i jej wyborców do roli obywateli drugiej kategorii; „zjednoczona opozycja”, zamiast merytorycznej krytyki działań władzy, wzywa do obdarzania jej obrzydzeniem – i karci surowo każdego, kto takiej emocji nie wyraża. Kłopot polega na tym, że wyborcy, którzy odczuwają wyraźną poprawę swego losu – a takich jest najwyraźniej większość – ten antypisowski szantaż moralny mają w dupie. Zwłaszcza jeśli nadchodzi ze strony bezideowej formacji, której jedynym widocznym łącznikiem jest pragnienie – jak mawiali towarzysze – „mandatu, etatu i aparatu”.

• • •

„Mnie interesuje polityka, z której coś wynika, a nie taka, że będziemy mlaskać i rozczulać się, czy mamy 1 mandat więcej, czy 5 mniej. Albo mamy kręgosłup i jaja, i potrafimy robić politykę, z której wynika coś dobrego: dla kraju, dla Polski, dla Europy, dla ludzi – albo się trzęsiemy i wysuwamy koncepcje i antykoncepcje, byle tylko się gdzieś tam załapać” – ogłosił Waldemar Pawlak na zamkniętym dla prasy posiedzeniu Rady Naczelnej PSL. Później to swoje głoszenie opublikował na Facebooku, co skądinąd ogromnie oburzyło różnych komentatorów, szczególnie przywiązanych do Wersalu w polityce, np. red. Sławomira Sierakowskiego: **„Wydawało się, że polska polityka dawno już sięgnęła bruku, ale takich numerów nie robiło się nawet w Samoobronie”.**

Wersal Wersalem, ale w tej sprawie jestem z Waldim. Kręgosłup i jaja to organy, których z całego serca życzę opozycji. Nawet kosztem wytrwałości odnóży krocznych.

AWŁ

REBUS 1

eprasa.pl 259a831677

Minister półskrobankowa

Z dobrych wiadomości: Bożena Borys-Szopa, nowa minister pracy, ma krew na rękach.

Poinformowała o tym na Twitterze Kaja Godek, a w zasadzie jej organizacja Fundacja Życie i Rodzina: **„Nowa Minister Rodziny Bożena Borys-Szopa ma krew na rękach. Zablokowała projekt #ZatrzymajAborcję, przez co w szpitalach zabija się dzieci”.**

Konflikt

między Godek i Borys-Szopą ma charakter dość personalny. Godek przeżyła głębokie rozczarowanie w lipcu zeszłego roku, gdy Borys-Szopa, jako szefowa sejmowej komisji rodziny, nie tylko nie skierowała jej siódmego (jeśli dobrze liczę) projektu zakazu aborcji pod obrady Sejmu, ale nawet zabroniła jej zabrać głos na posiedzeniu komisji. Tymczasem Godek, którą nieprzejednana walka o życie dzieci poczętych wykatapultowała z gospodyni domowej do roli politycznej celebrytki, występować uwielbia i nie marnuje żadnej okazji, żeby zaistnieć – czego ostatnim przykładem jest jej wypowiedź z Polsatu, gdzie ogłosiła, że **„geje chcą adoptować dzieci, żeby je molestować i gwałcić, takie są fakty”.**

Odebranie Kai Godek okazji do wygłoszenia tego typu *credo* na posiedzeniu komisji dotyka ją w bardzo osobisty sposób, toteż jej stosunki z Borys-Szopą należą do zaognionych. **„Proszę nie kłamać jak zwykle!”** – krzyczała pisowska posłanka do antyaborcyjnej ekstremistki, która zarzucała jej, że odmawiając jej głosu, stosuje **„przemoc wobec nienarodzonych”** i że do podkomisji, do której skierowano obywatelski projekt zakazu aborcji **„dobrano wyłącznie posłów, którzy przez ostatnie sześć miesięcy głosowali przeciw projektowi”.** Co skądinąd może być prawdą – ale jest o tyle bez znaczenia, że od powołania, 2 lipca zeszłego roku, podkomisja nie zebrała się ani razu.

Jak gdyby tego było mało, zaraz

po wyborach,

w których Godek startowała z listy Konfederacji, władza wylała ją z synekury, którą dostała po pisowskim zwycięstwie w roku 2015 – co miało w sobie element humorystyczny, albowiem zasiadała ona w Radzie Nadzorczej w Warszawskich Zakładach Mechanicznych produkujących komponenty do układów wtryskowych silników wysokoprężnych. Nie umknęło to uwadze nikczemników, którzy przywoływali szczególne zainteresowanie, jakie obrończyni życia okazuje zagadnieniu wytrysków: **„W klinikach sztucznego rozrodu istnieją tzw. »pokoje M«, czyli »pokoje dla panów«, gdzie pośród stosu pisemek pornograficznych przyszli ojcowie oddają do plastikowego pojemnika materiał genetyczny, z jakiego mają powstać ich dzieci. Klucz do takich pokoi otrzymuje się na 20 minut, po tym czasie należy przekazać pracownikowi kliniki pobrane nasienie, które poddawane jest kolejnym laboratoryjnym procedurom i w końcu łączone z komórkami jajowymi uzyskanymi od kobiety. W ten sposób powołuje się do istnienia dziecko (a najczęściej kilkoro dzieci). Zdarza się, że z takiego pokoju trzeba korzystać kilkakrotnie, zanim materiał uda się pobrać – upokorzenie rodzi stres, a to nie ułatwia klientom »pobrania«. Promotorzy sztucznego rozrodu zapierają się, że dzieci z *in vitro* to dzieci z miłości. Wypada zapytać: z miłości do kogo? Czy do rozebranej modelki z pornogazety w pokoju dla panów?”.**

Na utratę pracy przez Godek mogły mieć wpływ jej wystąpienia w kampanii, gdy atakowała Jarosława Kaczyńskiego, sugerując, że chodzi do Julii Przyłębskiej, żeby blokować obronę życia poczętego: **„Trybunał Konstytucyjny nie wydaje orzeczenia w sprawie aborcji eugenicznej, a pan prezes Jarosław Kaczyński chwali się, że bywa u Julii Przyłębskiej i że to są bardzo dobre stosunki; wy dobrze wiecie, że sparaliżowaliście państwo, po to żeby w tym państwie nadal trwała mentalność eugeniczna”.**

Konflikt między PiS-em i antyaborcyjnymi

oszołomami

nie jest niczym nowym. Sięga korzeniami roku 2007, gdy Marek Jurek pierdolnął legitymacją partyjną – i fotelem marszałka Sejmu – po tym jak Jarosław Kaczyński zablokował wpisanie **„ochrony życia od poczęcia”** do konstytucji. W 2016 r., po uwaleniu przez Sejm piątego projektu „Stop aborcji”, obrońcy życia obwołali szefa PiS „Herodem Roku”. W plebiscycie wyprzedził wówczas Natalię Przybysz, Barbarę Nowacką i Romualda Dębskiego.

Herodem Roku 2018 został Jarosław Gowin, który wyprzedził Beatę Mazurek.

Dotychczas jednak wrogowie aborcji ograniczali się oburzonych okrzyków. Przystąpienie do antypisowskiej Konfederacji, która odebrała partii rządzącej kilka procent głosów, jest nową jakością.

Czy to dobrze?

Tego akurat nie jestem pewna. To ukłon Kaczyńskiego w stronę tego środowiska – odesłanie do dalszych prac poprzedniego projektu całkowitego zakazu aborcji – przyczynił się do powstania Czarnego Protestu. Obiektywnie rzecz biorąc, zaostrzenie prawa antyaborcyjnego raczej nam nie grozi: Jarosław Kaczyński jest mu wyraźnie przeciwny, nie ma ochoty otwierać kolejnego frontu konfrontacji w sprawie, która go tak całkowicie nie dotyczy. Ale sama taka groźba mobilizuje i organizuje sprzeciw, mało tego: buduje społeczne poparcie dla prawa wyboru. Według sondażu Kantar dla „Gazety Wyborczej” z kwietnia tego roku aż 58 procent Polaków jest za dopuszczeniem aborcji do 12. tygodnia bez żadnych ograniczeń: historyczny wynik w badaniu, w którym przed Czarnymi Protestami akceptacja dla złagodzenia ustawy oscylowała wokół 40 procent. Trudno nie zauważyć, iż ów wzrost nastąpił, gdy zaistniało niebezpieczeństwo, że zaostrzenie ustawy może awansować z postulatu grupki oszołomów do agendy partii rządzącej. Może lepiej zatem – powiem cynicznie – żeby to niebezpieczeństwo nadal majaczyło na horyzoncie, edukując obywateli w zakresie praw kobiet.

Z drugiej strony

ostateczne zerwanie

antyaborcyjnych oszołomów z PiS i ich przystąpienie do koalicji ekstremistów w jakimś stopniu osłabia Prawo i Sprawiedliwość. Kandydująca z Mazowsza Kaja Godek dostała 17 tys. głosów – 2 proc. wszystkich głosów w swoim okręgu – zapewniając oszołomskiej Konfederacji połowę jej poparcia. Antyaborcyjni fanatycy to może niewielki, ale zdeterminowany elektorat: przecież mniej więcej co 1,5 roku zbierają po kilkaset tysięcy podpisów pod kolejnymi obywatelskimi wnioskami. W warunkach ordynacji d’Hondta te kilka procent, które będzie kosztował Kaczyńskiego definitywny rozwód z godkoidami, może zdecydować np. o tym, czy PiS zyska w przyszłym Sejmie większość konstytucyjną (w wersji dla optymistów: samodzielną). Tak czy inaczej – Kaja Godek jest w polskim dyskursie publicznym zjawiskiem pożytecznym i potrzebnym. Choć cokolwiek obrzydliwym.

AWŁ

Polska doliną krzemienia łupanego

Jak rząd Tuska stracił miliard złotych.

Morawiecki od lat zapowiada inwestowanie w rozrój cyfrowych start-upów. Opowiadał o różnych kwotach, które wyłoży na to rząd. Raz były to 3 mld zł, innym razem coś ok. 1,3 mld. W 2016 r. zainaugurował nawet program „Start in Poland”, który – jak to ujął – **„może być ogromną szansą dla rozwoju innowacyjnych projektów, produktów i usług dla setek polskich przedsiębiorstw i innowatorów, którzy mogą zadziwić świat”.**

Morawiecki widać nie wie, że już raz w dziedzinie innowacyjności informatycznej zadziwiliśmy może nie świat, ale na pewno Unię Europejską. Ma prawo nie wiedzieć, bo to było za Tuska.

11 lat temu telewizje prześcigały się w pokazywaniu, jak przed oddziałami Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) nocami stoją młodzi geniusze czekający na otwarcie bram i złożenie wniosku o unijną dotację, dzięki której zakasują Gatesa i Jobsa.

Stali w kolejkach, bo państwo polskie nie umiało w 2008 r. odbierać zgłoszeń w formie elektronicznej. Trzeba było je najpierw wydrukować, a potem odstać swoje w ściśle określonym dniu. A ponieważ chętnych na cyfrowego miliardera było w cholerę, to obowiązywała zasada: kto pierwszy, ten się załapie.

Załapie się na coś, co w języku unijnym nazywało się działaniem 8.1 Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka „Wspieranie działalności gospodarczej w dziedzinie gospodarki elektronicznej”. Unia dawała hajs, bo chodziło jej o to, aby w Polsce usługi świadczone w formie elektronicznej sięgnęły poziomu cywilizowanego świata.

O dofinansowanie mogli się zgłaszać „mali” przedsiębiorcy, którzy prowadzili działalność gospodarczą nie dłużej niż rok. Ich pomysł musiał trzymać się kupy merytorycznie i ekonomicznie. Gdyby finansowany przez Unię padł wcześniej niż po pięciu latach, to dotację należało zwrócić.

Nie byle jaką dotację. Bezzwrotny zastrzyk szmalu wynosił 85 proc. wartości projektu – resztę musiał mieć wnioskodawca.

Ruszyło z przytupem. W pierwszych rozdaniach finansowych maksymalna wartość dotacji wynosiła 850 tys. zł, by potem spaść do 700 tys. Wyjątek stanowiły osoby mające mniej niż 26 lat.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Dla nich poziom dofinansowania był wyższy i wynosił 760 tys. zł. Zarówno w roku 2008, jak i w następnym na unijny szmal załapywał się prawie co drugi wniosek. Ponieważ pula środków z Brukseli szybko wysychała – a miała wystarczyć do 2013 r. – z roku na rok zaostrzano kryteria, czyli na dotacje łapało się coraz mniej pomysłów.

Ale udało się i PARP mogła odtrąbić sukces. Przez 5 lat wnioski złożyło ponad 15 tysięcy chętnych, z których na szmal załapało się 2340 przedsiębiorców. Na skok informatyczny Polski dostali 1,23 mld zł, czyli ponad 96 proc. tego, co dawała Unia.

Mijał rok za rokiem, a *boomu* informatycznego nie było. Pierwsi zaczęli się temu zjawisku przyglądać ludzie z branży internetowej, którzy z powodu pracy w dużych firmach nie łapali się na dotacje. Już w 2013 r. jęli porównywać firmy, które dostały pieniądze, z efektami ich działalności.

Mogli to zrobić, bo właśnie upływało 5 lat od chwili otrzymania dotacji. Okazało się, że jest kicha, a pomysły na kolejne portale społecznościowe, katalogi firm czy aplikacje pozdychały.

Podawano przykład portalu Budowa24.pl, który dostał 600 tys. zł i miał być **„internetową platformą komunikacji dla podmiotów rynku budowlanego”,** lecz nie został, bo gdy wpisało się ten adres do wyszukiwarki, to było się automatycznie przełączanym na stronę Alezycie.pl.

Socjum.pl załapał się na 404 tys. zł dotacji. Po kilku latach wystawiono go na sprzedaż na Allegro. I poszedł, ale za ledwie kilka tysięcy złotych. Pojazdy.pl umarły już po 1,5 roku. Strona istniała w sieci, ale wpisów nikt nie dokonywał. A 231 tys. zł poszło na drzewo.

To wszystko dotarło do Brukseli. I ją wkurzyło. Unijni urzędnicy zażyczyli sobie materiałów pokazujących efekty programu 8.1. Zaczęli dostawać coraz ciekawsze dane.

Na początek dostali zestawienie ponad sześćdziesięciu firm, które dostały pieniądze jeszcze w roku 2008. Jako tako funkcjonowało ledwie 9 z nich. 17 istniało w internecie, a o pozostałych nikt nic nie wiedział.

Urzędnicy europejscy po czymś takim stwierdzili, że chcą dokładniejszych badań. Takich, które wyjaśniłyby, jakim cudem zwykły katalog firm otrzymał 657 tys. zł dotacji, a portal charytatywny 745 tys. zł. Nie przeszkodziło im to jednak zrobić tak, żeby w kolejnym budżecie unijnym Polska nie mogła na lewo i prawo szastać kasą na pseudoinnowacje. Wykoncypowano zatem, że odtąd zamiast dotacji będą pożyczki.

Bruksela się nie myliła. Dokładne opracowania dowodziły, że grubo ponad 300 mln euro poszło nad Wisłą na rozkurz.

Wystarczył tylko jeden współczynnik – mówiący o tym, ile dana firma jest warta, a ile dostała dotacji. Gdy okazało się, że średnia wartość przedsięwzięcia internetowego stanowi jedynie 1,15 proc. udzielonego dofinansowania z UE, czytanie kolejnych danych nie było już konieczne.

Ale czytano. Choćby to, że w firmach, które dostały szmal z działania 8.1, zatrudnienie było o 0,4 pracownika wyższe niż w firmach bez dotacji. No i przeżywalność beneficjentów „brukselki” była o 16 proc. wyższa niż wśród innych przedsięwzięć biznesowych. Ale to akurat dla nikogo nie było zaskoczeniem, bo firmy z dotacjami choćby nie wiem co musiały – pod groźbą zwrotu pieniędzy – udawać, że istnieją przez 5 lat.

PARP oczywiście monitorowała realizację projektów, ale tylko przez pierwsze 2 lata, gdy sprawdzano, czy środki z dotacji wydawane są zgodnie z tym, co zakładał projekt. Natomiast po tym czasie, mimo że teoretycznie powinna baczyć na beneficjentów przez kolejne 3 lata, agencja umywała ręce, twierdząc, że **„projekty znajdują się już po wymaganym okresie trwałości, więc PARP pozostaje bez wpływu na dalsze losy tych e-usług”.**

Na takie *dictum* Bruksela mogła się tylko obruszyć, upewniając się, że sformułowania **„innowacyjność”, „dotacje bezzwrotne”** i **„Polska”** wzajemnie się wykluczają.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 259a831677

Nadciąga wielkie rżnięcie

Powtórny gwałt na Puszczy Białowieskiej.

Pisowski rząd robi bowiem wszystko, żeby obejść wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z zeszłego roku – który zakazał rżnięcia lasu wpisanego na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. PiS i ludność Białowieży chcą wycinki ze względów ekonomicznych.

W dużym skrócie: **„W ciągu trzech najbliższych lat w trzech puszczańskich nadleśnictwach proponuje się usunięcie łącznie maksymalnie do niecałych 155 tys. metrów sześciennych drzew, co stanowi 0,6 proc. zasobów drzewostanu, jaki znajduje się na obszarze tych trzech nadleśnictw. Co więcej, aż 72 proc. z nich (112 tys. metrów sześciennych) zostanie usunięte poza właściwym obszarem Puszczy Białowieskiej na porolnych lasach w Browsku oraz terenie jednostki wojskowej”.** To cytat z oficjalnej strony internetowej resortu środowiska. Powodem do rżnięcia byłoby rzekome zagrożenie pożarowe, jakie mają stanowić powalone, wysychające drzewa oraz te stojące jeszcze, ale obumarłe, które mogą padać bez ostrzeżenia, zabijając turystów.

Organizacje ekologiczne twierdzą, że to bzdury, bo nadleśnictwa znajdujące się na terenie puszczy uzyskały ostatnio najniższy, trzeci stopień zagrożenia pożarowego i nie ma żadnych przekonujących dowodów naukowych na to, że większa liczba martwych świerków, będąca wynikiem ekspansji kornika drukarza, z którym walczył mężnie Jan Szyszko, przekłada się na rosnące zagrożenie pożarowe.

Na upartego można uznać, że jednostka wojskowa w Nieznanym Borze, która od dziesiątków lat stanowi skład zapalników, materiałów wybuchowych i substancji do ich wytwarzania, z powodu pożaru może wylecieć w powietrze, a

pozbawiony amunicji Mariusz Błaszczak straci możliwość skutecznej obrony Polski przed zielonymi ludzikami na lewej flance NATO,

ale to baśnie z mchu i paproci.

Jednostka ta posiada własną, profesjonalną i dobrze wyposażoną straż pożarną, która czasami wspiera w regionie państwowych strażaków i ochotniczych. Ale na co dzień 24 godziny na dobę pilnuje, żeby na terenie jednostki i wokół nikt nie rzucił nawet zgaszonego peta.

„Jest bardzo dużo suchych drzew i faktycznie, kiedy wieje wiatr, trzeba uważać, gdzie się chodzi. Chociaż w większości obok dróg suche drzewa zostały wycięte. No, ale też jest i tak, że nad morze, kiedy wieje, czy w góry też nie idzie się, gdy jest niebezpiecznie”. – To z kolei odpowiedź jednego z białowieskich przewodników na pytanie, czy po puszczy należy się przemieszczać w kaskach budowlanych lub wojskowych hełmach z demobilu.

Aneksy do planów urządzania lasów do 21 maja podlegały konsultacjom społecznym, co sprowadzało się do zbierania opinii różnych środowisk, z bardzo wpływowym na tym terenie lobby drzewiarzy. Zresztą konsultacje te dla ministra środowiska Henryka Kowalczyka nie mają mocy wiążącej. Okazało się, iż mogły być przygotowane wbrew rekomendacjom UNESCO i ekspertów Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, gdyż Polska nie przygotowała do dziś Zintegrowanego Planu Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa, który powinien być punktem wyjścia dla opracowania tych dokumentów.

Ale to może być zabieg celowy. Brak bowiem takiego planu może skutkować wykreśleniem Puszczy Białowieskiej z listy UNESCO (po uprzednim wpisaniu na listę „Obiektów w zagrożeniu”), co pozwoli już bez rozterek rżnąć do woli ten jeden z nielicznych dziewiczych lasów na Ziemi.

Świetnie to zrozumieli radni gminy Białowieża. W przeddzień zakończenia konsultacji w sprawie aneksów pojawiło się stanowisko rady, w którym wprost podważa się sensowność wpisania puszczy na listę Obiektów Światowego Dziedzictwa UNESCO. **„Domagamy się, by uwzględniono nasz głos w dalszych pracach nad sposobem zarządzania obiektem (zgodnie z wytycznymi UNESCO), i to w taki sposób, by były dostępne dla nas zwyczajowo wykorzystywane lasy, w których uprawialiśmy zbieractwo jagód i grzybów, skąd możliwe było pozyskanie drewna na cele gospodarcze, w tym grzewcze”** – grzmią radni. **„Nie boimy się zastraszania nas przez niektórych przedstawicieli organizacji pozarządowych możliwością wpisania obiektu na listę obiektów w zagrożeniu – wręcz przeciwnie, może to wreszcie zwróci uwagę władz krajowych, świata i niektórych organizacji pozarządowych, że liczą się wszyscy ludzie, ich aspiracje, dążenia i marzenia oraz, co najważniejsze, przywiązanie do ziemi przodków. Przygotowujemy referendum w sprawie samego Obiektu Światowego Dziedzictwa Białowieża Forest w oparciu o obowiązujące w Polsce prawo, w sprawie celowości utrzymania statusu Obiektu Światowego Dziedzictwa. Żądamy wyjaśnienia prawnego problemu dotyczącego kwestii »czy w postępowaniu o wpisaniu Puszczy Białowieskiej na listę Obiektów Światowego Dziedzictwa UNESCO zapewniono udział właściwym samorządom i przedstawicielom różnych grup mieszkańców?«. W przypadku stwierdzenia braku tego należy uznać, że podjęta w 2014 r. decyzja jest obarczona błędem skutkującym jej nieważnością”.**

Delikatna uszczypliwość radych wobec **„władz krajowych”** to raczej wynik zniecierpliwienia niż otwartej krytyki. Małgorzata Golińska, wice-Kowalczykowa w resorcie, kilka miesięcy temu wygłosiła publicznie tezę, iż Puszcza Białowieska została zbyt szybko, za sprawą oczywiście rządu PO-PSL, wpisana na ekskluzywną listę światowego dziedzictwa przyrodniczego. Żeby było śmieszniej, lokalni działacze Platformy Obywatelskiej przyznają jej po cichu rację. Tym samym PiS niczym kornik drukarz pożera resztki antypisowskiego elektoratu w gminach rejonu Puszczy Białowieskiej, a w skali kraju idzie po konstytucyjną większość.

WJK

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zdjęcia: WJK

Wieści gminne i inne

Z udaremnienia rekordowego przemytu ponad 400 kg bursztynu do Polski cieszą się funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej na przejściu granicznym z Ukrainą w Dorohusku. Kierujący pojazdem z tym drogocennym ładunkiem obywatel Ukrainy twierdzi, że nic nie wiedział o towarze o wartości 8 mln zł. Błogosławiona niewiedza, a nieświadomość grzechu nie czyni (przysłowie chińskie).

Celnicy na kolejowym przejściu granicznym w Terespolu od stycznia do marca tego roku odprawili do Polski 4,58 mln ton rosyjskiego węgla. Węgiel przyjechał legalnie. Cieszą się polscy górnicy, którzy mają mniej roboty przy fedrowaniu polskiego czarnego złota, oraz nabywcy zagranicznego węgla, który jest tańszy od wydobywanego w Polsce.

Cieszy się policja z Braniewa, gdzie nieznany sprawca podciął piłą mechaniczną pnie trzydziestu starych dębów rosnących w jednej alei. Wprawdzie drzewa usychają, ale radość policji uzasadniona jest tym, że jeżeli sprawca się znajdzie, grozi mu 20 mln zł kary, która wzbogaci budżet państwa, z którego czerpie również policja.

Cieszą się gospodarze z Kcyni i Szczepnic, którzy już nie muszą dojeżdżać do swoich pól i łąk, gdzie czekała na nich ciężka robota – po wschodniej stronie linii kolejowej do Nakła. Aby ulżyć rolnikom PKP Polskie Linie Kolejowe SA, zarządca narodowej sieci linii kolejowych, zlikwidowały przejazd kolejowy w Szczepicach nieopodal Bydgoszczy. To odcięło chłopom jedyny dojazd do ich hektarów. Niestety, jak wiadomo, gdzie dwóch Polaków, tam 3 zdania. Pośród zadowolonych jest też kilku malkontentów uważających, że kolejarze to gnojki i palanty.

Cieszyli się policjanci ze stołecznego wywiadu, którzy zatrzymali 28-letniego mieszkańca Zielonki w męskiej toalecie, gdzie ukrył się on ze skradzionym defibrylatorem o wartości 1000 zł na szkodę warszawskiego pogotowia. Po co 28-latkowi defibrylator – tego policyjni wywiadowcy nie byli w stanie się dowiedzieć. Nie można ich za to winić. Świat zasadniczo jest zawiły i chaotyczny i nie ujawnia swoich tajemnic w prosty sposób.

Moda na dźganie nożem nabiera zupełnie innego wyrazu. 35-latek z Głogowa zatelefonował na policję, twierdząc, że zadano mu ranę kłutą w szyję, a jego krew tryska z aorty niczym z wodotrysku – na tory linii kolejowej Wrocław–Zielona Góra. Zeznał, że umiera przebity, stojąc na kładce dla pieszych ponad torowiskiem. Wysłano więc radiowóz oraz karetkę z lekarzem ostatniego kontaktu. Jakież było rozczarowanie ekipy ratunkowej, gdy okazało się, że poszkodowany żyje i ma się dobrze. O rzekomych kłopotach poinformował dla żartu i aby zyskać krótkotrwałą sławę. To, że trafił na łamy ogólnopolskiej prasy, traktuje jako bonus.

Dwaj byli już policjanci z Puław staną przed sądem, ponieważ okradali Ukraińców, którzy przemycali do Polski papierosy. Gliniarze domagali się też świadczeń za tzw. ochronę w wysokości 10 tys. zł miesięcznie. Prawdopodobnie ta ostatnia, niezbyt realistyczna kwota spowodowała, że cudzoziemcy poczuli się oszukani. Donieśli na ciemiężców innym policjantom, którzy podobnych korzyści nie odnosili. To dobrze, że policja wchodzi z działalnością w lukę rynkową, którą utraciła zamknięta w więzieniach mafia. Brak jednak stosownego doświadczenia oraz wyczucia rynkowych pryncypiów powoduje, że poczynania policji w tych dziedzinach nie różnią się niczym od aktów prymitywnego bandytyzmu.

Rys. TOMASZ WIATER

Radość zapanowała również w Krakowie, gdzie szerokim strumieniem popłyną pieniądze do kasy miejskiej, ponieważ, jak ustalili krakowscy urzędnicy, godzina parkowania w centrum miasta będzie kosztować 11 zł, czyli tyle, ile w centrum Nowego Jorku. Strumień pieniędzy będzie bystry (jak krakowscy urzędnicy), ponieważ przesunęli oni także granice centrum miasta w rejony, w którym centrum do tej pory nie było. Płatne będą też postoje w weekendy, które do tej pory nie były traktowane jak dni robocze.

35-latek ze śródmieścia Warszawy nie mógł spać, bo budziły go w nocy i nad ranem syreny wozów bojowych straży pożarnej wyjeżdżających na akcje ratownicze. Za karę więc wybił okno w budynku remizy i stłukł szybę w wozie bojowym. Farbą w sprayu pomalował bramę garażową, a torebkami foliowymi wypełnionymi farbą obrzucił strażackie mury. Informację tę podajemy ku wnikliwej uwadze proboszcza z kościoła św. Michała Archanioła w Piastowie przy ul. Orzeszkowej, który od szóstej rano do dziewiątej wieczorem napierdala kościelnymi dzwonami, zakłócając nabożne skupienie piszącego „Wieści gminne i inne”.

Funkcjonariusze II Wrocławskiej Kompanii Oddziałów Prewencji Policji od pewnego czasu muszą jeść, siedząc na podłodze w szatni, ponieważ dowództwo kompanii rozkazało zabrać podkomendnym stoły i krzesła. Policjanci jako ludzie anatomicznie współcześni nieprzystosowani są do konsumowania w takich warunkach. Poczytują to zachowanie przełożonych za nieuzasadnioną szykanę, a może nawet mobbing. Możemy starać się usprawiedliwić działanie dowództwa wrocławskiej policji tylko w ten sposób, że skomplikowane zagadnienia biologii człowieka nadal nie są do końca zrozumiane, a już na pewno nie wykłada się ich w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

W Sejmie odbyła się konferencja „Rola izb rolniczych w kształtowaniu i realizacji polityki rolnej państwa”, której przewodniczył obecny minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski. Zasadniczym tematem konferencji była współpraca rolników z kołami łowieckimi przeciw organizacjom ekologicznym i zwierzętoprzychylnym. Rolnicy i leśnicy podnosili istotny problem polegający na tym, że nawet gdy żubry, wilki, bobry lub dziki w sposób ewidentny zagrażają uprawom rolnym lub bezpieczeństwu ludzi, trudno jest uzyskać zezwolenie na ich odstrzał. Minister rolnictwa znalazł rozwiązanie. Zadeklarował, że wystąpi z wnioskiem o ustawowe uznanie bobra i żubra za zwierzęta jadalne. „Jak ludzie sobie przypomną, że płetwa bobra ma ponoć właściwości afrodyzjaków, to się może okazać, że problem bobrów się niedługo skończy” – dodał minister polskiego rządu.

We wsi Napoleon (to taki francuski cesarz lub brandy) w powiecie kłobuckim w pobliżu Muzeum 303 im. ppłk. Jana Zumbacha rozbił się supermarine spitfire, brytyjski samolot myśliwski z II wojny światowej, stylizowany na taki, jaki służył w słynnym polskim Dywizjonie 303. Pilot zginął na miejscu. Czyżby II wojna światowa się jeszcze nie skończyła?

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały przez redakcję wnikliwej analizie krytycznej, co jednak nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Warte jednak zdały się nam szerszej prezentacji, nawet gdyby na prawdzie nie polegały.

eprasa.pl 259a831677

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wolałaby rozmawiać o konfiturach z róży, ale boi się zanudzić Czytelników, będzie więc drażniła rozmówczynię. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** rozmyśla nad 4 czerwca.

Wołk-Łaniewska: – Uwielbiam tę precyzyjną nomenklaturę: „30. rocznica częściowo wolnych wyborów”. I jeszcze jeden młodzieniec z tefałenu, na oko rocznik 89, ogłosił, że „tamten czerwiec był słodko-gorzki, dlatego że świętujemy tylko częściowo wolne wybory”… Gdy 30 lat temu rozklejałam plakaty Jacka Kuronia na moim ukochanym Żoliborzu…

Daniszewska: – Przed domem prezesa?

– Żebyś wiedziała! Prezes mieszka 200 m od domu, w którym przeżyłam pierwsze 20 lat życia. Miałam osiedlową wypożyczalnię wideo w takiej psiej budzie, gdzie teraz siedzi jego ochrona. Ale jakoś nikt z nas się wtedy specjalnie nie przejmował tym, że mieszka tam przyszły prezes przyszłego PiS. Wyobraź sobie, że wtedy na Żoliborzu politycznym celebrytą był Kuroń, a nie Kaczyński.

– Cóż za brak dalekowzroczności.

– Prawda? W każdym razie tak se wspominam, że klejąc te plakaty po nocach z młodzieńczym entuzjazmem i nie do końca jasnym wyobrażeniem, czy to tak na serio jest legalne, jakoś sobie nie mówiliśmy, że bierzemy udział w „kampanii przed pierwszymi częściowo wolnymi wyborami”.

– Boście głupi byli i nieuświadomieni politycznie.

– Pewnie tak. Ale za to było zajebiście. Rozczuliłam się bardzo, gdy w tefałenie pokazano witrynę delikatesów na placu Wilsona – dziś tam jest Rossmann – z plakatem „Spotkaj się z Jackiem Kuroniem, on ma coś do powiedzenia”. To się kleiło na klej robiony w wiadrach na śmieci z wody i mąki ziemniaczanej. Trzymało jak cholera.

– Sama gotowałam taki klej. Pamiętaj, że robiłam kampanię Urbanowi. Hasło brzmiało: „Łap Urbana”, bo jego przeciwnikiem był aktor Łapicki. Na szczęście przegraliśmy. Starczy już tego twojego kombatanctwa… Teraz ja będę wspominać. Ciągle pierdolą o pierwszej wizycie papieża Polaka na naszej ziemi. Tej ziemi oczywiście. Wyobraź sobie, że gdy papież zawitał na naszą glebę, ja tam na tym spotkaniu byłam.

– Wstyd.

– Gówno! Miałam wspaniałego przyjaciela. Mówię miałam, bo już umarł. Miłosz Benedyktowicz, mój przyjaciel i zdolny malarz, był synem biskupa metodystów. I ten tatuś załatwił nam miejsce w dobrym sektorze.

– No dobra, jak na proteguskę psiej wiary wjechałaś na tę imprę, to jeszcze można ci to jakoś wybaczyć. Bo gdybyś była w delegacji z parafii, to dopiero byłby obciach.

– Niewiele pamiętam, ale trzeba przyznać, że nastrój zmiany był. Coś wisiało w powietrzu jak burza. I wtedy Miłosz powiedział: „Gośka, to może być ostatnia lotna pogoda. Wypierdalam do Stanów”. Zabrał ze sobą mój ukochany obraz, ale zabroniłam mu go sprzedać. I Miłosz przywiózł mi go po kilku latach.

– Wiem, widziałam i nawet się zachwyciłam.

– Piękny, prawda? Kupiłam go za jakieś niewielkie pieniądze i od tego czasu stworzyłam niezłą kolekcję. Ale Miłosz był pierwszy. Patrz, Wołku, pod nogi. Miłosz już dawno gryzie glebę. Tamtą glebę, a ja słyszę o watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary. Wiary proszę bardzo, ale nauki? Ciekawa jestem, co oni myślą o Darwinie? O Dawkinsie? O Hararim?

– O Hararim? A co mają myśleć? Żyd, pedał i weganin. Toż to zło wcielone! Do tego medytuje!

– No dobra, Harariego odpuszczam. Ale co oni myślą o ewolucji? Bardzo chciałabym wiedzieć, lecz nie sądzę, żebym szybko się dowiedziała. Na razie oni zdaje się zajmują się ruchaniem dzieci przez sukienkowych.

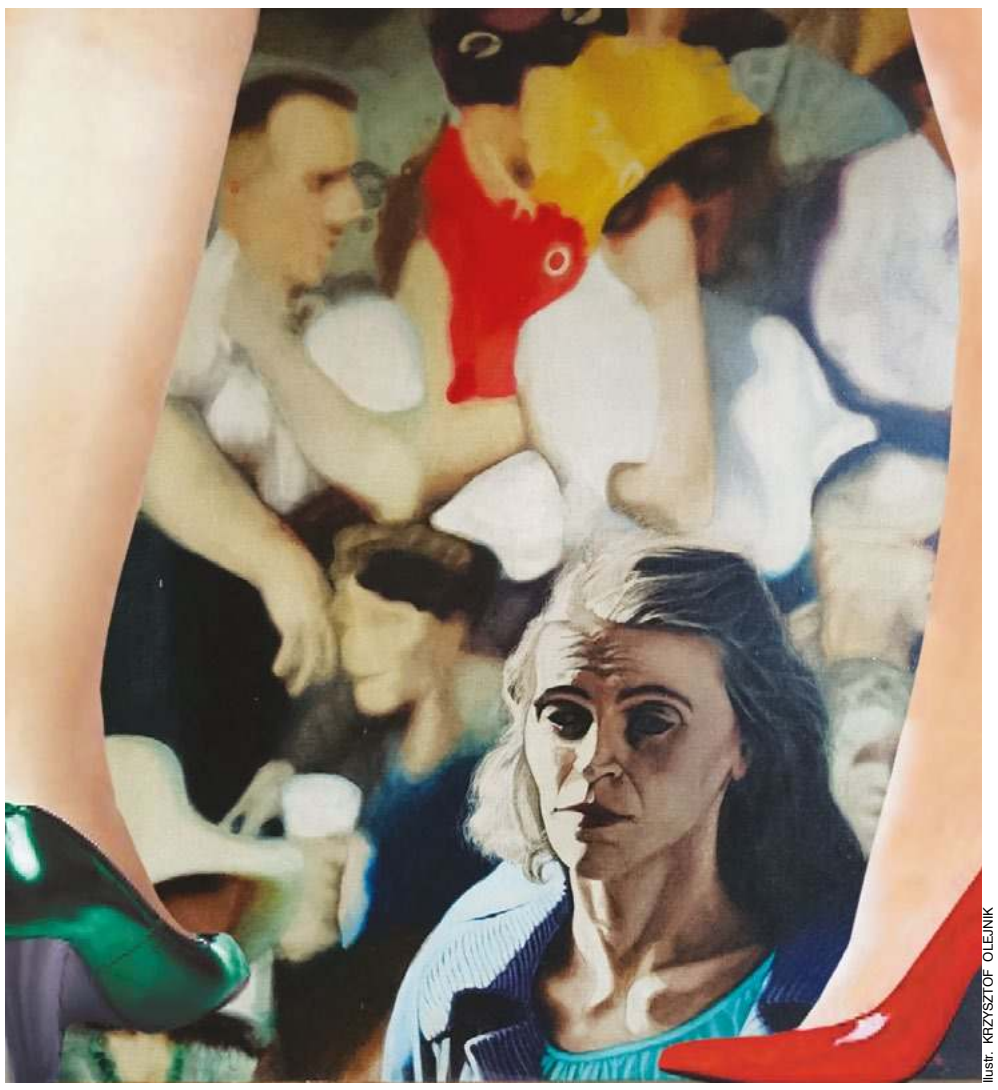

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– No i dobrze skądinąd, bo nieco przydługo się tym nie zajmowali. Zwłaszcza nasz wielki biały ojciec. À propos: zachwyciłam się ostatnio filmem o papieżu.

– Którym papieżu?

– Każdym. Nazywa się toto „Papież. Najpotężniejsze narzędzie Kościoła” (w oryginale: „Pope: The Most Powerful Man in History”, czyli trochę inaczej) i Canal Plus reklamuje to jako „film dokumentalny”. Akurat trafiłam na odcinek o J.P.2, postanowiłam więc zobaczyć, co mają do powiedzenia.

– No i co?

– No i o J.P.2 powiedzieli mniej więcej to, co wszyscy wiedzą: że charyzmatyczny, dużo jeździł i był za wolnością, ale obyczajowa konserwa, nieuważna na pedofilię i do dziś trzeba po nim sprzątać. Nic nowego. Za to obraz historii Polski mnie głęboko zadziwił. Tyle lat, kurwa, o tym piszę i nie wiem.

– A ja wiem?

– Też nie. Ale ci powiem.

– Dawaj.

– Otóż w 1981 r. Kreml ogłosił stan wojenny w Polsce, ale dzięki wsparciu Reagana i papieża „Solidarność” wzrosła do 10 milionów i w lipcu 1983 r. obaliła rządy wojskowe w Polsce – i stan wojenny został zniesiony.

– Yyyy…

– Dodam dla jasności, że jest to serial dokumentalny firmowany przez CNN.

– Kreml wprowadził stan wojenny w Polsce, a „Solidarność” go obaliła w 1983 r.?

– Nie, władzę generałów obaliła i wtedy stan wojenny sam się zniósł.

– Aha. Rzeczywiście, nie wiedziałam. A teraz na koniec dostaniesz landrynkę. To spóźniony prezent z okazji Dnia Dziecka. Cytat z „Dobrego Stalina” Wiktora Jerofiejewa; czuję, że będzie to woda na twój młynek.

– Dawaj.

– „Dzieci są nieludzkie. Jesteśmy opętani dozgonnym o nie strachem i bezsensowną dumą, która wybucha w naszych opowieściach o nich, co zawsze z boku wygląda śmiesznie. Rzecz nieprzyjemna, kiedy dzieci wyrastają na tępe i nieładne, ale jeśli będą zbyt mądre i fortunne, wpędzą nas w kompleksy i staną się sędziami naszych niepowodzeń. Rodzice ukrywają wady swoich dzieci; dzieci z łatwością prowokują rozmowy o wadach swoich rodziców. Bywają rzecz jasna wypadki uwielbienia. Nabokov ubóstwiał swego ojca i poniekąd dlatego nienawidził Freuda. Jego idealny ojciec to jednak konstrukcja myślowa, przydatna w literaturze, lecz nie w życiu. Dramatyzujemy każdy drobiazg, który przydarzy się dzieciom; one banalizują nasze dramaty, jeśli je w ogóle dostrzegą. Rodzice już wykonali najważniejszą rzecz w swoim życiu – urodzili nas. Cała reszta jest nieistotna”. C.b.d.o., Wołku.

– Ale właśnie nic nie okazałaś. Nie jest nieistotna. Jest zajebiście najważniejsza. Starzy ludzie są mądrzejsi, ciekawsi i bardziej pożyteczni od dzieci. I nie mówię tego dopiero teraz, gdy zbliżam się do pięćdziesiątki. Zawsze tak uważałam.

– Właśnie: kilka lat temu poznałam na spacerach panią – 70 mocno plus. Okazało się, że zaprzyjaźniona jest z gawronem i cudowna. W tym roku zaprosiła mnie do swojego ogrodu – 90 plus. A ponieważ w tzw. międzyczasie zaproponowała mi przejście na „ty”, wali: „Małgosiu, przyjdź do mojego ogrodu i bierz, co chcesz”. Znalazłam tam wielki krzak dzikiej róży obsypany kwiatami. Z dzieciństwa pamiętam konfiturę z róży. Ucieraną w makutrze, pachnącą, taką robiło się u mnie w domu. Mama dodawała ją do pączków i podawała do herbaty. No to jestem tam raz na tydzień. Pamiętaj, żeby nie było po deszczu, bo konfitury się nie gotuje.

– Do tego jeszcze nie doszłam.

– Do czego?

– Do smażenia konfitur. Ostatnio robię tarte tatin, czyli odwróconą tartę z jabłkami, ale konfitury na razie mnie przerastają.

– Jeśli będziesz grzeczna, to trochę ci odwalę do malutkiego słoiczka. I to może bardziej dla twojej mamy niż dla ciebie.

– Do Żyda nie pójdziemy.

– Dlaczego do Żyda?

– A może do wójta? W każdym razie jakoś sobie poradzimy z redystrybucją. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Jak zdechną Polacy

Przygotujcie się na susze, pożary i zabójcze fale upałów. Klimat się zmienia.

Redukcja emisji CO_2 i innych gazów cieplarnianych jest warunkiem powstrzymania katastrofy klimatycznej. Niestety, poza Unią Europejską, większość potęg gospodarczych nic sobie z tego nie robi. Wygląda na to, że ludzkość ma zamiar spalić do końca zasoby paliw kopalnych, urzeczywistniając scenariusz modelu klimatycznego „Biznes-jak-zwykle (RCP8.5)”.

Ten scenariusz został wypracowany przez utworzony przy ONZ *Intergovernmental Panel on Climate Change* (Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu, w skrócie IPCC) i jest najczarniejszym z przewidywań. Zakłada, że rządy się nie dogadają, a emisja CO_2 nadal będzie wzrastać. Nic nie wskazuje na to, że podążymy drogą innego, bardziej optymistycznego scenariusza. Co to oznacza dla Polski? Piotr Djaków (Meteomodel.pl), pod redakcją Marcina Popkiewicza i przy konsultacji merytorycznej prof. Szymona P. Malinowskiego, opublikował niedawno artykuł pod radośnie brzmiącym tytułem „Coraz więcej upałów w Polsce”.

Poza tytułem nic w tej publikacji nie skłania do śmiechu. Półrocze kwiecień–wrzesień 2018 było pod względem średniej miesięcznej temperatury w Polsce najcieplejsze od początku prowadzenia stałych pomiarów meteorologicznych. Największe anomalie przypadły na kwiecień i maj, dlatego skutki ich były mało odczuwalne dla przeciętnego mieszkańca Polski. Nie ma jednak gwarancji, że anomalie nie będą występować w okresie lata. Wręcz przeciwnie, autor artykułu uważa, że nie należy pytać, czy to się stanie, tylko kiedy. W 2003 r. niezwykle gorące lato pochłonęło 70 000 ofiar w Europie Zachodniej. Tylko we Francji zmarło wtedy 14 800 osób.

Liczbę ofiar upalnego lata 2010 r. w Europie Wschodniej szacuje się na ponad 55 000. W Rosji szalały pożary, w Moskwie padły wszystkie rekordy temperatur.

Obydwie fale upałów Polskę ominęły. Nie będzie tak zawsze. Możemy oczekiwać susz, pożarów, zakwitów glonów i innych problemów, np. z dostawą energii elektrycznej. Systemy przeciążone znacznie większym zapotrzebowaniem na prąd wynikającym z masowego użycia energochłonnej klimatyzacji będą narażone na awarie. Elektrownie chłodzone wodą będą cierpiały na jej niedostatek, co może w skrajnych wypadkach oznaczać konieczność ich czasowego wyłączenia. Konsekwencją może być *blackout*, czyli przerwanie dostaw energii elektrycznej na dłuższy czas na obszarze całego kraju, a nawet Europy. **„Od końca lat 80. XX w. obserwujemy w Polsce silne ocieplenie sezonu letniego. Obecnie anomalia jest na poziomie, który według modelu EC-EARTH (biorąc pod uwagę średnią ze wszystkich jego realizacji) powinniśmy osiągnąć w latach 40. XXI w.”** – alarmuje Piotr Djaków.

Tymczasem w Polsce afera – dwie huty wygasiły produkcję z powodu zbyt wysokich cen za emisję CO_2. Nikt nie pyta, dlaczego przemysł i rząd nie dostosowały się do wymogów unijnych w tym zakresie. Od lat było wiadomo, że ceny emisji CO_2 będą rosnąć, i to radykalnie, w każdym roku.

Mało kto łączy te fakty z gadaniem polityków o polskim czarnym złocie, o wsparciu dla kopalń i energetyki węglowej czy też z dewastacją branży odnawialnych źródeł energii, której dopuścił się rząd Szydło, walcząc z wiatrakami.

W społeczeństwo idzie przekaz, że to zła Unia spowodowała zamknięcie produkcji stali. Tak buduje się antyunijne nastroje, tak bliskie sercu Kaczyńskiego i jego dworu.

Populizm wygrywa nie tylko w Polsce. Dominuje na świecie. Może dlatego że, jak dowodzą naukowcy, wzrost poziomu CO_2 w powietrzu, którym oddychamy, oznacza zauważalne upośledzenie procesów myślowych? Ich skutkiem zapewne nie poradzimy sobie jako ludzkość z katastrofą klimatyczną. Wzrost średnich temperatur to wojny o żywność i wodę, wielkie migracje, wzrost poziomu wód mórz i oceanów, huragany, pożary i powodzie, a w konsekwencji koniec bezpieczeństwa i dobrobytu, jakimi cieszą się państwa rozwinięte. Czego nie osiągnęły rewolucje, tego dokona przyroda. Uff, jak gorąco…

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 259a831677

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Beret tylko z antenką

Jak w Polsce harcują promienie.

Operatorzy telefonii komórkowej przygotowują się do wprowadzenia w Polsce sieci nowej generacji, tzw. 5G. Ma ona niesamowicie przyspieszyć internet. Do Sejmu wkrótce trafi projekt ustawy mającej umożliwić jej budowę. Jest on prawie gotowy. Konieczne będzie pokrycie Polski jeszcze większą liczbą stacji bazowych telefonii komórkowej (SBTK), a każda z nich będzie emitowała silne pole elektromagnetyczne.

Jego promieniowanie to rozchodzące się w przestrzeni zaburzenie pola elektromagnetycznego. W zależności od rodzaju i natężenia może być ono szkodliwe dla człowieka lub nie.

Na podstawie długości fali elektromagnetycznej rozróżniamy: fale radiowe, mikrofale, podczerwień, światło widzialne, ultrafiolet, promieniowanie rentgenowskie, promieniowanie gamma. Czy promieniowanie elektromagnetyczne emitowane przez telefony komórkowe i stacje SBTK jest szkodliwe czy nie? Większość ekspertów długo twierdziła, że nie. Czemu się dziwić nie należy. Pieniądze, jak wiemy, nie cuchną… Stanowisko

o nieszkodliwości

zajmowały polski rząd i rządy prawie wszystkich innych państw.

Od kilku lat przyjmuje się, że jest inaczej. Panuje pogląd, że zaszkodzić może dopiero długotrwałe i częste używanie telefonu komórkowego, który wytwarza pole elektromagnetyczne o ściśle określonej mocy – 2W/kg ludzkiego ciała i większe. Rok temu Urząd Komunikacji Elektronicznej (UKE) przeprowadził pomiary pola elektromagnetycznego wytwarzanego przez 10 wybranych modeli telefonów. Ten, który promieniował najmocniej, i tak wytwarzał pole elektromagnetyczne o jedną czwartą słabsze od wartości uznanej za niebezpieczną.

Tym oficjalnym założeniom przeczą badania od lat prowadzone przez Instytut Medycyny Pracy (IMP) z Łodzi. Odkrył on, że osoby, które używały telefonów komórkowych dłużej niż przez pół godziny dziennie, częściej niż inne cierpiały na bóle głowy, zaburzenia koncentracji i kłopoty ze snem.

IMP zajął się także badaniem wpływu stacji SBTK na zdrowie Polaków. Instytut jest biedny jak mysz kościelna i niedoinwestowany. Badania więc były takie, na jakie IMP stać – ankietowe. Wynikało z nich, że osoby mieszkające w odległości 100–200 m od SBTK również cierpiały na dolegliwości głowy.

Głowy Polaków nie różnią się bardzo od głów Włochów. Zaś zespół włoskich naukowców przyjął, że Włosi nie różnią się bardzo od szczurów. Kilka pokoleń tych mądrych i sympatycznych stworzeń poddano badaniom wpływu promieni emitowanych przez SBTK na zdrowie. W ten sposób powstał dokument „Raport końcowych wyników dotyczących guzów mózgu i serca u szczurów Sprague-Dawley narażonych od życia prenatalnego do naturalnej śmierci na pole radiowe telefonu komórkowego reprezentatywne dla emisji środowiskowej stacji bazowej GSM 1,8 GHz”.

W badaniach prowadzonych przez Ramazzini Institute uczestniczyło 2448 szczurów – niekoniecznie ochotników. Były one napromieniowywane przez 19 godzin. Stwierdzono u nich wyraźny

wzrost zachorowań

na nowotwory serca i mózgu.

W Polsce nie mamy się czym martwić. Na kolejne interpelacje posłów odpowiadano, że jesteśmy bezpieczni. Warto się przyjrzeć np. odpowiedzi, którą przekazało Sejmowi Ministerstwo Cyfryzacji w lutym 2019 r. Odpowiedź zaczynała się tak: **„W zakresie oddziaływania pola elektromagnetycznego (PEM) należy wskazać, że PEM to nie tylko instalacje telekomunikacyjne, ale także linie elektroenergetyczne oraz wszelkie urządzenia elektryczne. Wyjaśnić trzeba także, że mobilne sieci telekomunikacyjne oparte są na technologii radiowej. Sygnał radiowy, nadajniki, odbiorniki, anteny itd. są powszechnie użytkowane od ponad stu lat. Odnośnie kwestii sygnału radiowego, to niezależnie od tego czy jest to technologia 2G czy 5G, rządzą nim te same, niezmienne prawa fizyki”.**

Jeśli ktoś chciał stwierdzić, że debilizmem jest samo zadanie pytania o ewentualny szkodliwy wpływ promieniowania sieci telefonii komórkowej na zdrowie, nie mógł uczynić tego czytelniej. W dalszej części odpowiedzi debili uspokajano, że mimo wszystko zostały zlecone jakieś badania. Jeden raport (Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego) już jest gotowy. We wnioskach można przeczytać to, co obowiązywało 40 lat temu: **„Aktualnie dowody na przyczynowy związek pomiędzy promieniowaniem elektromagnetycznym i zdrowiem ludzkim są mało przekonujące”.** Lecz nawet i tu autorzy podkreślali, że **„mamy do czynienia ze stosunkowo nowymi zjawiskami i technologiami”** i postulowali **„zachowanie ostrożności”.**

Tylko czy da się tę ostrożność zachować? Najwyższa Izba Kontroli (NIK) sprawdziła, jak wygląda nadzór instytucji państwowych nad tymi, którzy montują urządzenia telefonii komórkowej emitujące promienie elektromagnetyczne. Z raportu opublikowanego w maju 2019 r. jawi się, że sytuacja jest dramatyczna.

Ani jednej kontroli promieniowania emitowanego przez sieci telefonii komórkowej nie przeprowadzono w województwach pomorskim, dolnośląskim, podkarpackim, warmińsko-mazurskim i podlaskim. Chodzi o kontrole Wojewódzkich Inspektoratów Ochrony Środowiska (WIOŚ) w latach 2015–2017. Na pozostałym obszarze Polski takie kontrole prowadzono sporadycznie.

Wyjątkiem jest Kraków. To jedyne miejsce w Polsce, gdzie kontrole takie odbywały się często. I wykryto tam

więcej przekroczeń

promieniowania elektromagnetycznego niż na całym obszarze Polski. Co bardzo istotne, wszystkie miejsca, w których WIOŚ w Krakowie stwierdził przekroczenie dopuszczalnego poziomu promieniowania, zlokalizowane były na wyższych kondygnacjach budynków – od III do IX piętra, na balkonach i w oknach. Tymczasem pomiary poza Krakowem prowadzone były najczęściej na wysokości gruntu.

Sporadycznych pomiarów promieniowania elektromagnetycznego dokonywały Wojewódzkie Stacje Sanitarno-Epidemiologiczne. Na całym obszarze województwa wielkopolskiego – 3 pomiary. Podkarpackiego – 3 pomiary. Łódzkiego – 6. Opolskiego – 2. Dolnośląskiego, świętokrzyskiego i podlaskiego – 0.

Gdy NIK zapytała Głównego Inspektora Sanitarnego o wyniki tych pomiarów, odpowiedział, że nie stwierdzono ani jednego przypadku przekroczenia dopuszczalnego poziomu promieniowania. Kontrolerzy NIK zapoznali się z wynikami pomiarów. Okazało się, że sanepid poznański stwierdził nadmierne promieniowanie na jakimś tarasie. Krakowski sanepid wykrył podwyższone promieniowanie w kilku blokach.

Po czwartej po południu, gdy urzędnicy inspekcji sanitarnej i środowiskowej kończyli pracę, pomiarów w ogóle nie wykonywano. Tymczasem to wówczas natężenie ruchu w sieci komórkowej i promieniowania emitowanego przez stacje SBTK znacząco rosły.

Mimo tych nielicznych pomiarów żadna z państwowych instytucji nie prowadziła należytej kontroli dotrzymywania dozwolonego poziomu promieniowania emitowanego przez SBTK. Kontrole były prawie wyłącznie prowadzone na żądanie mieszkańców lub władz danych miejscowości.

Dochodziło również do

kombinacji w raportach

z przeprowadzonych badań. Urzędnicy jednego z inspektoratów liczyli zapewne na to, że ich nudnego sprawozdania nikt nie przeczyta. We wniosku końcowym napisali: **„Wyniki pomiarów wskazują, że w żadnym punkcie wokół obiektu i w miejscach przebywania ludności nie zostały przekroczone wartości dopuszczalne”.** Tymczasem w sprawozdaniu wymieniono prawie 500 mieszkań niedostępnych dla pomiarów z powodu niedostępności lokatorów.

Wstęp do raportu NIK zaczyna znamienne stwierdzenie: **„Kontroli nie ma, a promienie harcują”.**

Telefonia komórkowa rozwija się w Polsce bardzo dynamicznie. Wielkość transmisji danych od 2010 r. do 2017 r. wzrosła 57 razy. Zmieniła się również liczba połączeń oraz ich średni czas. Do 2030 r. sieci telefonii mobilnej powiększą się 24 razy. Zwiększy się liczba stacji SBTK i ich zagęszczenie. Natężenie promieniowania także musi się zmienić.

Jak wytrzymają to polskie szczury?

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Gdy zapanuje zaraza, padniemy jak kawki.

Ostatnio awanturowano się o Kozienice. Szpital chciał pozbyć się dwudziestu łóżek zakaźnych i zostawić 7. Owszem, są pacjenci i oddział wykonuje kontrakt, ale i tak trzeba do niego dopłacać 900 tys. zł rocznie.

Rozkrzyczał się wojewódzki konsultant ds. chorób zakaźnych. Żeby być lepiej zrozumianym, w oficjalnym dokumencie wywalił zastrzeżenia na czerwono.

Polska norma: znikają zakaźne łóżka i zaplecze diagnostyczne. Tu jedno, tam kilka. Po cichu.

Irena. Ból brzucha, biegunka, podwyższona temperatura. Dla Ireny nic nowego. Kobieta cierpi od stycznia 2019 r. Dwukrotnie była hospitalizowana. Rozpoznanie za każdym razem to samo: zakażenie bakterią *clostridium*. Chorobą obdarowują szpitale. Do zakażenia dochodzi podczas zetknięcia z brudnymi rękami personelu medycznego lub zanieczyszczonym sprzętem.

Lekarz rodzinny wypisał skierowanie na oddział obserwacyjno-zakaźny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

– Skierowanie od lekarza rodzinnego? Nie – skrzywili się lekarze. – Honorujemy tylko skierowania wystawione przez specjalistę. Tacy jak pani muszą jechać do szpitalnego oddziału ratunkowego…

Pojechała do domu. Gorączka, mdłości, ból brzucha, wodnista sraczka. Z godziny na godzinę było gorzej.

– Proszę jechać na ostry dyżur do szpitala wojewódzkiego – poradził lekarz rodzinny. – Może tam?

Odczekała swoje.

– Nie mamy oddziału, na który możemy panią położyć – usłyszała. – Niech pani spróbuje na dyżurze w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym.

– To jest szokujące – oświadczył tamtejszy lekarz i napisał skierowanie na oddział obserwacyjno-zakaźny. Takie samo jak lekarz pierwszego kontaktu, ale tym razem papier spełniał kryteria. Na oddziale nie było wolnych miejsc. Irena wróciła do domu.

Mały pr

Jeśli pacjent się uprze, to żaden lekarz mu nie zaszkodzi.

W piątek 26 kwietnia 2019 r. naród cieszył się na długą majówkę. Bliscy Natalii twierdzą, że to tamten kierowca zawinił – z wojskowej ciężarówki. W każdym razie zrobiło się duże bum. Policja, pogotowie… W najcięższym stanie 12-latka.

– Od razu było wiadomo, że jest uszkodzony kręgosłup. Najpierw walczyliśmy o życie. Chirurdzy połatali brzuch. Godziny niepewności, czy organizm da radę. Po kilku dobach było jasne: udało się. Stan stabilny! Jednak Natalia nie ruszała nogami, nie miała czucia w palcach – opowiada personel z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Suwałkach.

W takich jak Suwałki miastach nie ma możliwości zdiagnozowania i wyleczenia trudnych przypadków. Brakuje specjalistów i sprzętu. Ale wiadomo, co robić: śmigłowiec i do stolicy regionu. Do szpitala o najwyższym stopniu referencyjności (czyli wyspecjalizowania). Szybko.

Adres był znany. Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku. 224 lekarzy, w tym 170 specjalistów, i 29 profesorów oraz doktorów habilitowanych. 381 pielęgniarek, z których 240 posiada specjalizacje. Szpital chwali się tym, że w 2013 r. znalazł się w „złotej setce” najlepszych szpitali zabiegowych, wielospecjalistycznych i onkologicznych. Wśród szpitali dziecięcych był trzeci.

Co najważniejsze: szpital jako jedyny w województwie ma klinikę ortopedii i traumatologii dziecięcej. A także chirurgii dziecięcej.

• • •

– Poszło jak po maśle. 1 maja 2019 r. usłyszeliśmy „przysyłajcie, jest miejsce”. Zamówiliśmy śmigłowiec – opowiadają w Suwałkach.

Powiadomili mamę dziewczynki. Też pracuje w służbie zdrowia. Może zechce jechać z dzieckiem? Chciała.

eprasa.pl 259a831677

Nie tylko żona cię zarazi

Nic się nie stało. Narodowy Fundusz Zdrowia oświadczył, że to głupie wysyłać wszystkich do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, który, jak wskazuje nazwa, służy do ratowania zdrowia i życia bezpośrednio zagrożonych.

Uniwersytecki Szpital Kliniczny wywiódł, że odsyłanie wszystkich na SOR ma sens, bo tam jest możliwość przeprowadzenia pełnej diagnostyki oraz konsultacji.

Jeśli chodzi o Irenę, to się czepia. Chory zakażony *clostridium* może być leczony w każdym szpitalu, niekoniecznie zakaźnym. Naturalnie pod warunkiem, że jest izolowany.

Jak wiadomo, izolatki powinny być na neurologii, kardiologii, ginekologii… Na każdym oddziale. I na papierze są. Od reszty szpitala musi oddzielać pokój tzw. śluza – miejsce, w którym personel przebiera się, nakłada dodatkowy fartuch, buty, ochraniacze na buty. Śluza nie ma prawa być ogólnie dostępna. Pacjent nie może wychodzić na zewnątrz.

Codzienność polskich szpitali: izolatki tworzy się w minutę, wywieszając na drzwiach odpowiednią tabliczkę.

Ale są jeszcze domy. W domu każdy Polak może sobie zrobić izolatkę, a dysponujący większą przestrzenią nawet dwie.

Paweł. Skolonizowany – tak lekarze mówią o pacjencie, u którego rozpoznano kolonię pałeczek zwanych potocznie New Delhi, bo bakterię wykryto 11 lat temu w Indiach. Pisaliśmy o tym zagrożeniu jako pierwsi („Bakteria Kaczyńskiego", „NIE" nr 10/2018).

Rys. TOMASZ WIATER

Superbakteria jest odporna na antybiotykoterapię. Co gorsza, może przekazywać gen odporności innym bakteriom. Przepisy są jednoznaczne. Skolonizowany powinien natychmiast wylądować w izolatce.

– Dziadek leżał w szpitalu. Po rozpoznaniu New Delhi kazano nam zabrać go do domu. Powiedziano, że tak jest lepiej – wspomina rodzina. – W wypisie nie było informacji o bakterii. Dopiero na kategoryczne żądanie dopisano rozpoznanie…

Po dwóch tygodniach mężczyzna był tak spuchnięty, że przypominał dynię. Gdy zaczął majaczyć, wezwano pogotowie. Leżał z innymi na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Białymstoku. Po dwóch tygodniach odłączono go od aparatury. Przyczyna zgonu: sepsa.

Nic się nie stało. Bakteria jest obecna w Polsce od siedmiu lat. Wciąż nie została wpisana do obejmującego 59 pozycji „Wykazu chorób zakaźnych i zakażeń", będącego załącznikiem do ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. Czytaj: w odróżnieniu od rozpoznania grypy, świnki czy krztuśca, nie trzeba w jej sprawie wszczynać alarmu.

Poza tym u osoby zdrowej bakteria nie robi szkód. Atakuje, gdy u pacjenta są wrota, przez które może wniknąć zakażenie. Jest cewnikowany. Operowany. Podaje mu się chemię.

Bakteria może wywoływać zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, zapalenie układu moczowego i sepsę. Ale nie ma dowodu, że zabiła Pawła.

Justyna. 40 stopni gorączki. Lekarz rodzinny. Skierowanie na oddział obserwacyjno-zakaźny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku z rozpoznaniem **„gorączka z nieznanych przyczyn".**

Oddział nie przyjmuje ze skierowaniem od lekarza rodzinnego, patrz: historia Ireny. Odesłano Justynę na SOR. Kolejka.

Ale nie będzie to opowieść o tym, że z najwyższym trudem doczekała badania. Że pół żywa trafiła na szpitalne łóżko. Chodzi o to, że kilka godzin siedziała razem z innymi chorymi. Jak się okazało, miała odrę. To jedna z najbardziej zaraźliwych chorób zakaźnych. Zakaźność przekracza 95 proc., co znaczy, że choruje praktycznie każdy, kto zetknął się z chorym, a nie był szczepiony. Zapada na nią rocznie 40 milionów ludzi. Czterystu każdego dnia umiera. Choroba zbiera śmiertelne żniwo również w Europie. Wiele osób okalecza. Zapalenie płuc, serca, mózgu.

Justyna zaraziła męża, koleżankę i lekarkę, która opiekowała się nią w szpitalu. To wiemy na pewno. Lekarka z oddziału obserwacyjno-zakaźnego nie była zaszczepiona na odrę.

– Jak to możliwe, że lekarze oddziału zakaźnego nie mają szczepień na wszystkie możliwe choroby, z którymi mogą się zetknąć? – zapytałam 23 maja 2019 r. rzecznika Uniwersyteckiego szpitala Klinicznego w Białymstoku.

Cisza.

Nic się nie stało. Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Białymstoku zwrócił się do wszystkich pacjentów, którzy 24 kwietnia 2019 r. w towarzystwie Justyny czekali na pomoc w placówce służby zdrowia. **„Zbadajcie się i zaszczepcie się przeciwko odrze w ciągu 72 godzin od kontaktu z nosicielką"** – poradził. Skorzystało 14 osób.

Oficjalnie uznano, że można odetchnąć z ulgą.

Trwa dyskusja, czy ktoś zawinił? A jeśli tak, to kto?

Najlepiej szukać na dole. Lekarz rodzinny napisał na skierowaniu tylko **„gorączka z nieznanych przyczyn".** Gdyby napisał **„odra",** może ze szpitala zakaźnego nie odesłano by Justyny do kolejki na SOR. Może nawet zadbano by o to, aby opiekujący się nią lekarz miał szczepienie.

Przypuszczenie wkurza doktorów z podstawowej opieki zdrowotnej. Żeby mieć pewność, że mamy do czynienia z odrą, niezbędne jest badanie serologiczne i izolacja wirusa.

W 2010 r. było w Polsce 10 przypadków odry. Na początku 2019 r. jest ich 1000. Ok. 500 czeka na weryfikację. Ale mówi się, że zagrożenie dotyczy wyłącznie nieszczepionych dzieci. Pozostali mogą spać spokojnie. Zwłaszcza starsi, bo za PRL szczepiono jak leci.

To kłamstwo. Obowiązkowe szczepienia na odrę wprowadzono w 1975 r. Wielu osobom podano jedną dawkę szczepionki. Rekomendowane są dwie. W efekcie najstarsi Polacy, a także duża ich część w średnim wieku nie jest odporna.

Sanepid zaleca szczepienia. Za swoje. Pakiet kosztuje ok. 200 zł.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

zeżytek

Procedura jest taka, że zanim zostanie wysłany śmigłowiec, Lotnicze Pogotowie Ratunkowe sprawdza, czy nikt się nie rozmyślił. Czy zlecenie jest aktualne.

– Natalka przygotowana do transportu, a tu zamiast maszyny telefon z LPR. Nie przylecą, bo to byłby lot donikąd. Białystok nie chce Natalii. Możemy z nią zrobić, co nam się podoba – jeszcze dzisiaj wkurzają się pielęgniarki.

• • •

Zwykle sądzimy o lekarzach, że są to źli ludzie, którzy mają pacjentów w dupie. Co w tym przypadku prawdziwe nie jest. Może dlatego, że nikt nie lubi patrzeć, jak dziecko zamienia się w kalekę. Poza tym z zaniechaniem łączy się odpowiedzialność.

Wszyscy wiedzieli: Natalka powinna być natychmiast zoperowana. Im szybciej, tym lepiej. Rzecz w tym, że nie tutaj.

– Doktor dzwoni do szpitali o wyższym stopniu referencyjności i błaga. Tak jest zawsze w podobnych przypadkach – opowiadają pielęgniarki.

Natalka miała szczęście. Po wybraniu czwartego numeru, do Kliniki Naurochirurgii w Warszawie, lekarz rozpoznał w słuchawce głos kolegi z roku.

Dziewczynka jest po operacji, wszystko wskazuje na to, że wyzdrowieje.

• • •

Dlaczego w Białymstoku odmówiono pomocy?

Streszczam wyjaśnienia, nadesłane przez Marzennę Oksiutę, zastępcę ordynatora Kliniki Chirurgii Dziecięcej UDSK w Białymstoku: Dziecko wymagało operacji kręgosłupa, które to zabiegi nie są wykonywane w Klinice Chirurgii Dziecięcej. Zostałam poinformowana przez lekarza z Suwałk, że konsultujący ortopeda z UDSK wyraził zgodę na leczenie w Klinice Ortopedii i Traumatologii UDSK. **„Odwołałam transport pacjentki po uzyskaniu wiadomości, że takiej zgody nie było".**

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Tomasz Guszczyn, p.o. kierownika Ortopedii i Traumatologii: **„Dziecko nie wymagało pilnej interwencji ortopedycznej ani przekazywania pacjentki w stanie ciężkim z dominującym urazem chirurgicznym do Kliniki Ortopedii Dziecięcej".**

• • •

Zapytałam Adama Szałandę, dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Suwałkach, jak przebiega współpraca z dziecięcą kliniką w Białymstoku.

– Znakomicie – odpowiedziano w jego imieniu.

– Ile „ciężkich dzieci" przekazano do szpitali o wyższym stopniu referencyjności w ostatnim roku?

– Około czterdzieściorga.

– Ile otrzymało pomoc w Białymstoku?

Brak odpowiedzi.

– Czy i gdzie została zabezpieczona Natalka?

Brak odpowiedzi.

Przy kolejnym podejściu dowiedziałam się, że Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Zamenhoffa w Białymstoku pomógł w 27 przypadkach.

• • •

Głośno jest, gdy pacjent umiera przed szpitalem, bo pokazano mu drzwi. Wyroki sądów są w takich sprawach jednoznaczne: lecznica nie może odmówić przyjęcia chorego, gdy zagrożone jest jego życie i zdrowie.

Pamiętacie historię pacjenta po wypadku, gdy chory został przetransportowany śmigłowcem do szpitala, ale personel odmówił przyjęcia, gdyż dyżur neurochirurgiczny miała tego dnia inna placówka? Mężczyzna zmarł pod wskazanym adresem. Sens wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z 17 stycznia 2017 r.: nie zapewniając odpowiedniej obsady lekarzy, szpital naraził zdrowie i życie chorych.

Takie sprawy jak Natalki chowane są po dywanem. Kruk krukowi oka nie wykole, lekarz nie naskarży na lekarza postawionego wyżej w hierarchii zawodowej. Pacjent i jego bliscy nie wiedzą, że toczy się gra o jego życie i zdrowie, nikt więc nie robi dymu.

Często szpitale o wyższym stopniu referencyjności odmawiają szpitalom powiatowym czy wojewódzkim, bo jest weekend. Bo tylko jeden anestezjolog na dyżurze. Bo neurochirurg na urlopie. Bo tak!

• • •

Zapytałam Ministerstwo Zdrowia, czy międzyszpitalne przyjęcia mają odbywać się „po uważaniu?" Jak powinna wyglądać współpraca ze szpitalami o wyższym stopniu referencyjności?

Wiem z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, że korespondencja doszła, bo zażądano wyjaśnień w trybie pilnym. Wiem, że chirurdzy z Suwałk wzięli wpierdol za donosicielstwo.

I końce w wodę. Niewygodnie jest rozprawiać o tym, że rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie krajowej sieci szpitali oraz ich poziomów referencyjnych ma kupę lat. I jak się dobrze wczytać, legalizuje wolnoamerykankę.

B.D.

eprasa.pl 259a831677

Święty w nią wszedł

Trójkąt: ojciec Pio, Krystyna i Wiesław.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Kiedy mówisz do Boga – modlisz się; kiedy Bóg mówi do ciebie – masz schizofrenię. Jeśli zmarły mówi do ciebie, jesteś spirytualistą; jeśli ty mówisz do zmarłego, jesteś schizofrenikiem” – zauważył amerykański psychiatra Tomasz Sasz, przedstawiciel nurtu antypsychiatrii, negującego pojęcie choroby psychicznej. Zwolennicy tej teorii uważali, że choroby psychiczne przypisuje się jednostkom krnąbrnym i niedostosowanym, aby móc je unieszkodliwiać w świetle prawa. Twierdzą tak również wszyscy obłąkani, zwłaszcza ci z temperamentem politycznym i religijnym.

Czasy internetu pokazały, że osób prowadzących ożywiony dialog z istotami pozaziemskimi i zmarłymi jest na pęczki. Zapisy tych sympozjów bywają lekturą fascynującą, choć trudną. Orędzia, przekazy i księgi objawień to w większości nieskładny bełkot schizofrenika, ale trafiają się

perełki.

O ile z zapisów postępującej choroby natrząsać się raczej nie wypada, o tyle demaskować cwaniaków owszem. Chorych od pazernych różni pewna istotna cecha działalności, o której za chwilę.

Perłą rzuconą przed ateistyczne wieprze jest „Wiedza ojca Pio” – próba uporządkowania całej wiedzy na temat wszystkiego według bryka przekazanego przez nieżyjącego katolickiego świętego. Bycie truchłem – jak wspomniano wyżej – w kontaktach z żyjącymi nie przeszkadza. Muszą to być jednak żyjący specjalnego kalibru. Wielkiego zadania podjął się niejaki Wiesław Matuch, urodzony 20 lutego 1958 r. w Kolbuszowej niedaleko Rzeszowa. Chrystus przyszedł na świat w podłej i pomiatanej mieścinie Betlejem, czemu więc nasze Podkarpacie miałoby być gorsze? Życie pana Wiesława jest – jak zapisał w autobiografii zamieszczonej na swojej stronie internetowej – **„wielką księgą wielkich przygód”**. W 1975 r. wstąpił do jezuitów, jednak po kilku latach porzucił mnichów. Zakonny epizod zaważył na całym jego życiu. Poznał wówczas niejakiego Ludwika – o 30 lat starszego brata zakonnego. Dzięki tej znajomości wkroczył na drogę, którą dziś prezentuje nieświadomym prawdy masom. Tak o tej relacji pisze Matuch: **„Przyjaźń z nim spowodowała, że moje życie intelektualne i duchowe radykalnie się zmieniło. Dużo rozmawialiśmy… o hinduizmie, o reinkarnacji itd. On to wszystko wiedział, choć ta wiedza oficjalnie była zakazana. W końcu powiedział mi rzecz, na którą od dawna podświadomie jakbym czekał. Oznajmił mi, że w Nowej Hucie koło Krakowa można rozmawiać z Ojcem Pio przez panią Krystynę. Jak to, spytałem? Ludwik uśmiechnął się. Lecz bez zastanawiania się od razu uwierzyłem i zapragnąłem tych rozmów. Jak się potem dowiedziałem, Ludwik wcześniej pytał Ojca Pio, czy może mnie wprowadzić na rozmowy z nim. Ojciec się zgodził. Ludwik był przeszczęśliwy z tego powodu. Nie każdy jednak mógł rozmawiać. Były zakonnice, którym Ojciec odmówił, gdyż nie wierzyły”.**

Oprócz tego, że mizoginem, jest również ojciec Pio

aniołem,

czego dowiadujemy się z wywiadu z panem Wiesławem przeprowadzonego dla internetowej telewizji Tagen.tv. Habit był tylko przykrywką dla zakrojonej na szeroką skalę akcji uświadamiania ludzkości. **„Ojciec Pio był aniołem, który się wcielił na ziemię, żeby wszystkim pomóc. I taką miał misję, że wejdzie w Kościół. Ukrył się jako zakonnik, kapucyn, i w ten sposób działał. Tam mówił kościółkowo, normalnie odprawiał mszę, wszystko było legalnie (…) niektórym przekazywał tę wiedzę w konfesjonale, ale nikt o tym nie wiedział. 24 godziny na dobę edukował (…). Mógł się przenosić – bilokować – w różne miejsca. Między innymi do Nowej Huty, do pani Krysi”.**

Nawet niezbyt oblatanym w katolickim katalogu świętych postać włoskiego zakonnika obiła się o uszy. Żyjący w latach 1887–1968 kapucyn zasłynął przede wszystkim ze stygmatów. Jego fani uważają, że miał dar proroczy (m.in. przepowiedział Wojtyle papiestwo) i różne inne nadprzyrodzone moce. Sceptycy twierdzą, że był zmyślnym hochsztaplerem. Franciszkanin Agostino Gemelli, który z polecenia Watykanu badał sprawę ojca Pio, jeszcze za jego życia stwierdził, że popularny mnich jest **„ignorantem i samookaleczającym się psychopatą, który wykorzystuje ludzką łatwowierność”**. Legenda ojca Pio żyje do dziś, o czym świadczą zwidy zmarłej w 2017 r. pani Krystyny oraz przedsięwzięcie pana Wiesława.

Początkowo Wiesław rozmawiał z włoskim kapucynem tylko listownie – za gołębia pocztowego robił wspomniany Ludwik. Młody zapaleniec coraz bardziej pragnął jednak fizycznego

kontaktu

z rozmówcą z zaświatów. Okazało się, że tego samego chciał niebiański gość. Dopuszczony do ezoterycznego kręgu, wciąż jeszcze jezuita, Wiesław dowiadywał się rzeczy niepojętych. **„Po dłuższym czasie Ludwik oznajmił mi, że pora na bezpośrednią rozmowę z Ojcem Pio. No i pojechaliśmy. Na początku zwykła rozmowa z Panią Krystyną. Po dłuższej chwili w rozmowę włączył się Ojciec Pio. Krystyna siedząc zrobiła miły grymas, zamykając jednocześnie oczy i wszedł w nią Ojciec Pio. Przeżegnał się i usłyszałem z Jego ust: »Pokój z tobą…«. Zaczęła się rozmowa. Najpierw powiedział mi, że bardzo tęsknił i czekał na rozmowę ze mną. Co dalej było to tylko płacz… Niesamowite przeżycie. W tej pierwszej rozmowie Ojciec Pio opowiedział mi całe moje przyszłe życie. Nakreślił profil tego, po co tu jestem na Ziemi i co będę robił. Dodał: będzie to »wielka księga wielkich przygód«. Powiedział, że muszę przejść przez wszystkie stany, aby zrozumieć innych ludzi oraz to, że posłało mnie tu całe Niebo. Najważniejsze co powiedział to, że muszę pisać, pisać, pisać. Krótkie myśli, zwięzłe, prostym językiem. Pisać nowe rzeczy, nie tylko to, co już zostało napisane w Kościele”.**

Od tego momentu pan Wiesław robi za pośrednika medium (medium medium?). Wszystko na pożytek ludzkości spisuje. Wiedzy zebrało się tyle, że planuje tego wydać

3 tomy.

„Wiedza Ojca Pio to przekaz z zaświatów dla całej ludzkości, który Ojciec Pio po swojej śmierci przekazał przez Wiesława Matucha. To wiedza ukrywana od tysięcy lat, wiedza nie tylko o naszej planecie; wiedza niewygodna i trudna – a zarazem optymistyczna – zachęcająca do wzrostu duchowego. Wiedza ta dla wielu będzie ogromnym wyzwaniem, ale również prawdziwym skarbem serca. Mówi równocześnie o przyczynach cierpienia i dążeniu do doskonałości” – informuje wydawca w darmowym fragmencie książki udostępnionym na stronie internetowej. Dalej zaczyna się traktat o stworzeniu świata, od razu więc wiadomo, że mamy do czynienia z dziełem fundamentalnym. Niestety złakniony wiedzy czytelnik uświadczy tylko skromnego fragmentu, a następnie trafi na dane techniczne książki: **„Okładka twarda, Wymiary: 18 cm x 24 cm x 4,5 cm, Waga: 1,8 kg, Ilość stron: 760”**. Imponujące rozmachem wydanie tylko utwierdza w przekonaniu o doniosłości arcydzieła.

Kto chce się przekonać, co Bóg za pośrednictwem ojca Pio, za pośrednictwem pani Krystyny, za pośrednictwem pana Wiesława chce nam przekazać, niech naszykuje 133 zeta i *voilà!* Może też naszykować 8000 zł, żeby przeczytać wydanie *de luxe*. Pan Wiesław bowiem przygotował rarytas w postaci wydania kolekcjonerskiego. **„Książka została wydrukowana na papierze żeberkowanym, bezkwasowym nie starzejącym się. Uszyta została ręcznie, pomalowano brzegi książki. Oprawa została wykonana ze skóry juchtowej, posiada dwa zamki zamykane kluczykiem. Na skórze zastosowano zdobienia wykonane techniką marmurkową. Do tłoczenia użyto srebrną i czarną folię”** – czytamy w opisie produktu. Wiadomo, że o pryncypiach chce się czytać w atmosferze podniosłości, a takich wrażeń byle książka nie dostarczy, nie mówiąc już o ekranie komputera. Kto zaś 8 koła wyda na

encyklopedię istnienia,

ten zechce trzymać ją pod kluczem tylko dla siebie.

Na wydanie kolekcjonerskie ani nawet na biedawydanie się nie zdecydowałem. Wracam jednak do obiecanego rozróżnienia między nieszkodliwymi nawiedzonymi a cwaniakami. Nawiedzony lub zwyczajnie chory człowiek przekonany o doniosłości swej misji, produkty swej wyobraźni wciska ludziom na siłę, za darmo w sieci umieszcza, a czasem nawet zrujnuje się na wydanie wiekopomnych wypocin drukiem. Potem zaś rozdaje każdemu napotkanemu, rozsyła po redakcjach i molestuje dystrybutorów.

Cwaniak zaś odpłatnie kolportuje swoje wynurzenia, wiedziony chęcią zysku, na względzie mając przede wszystkim swój portfel, a nie dusze czytelników.

Do przywołanej na początku tekstu sentencji Tomasza Sasza należałoby więc dodać: **„Jeśli wykorzystujesz cudze urojenia, jesteś skurwielem”.**

Zgromadzonej przez Wiesława Matucha wiedzy nie posiadłem, poza tym to tylko pierwszy tom, na całość przyjdzie więc nam poczekać. Zresztą jeśli mają to być tomiszcza po 800 stron, to poczekam na ekranizację. Liczyłem, że pan Wiesław uchyli mi

rąbka tajemnicy

w osobistej rozmowie, ale olał mojego maila. Muszę obejść się smakiem. Natomiast jego model biznesowy jako żywo przypomina pewien dowcip. Szło to tak: żydowski chłopiec był zapalonym czytelnikiem, czytał wszystko, co mu wpadło w ręce. Przyszedł taki czas, że przeczytał do cna biblioteczkę domową oraz przetrzebił wszystkie półki biblioteki publicznej. Zdecydował się więc na rzecz dla Żyda bolesną i ostateczną, czyli kupno. Poszedł do księgarni w nadziei na zakup pasjonującego woluminu. Stary księgarz wyjął spod lady starą, zakurzoną księgę, z połyskującym na okładce złowrogim tytułem „Śmierć”. Sprzedawca zaproponował, że sprzeda ją chłopcu za 10 szekli, pod warunkiem że ten nigdy nie zajrzy na ostatnią stronę. Obiecał. Wrócił do domu, przeczytał, na ostatnią stronę nie zajrzał. Jednak ciekawość po pewnym czasie zwyciężyła. Młodzieniec otworzył książkę na zakazanej ostatniej stronie, a tam: **„Cena sugerowana: 5 szekli”.**

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Żelazna kurtyna upadła bez wybuchu wojny. Jak do tego doszło? Ludzie byli przeniknięci duchem Ewangelii. Ogromną zasługę miał polski Kościół rzymsko-katolicki, na którego nauczaniu oparła się „Solidarność”.*

dr Robert Derewenda, Radio Maryja, 3 czerwca

■ *Pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski w dniach 2–10 czerwca 1979 r. to był jeden z najważniejszych tygodni w XX wieku dla Polski i dla Europy. (…) Bez tej pielgrzymki nie byłoby zapewne tych wielkich przemian, które nastąpiły w Polsce, a potem w Europie. W tym sensie było to wydarzenie przełomowe i jedyne w swoim rodzaju na skalę światową. Kto w 1979 r. przypuszczał, że za 10 lat upadnie w Polsce komunizm i runie Mur Berliński?*

ks. Paweł Rytel-Andrianik, PAP, 1 czerwca

■ *Nie wypełniliśmy słów Papieża Polaka. Część środowiska solidarnościowego dogadała się z komuchami, którym się upiekło, nie ponieśli odpowiedzialności. Dawna nomenklatura komunistyczna się wzbogaciła, przejęto media, bankowość, służby itd., zniszczyli Stocznię Gdańską, gdzie rodził się Ruch Społeczny „Solidarność”, a my, Polacy, patrzyliśmy na to i pozwoliliśmy im dokonać tego dzieła zniszczenia. I ten czas – minione 30 lat – o tyle jest zmarnowany, że będąc dołowani, demoralizowani, nie postawiliśmy się tej nawałnicy zła, które coraz bardziej się panoszy poprzez lansowanie i narzucanie wszelkiej maści, zboczeń i promowania LGBT.*

Stanisław Markowski, „Nasz Dziennik”, 4 czerwca

■ *Początek wolnej Polski był kulawy. Lubię porównywać ostatnie 30 lat Polski do rozwoju człowieka. Ten dzisiejszy 30-latek jest niezwykle żywotny i pełen energii, ale cierpi na rozmaite choroby, które wynikają z powikłanego dzieciństwa lat 90. I trudnego porodu w 89. To dziecko nie narodziło się w wyniku zdrowego aktu prokreacji. To był jakiś przedziwny zabieg in vitro z nie do końca zdrowych składników zakrapianych wódką w jednej z podwarszawskich miejscowości.*

Igor Janke, Salon24.pl, 4 czerwca

■ *Czy system, który zastąpił zbrodniczy i totalitarny komunizm, jest wart oklasków? (…) Obecną w Polsce wadą demokracji jest obecność agresywnego lobby ideologicznego. Gdzie o losach państwa decyduje lud, tam wyborca poddawany jest nieustannej obróbce światopoglądowej. Za sprawą wspieranych zza granicy organizacji pozarządowych, mediów głównego nurtu oraz kultury popularnej, narody przekonywane są do rozwiązań najzwyczajniej w świecie szkodliwych dla nich samych. Co więcej, wielu ludzi poddanych takiej „terapii” twierdzi, że owe rozwiązania to… „prawa człowieka”. I tak tysiące Polaków popiera legalizację homoseksualnych układów lub dostępność do mordowania nienarodzonych dzieci.*

Tomasz D. Kolanek, PCh24.pl, 4 czerwca

■ *Wokół nas trwa wojna cywilizacyjna, wojna kulturowa i musimy to widzieć i temu się stanowczo przeciwstawić. W innym wypadku choroba, wszelkie wynaturzenia, cała ta zgnilizna, która toczy świat, zniszczy nas. Te wszystkie parady homoseksualne, kretyńskie wystawy niemające nic wspólnego ze sztuką, ale pod płaszczykiem tego wszystkiego, także tzw. tolerancji, chce się nas znieczulić na szerzące się wokół zło. Postawa obojętności, brak sprzeciwu ludzi wierzących, brak świadectwa – to wszystko sprawiło, że Irlandia, Hiszpania czy Kanada, ale też wiele innych państw w Europie i świecie zwariowało, odchodząc od Boga.*

dalej Markowski

■ *Polacy w tych wyborach głosowali w obronie cywilizacji chrześcijańskiej, w obronie ładu moralnego, przeciw gender i przeciw wykorzystywaniu kryzysu Kościoła do ataków na życie katolickie w ogóle. Władza wyraźnie odwoływała się do wyborców, którym na tych wszystkich sprawach zależy.*

Marek Jurek, „Idziemy”, 4 czerwca

■ *Gender jest atakiem na człowieka. Jest nie tylko intelektualnym absurdem – szyderstwem z ludzkiego rozumu – ale także atakiem na człowieka. Człowieka chce się zinstrumentalizować, jest to w pewnym sensie forma niewolnictwa. (…) Człowiek ideologii genderyzmu jest tylko i wyłącznie częścią popędu, czyli substancjalnie nie istnieje. Co to znaczy? Jeżeli człowieka nie ma jako podmiotu, to również fikcją jest mówienie o prawach człowieka. Niestety ta ideologia działa przez prawa człowieka. Jan Paweł II w „Pamięć i tożsamość” mówił, że ideologia o wiele bardziej niebezpieczna od komunizmu, nazizmu czy socjalizmu narodowego to jest ideologia, która współcześnie idzie przez prawa człowieka.*

dr Aldona Ciborowska, Radio Maryja, 2 czerwca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 259a831677

Duch odnowił oblicze tej ziemi. I wyleciał z Trójcy Świętej.

Wojtyła wygnał ducha

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Komuna nie padła z powodu katastrofy w Czarnobylu, trwającej 10 lat wojny między ZSRR a Afganistanem oraz pustym skarbcom, ale dzięki papieżowi Polakowi. Nic dziwnego więc, że władze RP oraz przewodniczący „Solidarności", zamiast 30-lecia częściowo wolnych wyborów, świętowali 40. rocznicę pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Morawiecki junior stwierdził z tej okazji, że **„Jan Paweł II podczas pamiętnej wizyty obudził w Polakach solidarność, jego słowa stworzyły zupełnie nową przestrzeń dla myślenia, dla pragnień wolności, demokracji".** Premier nie zacytował słów, które wstrząsnęły Polakami, bo nie musiał – nawet nadający się do wyskrobania z powodu braku mózgu embrion i Piotr Duda wiedzą, że chodzi o frazę **„Niech zstąpi Duch Twój. Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!".** Szlagwort jest znany szerszym rzeszom Polaków niż **„Ja cię nie mogę"** Jarosława Kaczyńskiego, gdyż – jak donosi „Gazeta Polska Codziennie" – **„zapoczątkował rozpad czerwonej hegemonii w naszym kraju",** zaś wypowiedź prezesa najwyżej przyczyniła się do rozpadu „Gazety Wyborczej". Sęk w tym, że wraz z końcem czerwonej hegemonii ku kresowi zmierzać zaczęła hegemonia czarna. Dając Polakom wolność, spółka Karol Wojtyła–Duch Święty zainicjowała bowiem laicyzację narodu.

Boski status. O tym, że począwszy od 1989 r. piastowy szczep zmierza ku świeckości – albo, jak chcą niektórzy, pełza, mając na myśli, że mamy do czynienia z laicyzacją pełzającą – świadczą wszystkie znaki na niebie i ziemi. Oto najważniejsze.

Z raportu Instytutu Statystyki Kościelnej wynika, że w PRL do jednostek kościelnych zgłoszono tylko 3 przypadki seksualnego wykorzystywania małoletnich, przy czym w dwóch władze kościelne stwierdziły niewinność obwinionych kapłanów. Trudno założyć, że w czasach głębokiej komuny mający wtedy niemal boski status kapłani nie używali pierwszokomunijnej dziatwy do zaspokajania chuci. Rzecz w tym, że gwałconym wówczas owieczkom i ich rodzinom nie przychodziło do głowy, aby podnieść rękę na Kościół. Po ufundowanym przez papieża upadku komuny ofiar popędliwych duchownych zaczęło przybywać jak grzybów po deszczu. Raport wskazuje, że w latach 1990–2018 Kościołowi zgłoszono 382 przypadki molestowania nieletnich, dotychczasowy rekord padł w 2017 r., kiedy to zgłosiło się 45 ofiar księżej pedofilii. Po filmie braci Sekielskich rekord z pewnością zostanie pobity.

Życie wieczne. Od kiedy wezwany przez J.P.2 Duch odmienił oblicze tej ziemi, Polacy przestali masowo chodzić na msze. W latach 80. obowiązek uczestnictwa w niedzielnym nabożeństwie spełniało 60 procent, dziś 30, a tylko kilkanaście procent wiernych łyka Jezusa. Rodacy prezesa Kaczyńskiego nadal chrzczą potomstwo i w zdecydowanej większości deklarują, że są wierzący i przywiązani do Kościoła oraz jego nauk, ale jednocześnie na każdym kroku dowodzą swego zeświecczenia. Badania CBOS wskazują, że wielu respondentów określających się jako głęboko wierzący przyznaje, iż nie wierzy w Boga, tylko 69 procent Polaków uznaje życie wieczne, a aż 40 procent nie daje wiary opowieściom o zmartwychwstaniu. Ponad 65 procent wierzy w istnienie nieba, lecz tylko niecałe 30 procent twierdzi, że istnieje piekło, co akurat wydaje się zrozumiale, zważywszy na fakt, iż przedstawiciele narodu wybranego raczej nie mają zamiaru taplać się w smole.

Jeszcze gorzej sprawy się mają w sferze etyki seksualnej – zdecydowana większość wiernych popiera seks przedmałżeński, antykoncepcję, a także *in vitro*, choć to praktyki całkiem niezgodne z nauką jego ekscelencji Głódzia.

A rozwody? Gdy natchniony wezwanym przez papieża Duchem Wałęsa podpisywał porozumienia sierpniowe, przeprowadzano ich 40 tys. rocznie, w 2018 r., mimo wyraźnego twierdzenia Kościoła, że sakrament małżeński ma charakter dozgonny, o 25 tys. więcej.

Szum świata. Największe straty po 1989 r. Kościół powszechny zanotował wśród młodzieży. Od lat brakuje kandydatów do seminariów duchownych i co roku zdarzają się diecezje, w których nie wyświęcono ani jednego kapłana. Kardynał Kazimierz Nycz tłumaczy, że **„w porównaniu do lat 80. kandydatów do kapłaństwa jest dużo mniej, bo wieloraki szum współczesnego świata sprawia, iż młodym ludziom trudniej jest usłyszeć głos Pana Jezusa".** Innymi słowy metropolita warszawski przyznaje, że kryzys powołań wywołał papież, namawiając Ducha Świętego, aby zamienił siermiężną i zniewoloną Polskę na kraj wolny i pełen pokus.

Szum świata, od którego peerelowska młodzież była skutecznie separowana, wywołał znacznie głębsze konsekwencje niż tylko spadek liczby powołań. Amerykański ośrodek badawczy *Pew Research Center* porównał religijność mieszkańców 108 państw przed czterdziestką i po czterdziestce. Pod uwagę brał m.in. uczestnictwo w mszach oraz stosunek do religii. Okazało się, że tylko dla 16 procent młodych Polaków religia jest ważna i bardzo ważna, to o 24 procent mniej niż w przypadku zgredów. Efekt: Polska znalazła się na pierwszym miejscu rankingu, bo różnica pomiędzy religijnością starych i młodych Polaków jest największa na świecie. Powiało grozą: wyprzedzamy nie tylko kraje muzułmańskie, co można wybaczyć, ale także kraje Europy Zachodniej, które zamierzamy nawracać.

Świeccy siepacze. Dowodów na postępującą po roku 1989 laicyzację gówniażerii dostarczają także badania prof. Józefa Baniaka z Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Wynika z nich, że polscy młodzieńcy nie są w stanie podać prawidłowego składu Trójcy Świętej, zaliczając do kluczowego dla chrześcijan tria Matkę Boską, Józefa cieślę i Jana Pawła II. To analfabetyzm religijny świadczący o poziomie katechezy. I o nierozgarnięciu Ducha Świętego, albowiem wygląda na to, że zainicjował upadek komuny tylko po to, aby w wolnej Polsce wylecieć ze składu elitarnej drużyny.

Ku pokrzepieniu:

gdyby nie komuchy, prawdopodobnie nigdy by do tak bluźnierczych aktów nie doszło, nie byłoby też imitujących procesje parad zboczeńców i obrażających uczucia religijne Matek Boskich Tęczochowskich.

Papież w 1979 r. pragnął bowiem ojczyznę odwiedzić w maju, aby uczcić rozczłonkowanego przez świeckich siepaczy św. Stanisława. Władze uznały jednak, że zaszlachtowany biskup brzmi niebezpiecznie i stawały na głowie, żeby skłonić Wojtyłę do przybycia w późniejszym terminie. Dopięły swego, ale bezwiednie zgodziły się, aby J.P.2 odwiedził ojczyznę w dniu zesłania Ducha Świętego, a atleta Pana Boga nie zwykł marnować takich okazji. Gdyby stanęło na maju, Wojtyła mógł nie wezwać Ducha do obalenia ustroju, czerwona hegemonia nie skończyłaby się do dziś, a i czarna kwitłaby w najlepsze.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w rozmowie z Onetem powiedział, że poniósł osobistą porażkę. Stwierdził, że przez 20 lat uważał, iż Kościół sam się oczyści, ale się mylił. Uznał także, że „niektórzy hierarchowie" powinni ustąpić z urzędów. Tere-fere kuku. Prędzej UFO wyląduje u Isakowicza na podwórku plebanii, niż jakiś biskup ustąpi pod wpływem pedofilskich skandali.

✚ Okazuje się, że Jan Paweł II, kreowany przez kardynała Stanisława Dziwisza i polskich hierarchów na niewiniątko w sprawie tuszowania afer pedofilskich w Kościele, zatwierdził kodeks prawa kanonicznego, który zniósł surowe kary za wykorzystywanie seksualne dzieci przez księży.

✚ Środowiska kościelne próbują nieustannie uspokajać sytuację związaną z aferami pedofilskimi w polskim Kościele. Ponoć w Watykanie już zorientowano się, że raport o pedofilii w polskim Kościele, przekazany Franciszkowi przez przedstawicieli fundacji „Nie lękajcie się", oraz emisja filmu Sekielskich „Tylko nie mów nikomu" to „instrumentalna operacja" obliczona na „poprawę wizerunku politycznego" opozycji w ramach kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego. Za wprowadzeniem w błąd papieża Franciszka ma stać Stanisław Obirek, były ksiądz i rektor krakowskiego kolegium jezuitów, wykorzystujący znajomości w Watykanie ze starych czasów. Wszak Franciszek jest jezuitą.

✚ „Także Jan Paweł II był czasem wprowadzany w błąd, to pewne" – powiedział papa Franciszek, czym ucieszył wszystkich kościółkowych w Polsce. „Należy zrozumieć pewne zachowania Jana Pawła II, bo pochodził z zamkniętego świata, zza żelaznej kurtyny, gdzie panował komunizm" – dodał. A więc Wielki Polak był ofiarą komunizmu i niezwykle naiwnym dobrodziejem. Co trochę przeczy tezom o jego wyjątkowości umysłowej.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Siostry zakonne w Polsce – i to wszystkich zgromadzeń – mają kolejny ciężar na plecach. Konsulta Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych ustaliła, że wszystkie mniszki mają przez 3 wakacyjne miesiące – czerwiec, lipiec i sierpień – dodatkowo modlić się w intencji księży. Zwłaszcza tych, którzy przeżywają trudności w związku z „bolesnymi wydarzeniami w Kościele". Te „bolesne wydarzenia" to nagłaśnianie pedofilii w Kościele. O tym, że księża używają także zakonnic, jest ciszej, bo zakonnice są bardziej dyskretne niż dzieci.

✚ Nie tylko księża mogą liczyć na wsparcie. Powstała skierowana do ofiar pedofilii inicjatywa „Zranieni w Kościele". Raz w tygodniu, we wtorek, od 19.00 do 22.00, osoby, które doświadczyły molestowania seksualnego przez księży, mogą podzielić się swoim bólem przez telefon. I niech ktoś powie, że Kościół nie pomaga ofiarom.

✚ Szef Wojskowego Biura Historycznego Sławomir Cenckiewicz podał, że ks. Józef Tischner w 1983 r. został zarejestrowany jako kontakt operacyjny, a w 1988 r. jako konsultant IV Departamentu MSW. Informacja ta nie jest wygodna dla nikogo, nikt jej więc publicznie ani medialnie nie roztrząsał.

✚ Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar skomentował umieszczenie hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna" w nowym wzorze paszportu. Jak podaje, dostał 1600 skarg od osób, którym nie podoba się to hasło w paszporcie. „Wiem, że »Bóg, Honor, Ojczyzna« pojawia się w różnych sytuacjach naszego życia publicznego. Jednak mamy obowiązującą konstytucję z 1997 r., która w sposób równy traktuje osoby wierzące i niewierzące" – oświadczył Bodnar. Joachim Brudziński, jeszcze jako szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, odpowiedział Bodnarowi, że nie widzi problemu, gdyż „motyw Boga pojawia się także w paszportach Wielkiej Brytanii i Dominikany". A Polska to przecież prawie Dominikana.

✚ W połowie czerwca w Częstochowie ma przejść ulicami parada równości. Katolicy uznali, że marsz zagraża świętości obrazu Matki Boskiej znajdującego się w częstochowskim klasztorze paulinów. Na wszelki wypadek postanowili zorganizować krucjatę ekspiacyjną pod hasłem „Nie możemy pozwolić na dalszą i coraz bardziej brutalną profanację naszej duchowej stolicy! Brońmy naszą Mamę!". Krucjatę promowano na Facebooku, ale administratorzy portalu zablokowali stronę krucjatorów, uznając, że ich posty „naruszają standardy społeczności w zakresie treści propagujących nienawiść". Dlatego podajemy zdezorientowanym: krucjata w obronie Mamy się odbędzie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 259a831677

Na wkurwie malowane

„NIE” rozmawia z **TOMASZEM WIATEREM,** rysownikiem satyrycznym.

– Odbiorcy Twoich rysunków uważają, że jesteś erotomanem. W ogóle coś z Tobą nie w porządku.

– Coś w tym może być. Pierwszą gołą babę narysowałem jako 3-latek w przedszkolu. Miała co prawda 4 cycki i dwie cipki, ale być może to były moje pierwsze marzenia erotyczne: już wtedy myślałem o trójkącie… Żałuję, że jestem hetero, bo gdybym był w gejowskim związku, to przynajmniej miałbym z kim wnieść lodówkę po schodach, a tak to wszystko muszę sam dźwigać.

– À propos przedszkola, chodziłeś do placówki katolickiej, byłeś ministrantem. Dziś przedmiotem Twojej satyry są głównie księża.

– Popatrz, jakiego fajnego ateistę wyprodukowali księża! Dzięki temu, że byłem ministrantem, poznałem ich znakomicie. Cieszę się jedynie, że nikt mnie nie przeleciał, bo niedawno doszły mnie słuchy, że proboszcz był pedofilem przeniesionym z Oświęcimia do Makowa. W ramach pokuty…

– Pochodzisz z Grzechyni na Podhalu, gdzie ogromna większość poparła PiS w wyborach, a ludzie zamiast „Dzień dobry” mówią „Szczęść Boże”.

– W Grzechyni jest jeszcze ks. Natanek, w prawie każdym domu jest kapliczka Maryi, na skrzyżowaniach stoi św. Krzysztof i maca jakiegoś dzieciaka trzymanego na rękach, a na witrynach sklepowych jest informacja: „W dni święte sklep nieczynny”. Marzę o tym, aby zorganizować tam muzeum ateizmu. Musiałbym je tylko dobrze ubezpieczyć na wypadek spalenia… Grzechynia ma jednak chlubny kawałek w historii, bywał w niej bowiem Lenin i spotykał się tam ze swoimi kamratami. Przed stodołą mojej babci. Oczywiście nikt nie chce o tym pamiętać.

– Kiedy zdecydowałeś, że zajmiesz się rysunkiem satyrycznym? To Twój wybór czy przypadek?

– I jedno, i drugie. Mój pierwszy wydrukowany rysunek satyryczny pojawił się na początku lat 90. w tygodniku „NIE”. Przeszedłem wtedy chyba wszystkie redakcje. Tylko „NIE” coś we mnie zobaczyło. I od tego czasu zacząłem rysować dla pieniędzy.

– Masz taką niedbałą kreskę…

– To w pewnym sensie wynika z braku czasu. Czasem sytuacja wymaga natychmiastowej reakcji, a moją reakcją jest rysunek. Bywa, że rysuję od razu, gdy widzę coś, z czego można się pośmiać. Zawsze mam przy sobie ołówek i notes. Gdybym rysował przez miesiąc Dudę ratującego hostię, to nikt już by nie pamiętał, o co chodzi.

– Wielu odbiorców mówi, że odczarowałeś w rysunku erotyczne tabu.

– To nie ja. Robili to rysownicy długo przede mną. Już w „Szpilkach” prowadzonych przez Eryka Lipińskiego odczarowywali to tabu. Ja jedynie robię to samo, tylko jestem bardziej prymitywny. Bo seks taki jest. Nie ma w nim nic z romantyzmu.

– Co pomyślą archeolodzy za 1000 lat, gdy odkopią Twoje rysunki?

– Mam nadzieję, że za 1000 lat nikt ich nie będzie rozumiał. Szczególnie tych o pedofilii w Kościele, bo ani pedofilii, ani Kościoła katolickiego już nie będzie. A tak w ogóle to chciałbym dożyć dnia, gdy kościoły będziemy zamieniać na dyskoteki, a księży wyślemy w paczce do Watykanu.

– Żyjemy w kraju, w którym największą rozrywką jest umieranie za ojczyznę albo cierpienie w imię boże. Ludzie chcą się jeszcze śmiać?

– Uważam, że ci, którzy chcą cierpieć w imię religii, są w mniejszości, tylko są tak agresywni i hałaśliwi, że narzucają innym tę formę życia. Przed pałacem prezydenckim podczas miesięcznic była ich garstka.

– Jako odpowiedzialny satyryk masz obywatelski obowiązek krytykować zjawiska patologiczne, negatywne i wszystkie inne idiotyzmy tego świata?

– Chcę tylko, żeby było śmiesznie. Jestem w komfortowej sytuacji, bo swoją frustrację wyrzucam poprzez rysunek. A wkurwia mnie wiele, np. brak perspektywy, że będzie u nas normalnie. Kiedyś to jeszcze chcieliśmy obalić komunizm, a teraz nikt nawet nie myśli, żeby obalać coś oprócz flaszki. Chce mi się rzygać.

– Rysowałeś w latach 80. dla podziemnych wydawnictw „Solidarności”. Nie wstyd Ci?

– Nie. To też była moja walka. Ale wstyd mi, że uwierzyłem tym ludziom. Dziś też są bohaterami moich rysunków, tylko z innej perspektywy. Z perspektywy gościa oszukanego. Takich jak ja są miliony oszukanych Polaków. Mottem obchodów 30. rocznicy pierwszych wolnych wyborów powinno być: „Zrobieni w chuja”. Ale swoją drogą za moje zasługi dla „Solidarności” Andrzej Duda powinien dać mi medal. Innym daje.

– Po co Ci medal od Dudy?

– Żebym mógł w liście otwartym napisać do niego, żeby sobie ten medal w dupę wsadził.

Rysunki TOMASZ WIATER

– Artysta, który zajmuje się rysunkiem satyrycznym, nie jest traktowany poważnie.

– Olbiński, Dwurnik, Bangsy, Duda-Gracz, Lebenstein to też satyrycy, a proszę, jakie mają notowania… Albo Marek Suski czy Andrzej Duda, oni są komiczni, a jednak sława, prestiż, pieniądze, szacunek…

– Mam wrażenie, że już nie masz sympatii politycznych, lecz jedynie antypatie.

– Miałem jedyną sympatię do Ruchu Palikota, bo to i dobry program, i do Sejmu weszli fajni ludzie. To była klasa polityczna. Szkoda, że to się rozwaliło.

– Widziałam Twój rysunek, na którym prawica, centrum i lewica razem klęczą przed ołtarzem. To nie jest śmieszne.

– Jest. Ci klęczący są śmieszni. Wszyscy. Ale chyba najbardziej lewica, która zamiast dążyć do oddzielenia państwa od Kościoła, leci do niego jak mucha do gówna. Gość, który uważa się za lewicowca, a biega do kościoła, rzuca na tacę i słucha faceta w sukience, który być może przed chwilą molestował ministranta, nie ma z lewicą nic wspólnego.

– Spotykasz się z cenzurą obyczajową?

– Tak. Na portalach internetowych nawet gołe cycki są traktowane jak pornografia. Zauważyłem jednak, że kiedyś blokowali mi konto na Facebooku po każdym rysunku o pedofilii wśród księży katolickich, teraz już zdarza się to rzadziej. Teraz za rysunki z prezydentem Dudą dostaję bana.

– Tak naprawdę jesteś rzeźbiarzem. Na wystawie mają być Twoje prace. Jak można zrobić satyryczną rzeźbę?

– Tak samo jak pomnik smoleński.

Rozmawiała
JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

eprasa.pl 259a831677

Gej Brother

Homo skompromitowany, czyli dlaczego opozycja odniosła moralne zwycięstwo.

Za czwartą z rzędu przegraną z PiS-em obwinia się Kościół (bo sprzyja partii Kaczyńskiego), Tuska (bo przemawiał mgliście), Biedronia (bo startował solo), Kurskiego (bo TVPiS łże), a także Jażdżewskiego (bo dorobił opozycji antyklerykalną gębę). Lecz to błędne diagnozy. Prawdziwym winowajcą jest biseksualista ze skrętem na gejów uczestniczący w 6. edycji „Big Brothera".

Zdrowa tkanka

Łukasz Darłak obudził emocje, gdy tylko przekroczył próg domu Wielkiego Barta, bowiem uczestnicy programu szybko zauważyli jego zniewieściałe zachowania i zapytali: czy jest gejem. Oświadczył, iż jest hetero, ale zabrzmiało to jak zapowiedź Morawieckiego, że za kilka lat Polska będzie elektromobilną potęgą. Z uwagi na dysonans poznawczy przeprowadzono głosowanie: mieszkańcy opowiedzieli się za tym, że podejrzany spółkuje nienormatywnie, a po zakończeniu procesu wyborczego zademonstrowali, jak dewianci obcują płciowo. Podejrzany o sodomię udał się do pokoju zwierzeń. **„Powiedziałem im, że jestem hetero, bo nie chcę być postrzegany przez pryzmat swojej orientacji. Za mało ich znam, żeby się otwierać. Jestem biseksualny ze skrętem na gejów"** – wyznał Wielkiemu Bratu.

Wielki Brat nie zmarnował okazji: wyznanie skręconego biseksualisty wyemitował w telewizji jako podsumowanie dnia. Polacy, jako że są przywiązani do tradycyjnych wartości, zagrzmieli, że przedstawiciel podnoszącego rękę na Kościół i dzieci ruchu LGBT jest oszustem, wywodząc, iż w populacji zboczeńców oszuści i pedofile występują częściej niż w zdrowej tkance narodu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Polska kibicuje

W obronie towarzysza broni wystąpił Robert Biedroń. **„Wygląda na silnego chłopaka. Trzymam za niego kciuki. Jeżeli społeczeństwo oczekuje, że będziemy ukrywali naszą orientację, to niech się potem nie dziwi, że on o tym nie mówi. Jest zamknięty 24 godziny na dobę w jakimś domu z obcymi ludźmi, więc nie wie, jak oni zareagują. Myślę, że cała Polska mu kibicuje. Zwłaszcza teraz, jak jest nagonka na społeczność LGBT. On może być bohaterem"** – obwieścił lider Wiosny.

„W przeciągu ostatnich kilku tygodni, a dłużej – od 3–4 lat, obserwujemy dosłownie szczucie na osoby LGBT. Politycy i polityczki nie wahają się używać najgorszych słów wobec tej grupy osób. Jeśli ktoś codziennie słyszy, że jest śmieciem, że musi się leczyć lub że jest nienormalny, to można założyć, że nie pozostaje to bez wpływu na strach i niedokonywanie *coming outu*" – wtórowała przyszłemu premierowi rzeczniczka stowarzyszenia Lambda.

Darłak nie słyszał ani Biedronia, ani rzeczniczki, bowiem uczestnicy BB są odcięci od świata. Mimo to heroicznie odkrył się przed mieszkańcami. **„Wielkiemu Bratu powiedziałem już prawdę, ale was okłamałem – jestem biseksualistą z wyraźną tendencją homo. Nie chcę w to kłamstwo iść dalej, bo czuję się niekomfortowo"** – stwierdził. Mieszkańcy płci żeńskiej oświadczyli, że fajnie, męskiej, że fajnie, pod warunkiem iż nie zechce, kurwa, być ich chłopakiem. Przysiągł, że nie zechce.

Pedał wpierdoli

Na wyjście z szafy zareagował pisarz Michał Witkowski. **„Okazuje się, że mój były chłopak, bardzo miły i inteligentny, nie zasypia gruszek w medialnym popiele, lecz dmucha na żar i rozdmuchuje ogień… Łukaszek powiedział, że najbardziej się boi, że rodzice zobaczą, jak się masturbuje!!! Będzie się działo. Widzowie na pewno go pokochają, tak jak ja! Ale: Jeśli się jest gejem – albo nie idzie się do BB, albo – jeśli już koniecznie musi się iść do BB – udaje się z żelazną konsekwencją od samego początku aż do końca życia najbardziej zatwardziałego heteryka, który nawet boi się mieć tylne wejście w domu i gwiżdże za każdą napotkaną laską. Tymczasem co robi Łukasz: najpierw nieśmiało mówi, że jest hetero. Potem mówi, że jest bi. A potem dodaje, że z tendencją na homo. I to wszystko, kiedy od lat Internet jest pełen jego ze mną oficjalnych wejść, jako oficjalna para, jego ze mną wywiadów dla pudelka udzielanych na imprezach o naszej miłości. Powinien powiedzieć: »Tak, jestem pedałem i co mi zrobisz? Myślisz, że pedał nie umie wpierdolić?«. I trzymać się tego jak wielki obrońca Praw i Racji świadom, że wszyscy geje stoją za nim murem, wszystkie ciotki obgryzają paznokcie do krwi i mają nad łóżkiem jego zdjęcie"** – ogłosił autor „Lubiewa". I zbłądził, albowiem być może niektóre ciotki rzeczywiście obgryzają paznokcie do krwi i mają nad łóżkiem zdjęcie herosa, ale reakcja środowiska, delikatnie mówiąc, jest zróżnicowana.

Nagonka na bi

Na forum portalu Queer rozgorzała dyskusja na temat tego, czy kandydat na bohatera ruchu LGBT rzeczywiście lubi męskie i damskie tyłki: większość opowiedziała się za tym, że jest stuprocentowym gejem, a bi dodał sobie dla kurażu. **„Denerwuje mnie, gdy geje zasłaniają się etykietą biseksualności tylko dlatego, że myślą, że to łatwiej przejdzie w heteronormatywnym społeczeństwie"** – napisał jeden z forumowiczów. **„A mnie denerwuje, że homoseksualne osoby robią nagonki na osoby biseksualne i próbują wmawiać im, że są homo, podważają orientację biseksualną, podważają tożsamość biseksualną, co doprowadza do tego, że musimy często żyć w podwójnym ukryciu. Przed hetero i przed homo"** – skrobnął inny, dowodząc, że tęczowe środowisko nie jest jednolite i prześladuje samo siebie.

Gej gnębiący siedzącego w szafie biseksualistę to z pewnością nie jest obrazek poprawiający notowania społeczności LGBT, publiczna debata nad kierunkiem seksualnych pragnień Darłaka dostarczyła więc argumentów zwolennikom lansowanej przez Kaczyńskiego tezy o konieczności obrony polskich rodzin i dzieci przed dewiantami.

Ciasto w uchu

Oliwy do ognia dolały zachowania Łukasza już po ujawnieniu jego skłonności. Oto widzowie BB widzieli, jak sika na siedząco, a na uwagę ze strony heterycznych mieszkańców, że załatwia się jak dziewczyna, reaguje płaczem i histerią. Obserwowali, jak ciągle knuje, wszystkich obgaduje i posądza o homofobię, nie sprząta po sobie ani się nie myje, przez co z uszu wystaje mu zeszłotygodniowe ciasto. Na własne oczy przekonali się, że nie nadaje się do życia w grupie, bo jest skrajnym egocentrykiem, mającym za nic dobro społeczności, o narodzie nie wspominając. Nic dziwnego, że ciotki, zamiast trzymać kciuki i obgryzać paznokcie do krwi, doszły do wniosku, że **„Łukaszek ciągle próbuje manipulować innymi mieszkańcami, ale tak naprawdę robi antyreklamę środowisku i utrwala stereotypy o rozedrganym, rozchwianym, przegiętym i rozhisteryzowanym geju"**. Konstatacja ta raczej nie skłoniła gejostwa polskiego do oddania głosu na PiS, ale niemoralne, niehigieniczne i antynarodowe poczynania z pewnością dostrzegli wyborcy o heteroseksualnych preferencjach. I nie wybrali ani Wiosny, ani Koalicji Europejskiej.

Dom wszystkich Polska

Darłak jest żywym dowodem na to, że stawianie w trakcie kampanii wyborczej na prawa mniejszości seksualnych to strzał w stopę. Uczestniczący w programie „Big Brother" heterycy go nie cierpią nie dlatego, że woli penisa pakować w męskie otwory, ale dlatego że jest antypatycznym, histerycznym narcyzem z tendencją do intryg. Z tego powodu ciągle nominują go do opuszczenia domu, a raz decyzją widzów wyleciał. Wtedy ujawniło swą moc homoseksualne lobby. Producent przywrócił bowiem geja do programu, co bardzo wzburzyło heteronormatywnych.

W domu BB przeważają patrioci z orłami wytatuowanymi na sercu, gotowi przelewać za ojczyznę krew i spermę, ale w tradycyjnym wydaniu.

Dom Wielkiego Brata to przecież dom wszystkich, Polska. Jeśli opozycja nie znajdzie dla nich atrakcyjnej przynęty, czeka nas Budapeszt, a ciotki z Wiosny i Platformy ciągle będą obgryzać paznokcie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

„Janda Wiaterem podszyta"

Wielkie brawa dla Tomasza Wiatera za wypowiedź w artykule red. Michała Marszała („NIE" 22/2019). Cytuję: „Ja ten rysunek narysowałem na długo przed wyborami. Chodziło mi o to, że cyniczne rozdawnictwo zdominowało polskie życie publiczne. Nie ma dziś partii, która powiedziałaby, że dawanie po równo, w tym najbogatszym, 500+ to nieodpowiedzialna polityka społeczna. To, że ludzie biorą, mnie nie dziwi, sam lubię pieniądze. Ale jestem przekonany, że gdyby przyszedł dziś Stalin i obiecał Polakom po 1000 zł miesięcznie, to też by wygrał wybory. Ktoś winien powiedzieć, że to bardzo krótkowzroczne. A Kaczyński nie służy biednym, lecz wyłącznie sobie, bo za nasze pieniądze chce utrzymać się u władzy". Wypada dodać, że wielokrotnie posłowie i publicyści próbowali odwieść pisowców od faszerowania rodzin o wysokich dochodach. Byli zakrzykiwani w telewizji fałszywym argumentem o wysokich kosztach sprawdzania wniosków. W „NIE" wydrukowane zostały w końcu ub. roku i w początku bieżącego trzy listy czytelników, w tym dwa niżej podpisanego, zawierające krytykę tego systemu, podczas gdy brak jest środków na podwyżki w oświacie, dla lekarzy rezydentów czy dla niepełnosprawnych. Dwa miesiące temu red. Małgorzata Daniszewska dosadnie napisała w „Dialogach...", że brak progu dochodowego jest skurwysyństwem. Ministerka Rafalska i jej wiceministrowie na konferencjach prasowych desperacko tłumaczyli się, że nie jest to pomoc socjalna, lecz dodatek motywacyjny dotyczący zwiększenia rozrodczości.

Śmiechu warte. W rodzinie, w której dochód na głowę wynosi np. 5 tys. zł miesięcznie, dodatkowe 500 zł nie będzie wpływać na decyzję o spłodzeniu bachora. Posłów opozycji wzywam do niekładzenia uszu po sobie, gdy Rachoń, Klarenbach i inni prowadzący programy w reżimowej TVP ich zagłuszają, podnosząc tumult.

Kazimierz Pietuchowicz

Mijając premiera

W przeddzień uroczystości związanych z rocznicą 4 czerwca kilku panów dało popis chamstwa i skrajnego nieokrzesania. Byli to panowie wysokiej rangi, bo premier prawie 40-milionowego kraju i przewodniczący sławnego związku zawodowego. Ochroniarza można wyłączyć z tego chóru. Podlał to sosem kolejnego kłamstwa marszałek Senatu wspomnianego kraju.

Czy to może był dodatek do reformy oświaty? Wszak podobno najlepiej wychowuje się na przykładach...

Ryszard Kiełczewski

Z Kościoła do urn

Trzeba umieć przegrywać. Tak wpajano mi od najmłodszych lat zasadę współzawodnictwa i współistnienia. Ja z kolei starałem się przekazać to dzieciom. To, że przegrałem, trudno. Tylko, kurwa, z kim?! To nie Pisiory wygrały wybory. Przegraliśmy z pedofilami, Kościołem i ciemnotą. Sekielscy wkurwili fioletowych do czerwoności, Schetyna ich postraszył komisją, więc zwarli szeregi i mamy efekt. Podobno przedstawiciele gorszego sortu mieli monitorować kościoły w ostatnią wyborczą niedzielę. Jestem przekonany, że potwierdzi się to, co ja już wiedziałem, zanim ogłoszono wyniki. Mało który klecha czytał list pasterski Franciszka. Cała reszta prała mózgi swoim owieczkom pod kątem ich powinności wyborczych i po mszy, za rączkę z proboszczem wędrowali do urn. Stąd taka niespotykana wcześniej aktywność wiochy w wyborach. W PRL-u nauczono ich pisać i czytać, ale już nie wystarczyło czasu, by robili to ze zrozumieniem. Pisokościołowi wystarczy, że potrafią stawiać krzyże i krzyżyki. Trzeba im tylko pokazać, gdzie. Oto tajemnica wiary.

Marek Ostrowski

Praktyczny wymiar święta

Dzień 4 czerwca jest w liberalnym mainstreamie wielkim świętem. Czci się upadek wrednej komuny jako wielkie zwycięstwo polskiej demokracji. To mit założycielski elit po 1989 r.

Ta data to doskonała okazja do bilansu polskiej transformacji. Tego jednak nie będzie, bowiem z jednej strony liberalny przekaz, który dominuje w mediach, jest głuchy na argumenty, z drugiej strony konserwatywna partia rządząca podważa ówczesne reformy, mając na uwadze jakiś wyimaginowany układ, choć sam Lech Kaczyński uważał, że nic takiego nie miało miejsca. A przecież można było inaczej. Bez takich kosztów, bez błędów, bez cięć, bez wyrugania ogromnej części społeczeństwa z tortu, jakim była ogromna prywatyzacja. To, co zbudowała komuna, sprzedano bardzo szybko. Owszem, nie wszystko było rentowne, ale dla liberałów niemal wszystko co publiczne jest nierentowne. Prof. Tadeusz Kowalik należał wówczas do nielicznego grona intelektualistów, którzy przestrzegali przed pójściem w neoliberalny dogmat.

O ewentualnym sukcesie transformacji należy również patrzeć poprzez pryzmat społeczeństwa obywatelskiego. Pod tym względem jesteśmy w czarnej dupie. Na wybory chodzi garstka ludzi, rządzi więc nami mniejszość. I to praktycznie od samego początku. To jest praktyczny wymiar tej wolności. Obywatele nie mają zaufania do państwa i jego instytucji. Nie mówiąc już o ogromnej fali emigracji. Z Polski wyjechało więcej ludzi niż podczas stanu wojennego, co się rzadko podkreśla. A to jest pewien symbol. Z polskiego „cudu gospodarczego" ludzie spieprzają tam, gdzie państwo nakłada na ludzi wyższe podatki. Bowiem to mit, że państwo ma być tanie. Tani to może być barszcz. Państwo ma być efektywne. Kolejki po mięso zastąpiły kolejki po życie.

Przemysław Prekiel

Rebus 1: Parlament Europejski: szwarc, Szydło i powidło.
Rebus 2: Kosiniak zbuduje Koalicję Polską z Kamyszem.

REKLAMA

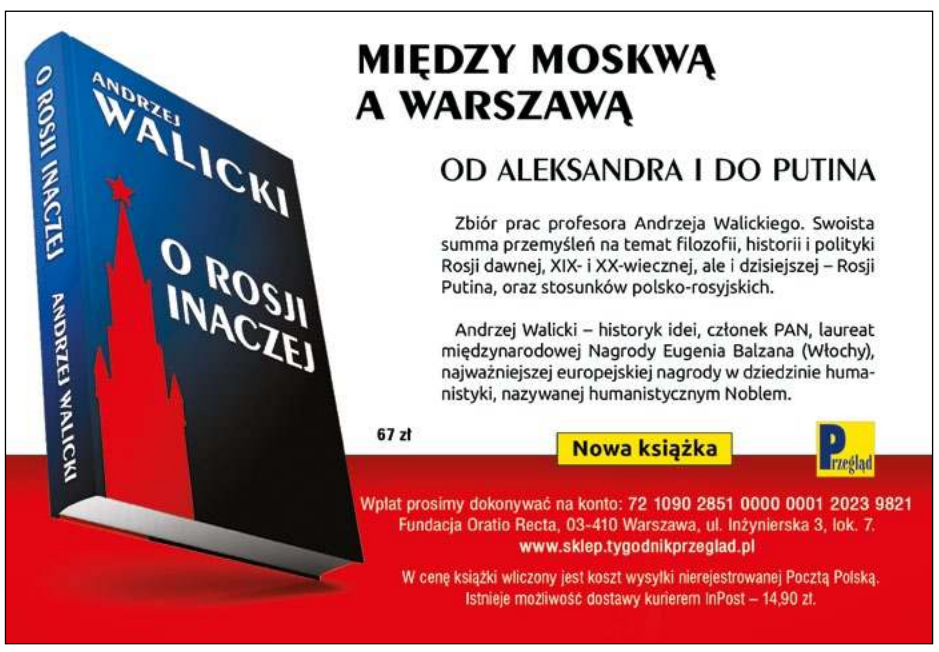

eprasa.pl 259a831677

Polačiusy

Jedna bomba, aby silna, i wrócimy znów do Wilna. Otóż nie wrócimy!

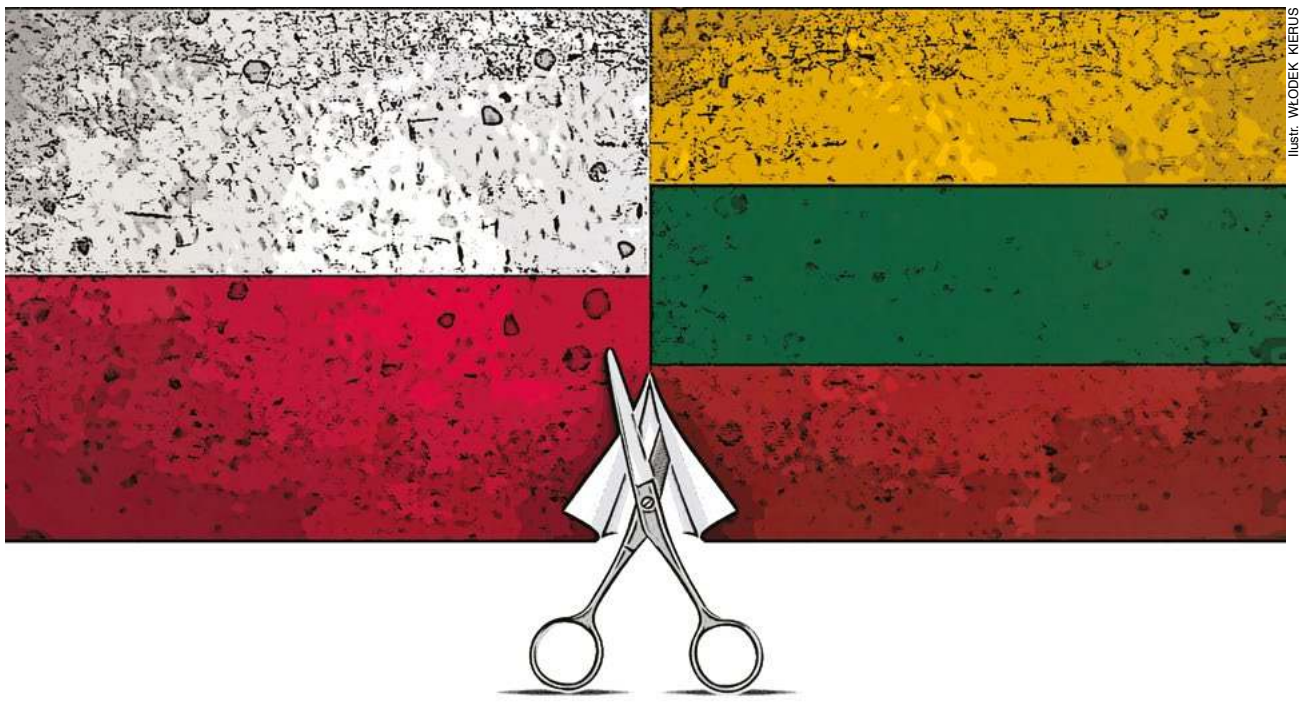

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Przejście graniczne w Ogrodnikach mija się niepostrzeżenie. Na drodze w kierunku Wilna ruch niewielki. Litewskie samochody, wypakowane po dach polskimi produktami – od kafelków po skrzynie kwitnących pelargonii. Choć najbardziej opłaca się mięso. Zwłaszcza gdy w którymś supermarkecie jest promocja.

– Taniej nawet o jedną trzecią – chwalą Litwini. – Dlatego że przetrwała złotówka.

Płacąc w przygranicznych polskich sklepach w euro, wzdychają do lita.

Parada polskości

4 maja 2019 r. do Wilna przyjechał każdy, kto żyw i kogo obchodzi polska mowa.

„Dzisiaj mamy polskie Wilno, dzisiaj mamy biało-czerwone barwy, którymi spłynie miasto" – zaczyna Michał Mackiewicz, prezes Związku Polaków na Litwie.

Powodów do pokazania się jest kilka. 30-lecie Związku Polaków na Litwie. Dzień Konstytucji 3 maja. Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Setna rocznica odzyskania niepodległości przez Litwę. Przede wszystkim: wybory prezydenckie i do Europarlamentu.

Ruszamy sprzed Sejmu. Na przedzie Waldemar Tomaszewski, szef liczącej około 2200 duszyczek partii Akcja Wyborcza na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin. Przez ostatnich kilkanaście lat poseł albo europoseł. Teraz kandydat na prezydenta Litwy. Oraz na europosła.

Obok Michał Mackiewicz, od szesnastu lat przewodniczący Związku Polaków na Litwie. 6 albo 11 tysięcy członków. Zależy, kto liczy. Też wieloletni parlamentarzysta.

Tuż za politykami Angelika z Solecznik. 12 lat, warkocze, na głowie wianuszek z chabrów, biała bluzka, spódnica w kwiaty, czerwone paciorki. Lena, 43 lata, tancerka zespołu ludowego ze Święcian. Grupa podstarzałych chórzystek z Trok. Podwójne podbródki nad starannie wyprasowanymi kołnierzami z białej koronki. Sznury korali wchodzą w tłuszcz. Czerwone sznurowane kamizelki rozchodzą się na piersiach. Akordeony z Kłajpedy. I motyle z Druskiennik. Do ramion młodzieży przymocowano wielkie płachty kolorowego materiału – jak olbrzymie skrzydła.

Po cichu liderzy liczyli na wielkie pojednanie. Od roku trwa polsko-polska wojna, bo PiS nie chce Mackiewicza na fotelu przewodniczącego Związku Polaków. 25 maja 2018 r. ambasador Urszula Doroszewska wezwała go do siebie i powiedziała wprost: Ustąp.

Nie posłuchał. Wkrótce potem politycy PiS ujawnili, że jego związek sprzeniewierzył pieniądze – 120 tys. zł. Można to było załatwić po cichu, ale Kaczyński chciał finansować swoich Polaków, a nie takich, którzy szczerzą zęby do każdego reżimu z Warszawy.

Mackiewicz złodziej, Tomaszewski sługus Moskwy – taki przekaz poszedł z PiS.

Polscy prezydent i premier nie przyjechali i nie wysłali przedstawicieli. Nikt nie reprezentował prezydium polskiego Sejmu czy Senatu. Pojawił się Robert Winnicki, przewodniczący Ruchu Narodowego,

oraz europoseł Mirosław Piotrowski, felietonista Rydzyka, o którym zrobiło się głośno, gdy w kontrze do PiS zakładał nową partię.

– Ojczyzna już całkiem o nas zapomniała. – Angelika bez emocji powtarza słowa polityka. W gruncie rzeczy to dobrze, bo pora na lody.

Kandydat na prezydenta

W wyborach na prezydenta Waldemar Tomaszewski wystartował po raz trzeci. Tuż przed pójściem do urn ogłosił, że domaganie się oryginalnej pisowni polskich nazwisk to temat zastępczy. Jeśli ktoś chce, może to wywalczyć w sądzie. Owszem, powinna być ustawa o mniejszościach, ale na razie nie ma.

12 maja 2019 r. polityk wziął o połowę mniej głosów niż przy ostatnim podejściu – ok. 4 proc.

W domach zostali Rosjanie, których przestała rajcować wstążka gieorgijewska na jego marynarce. Ale AWPL-ZChR straciła i wśród Polaków. Litwini bali się, że zielone ludziki Putina namówią polską mniejszość do proklamowania wileńskiej autonomii i będzie powtórka z Krymu. Partie litewskie zaczęły posługiwać się propolską retoryką. Rząd przedstawił programy rozruszania gospodarki w rejonach polskiej biedy.

Na dodatek tutejszych Polaków brzydzi spór między dotychczasowymi liderami i tymi, których próbuje wylansować Polska. Szczegółowo pisałam („Polačiusy", „NIE" nr 11/2019), jak o fotel mera Wilna ubiegał się Rajmund Klonowski, redaktor „Kuriera Wileńskiego". Polski Senat wsparł redakcję szmalem, „Gazeta Polska" ludźmi.

Klinowski wziął tylko 880 głosów, jego lista 951, ale bratobójcza walka z Edytą Tamošiūnaite, kandydatką wystawioną przez Związek Polaków na Litwie, i towarzyszące jej pyskówki zniechęciły wyborców do biało-czerwonych barw.

Wileńska autonomia

Nie Moskwa, ale polski Senat sfinansował badania dotyczące dążeń autonomicznych Polaków Wileńszczyzny. Efekty prezentuje portal Kresy.pl Mało kto wie, ale w 1991 r. „na mapie świata mogła zaistnieć druga jednostka terytorialna pod flagą biało-czerwoną". 22 maja 1991 r. na zjeździe w Mościszkach autonomiści uchwalili konstytucję Wileńskiego Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego. Departament Prawno-Traktatowy polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych uznał, że zapisy „mieszczą się w ramach autonomii terytorialnej".

I dupa blada. „4 września 1991 r. Rada Najwyższa Litwy ze złamaniem prawa litewskiego rozwiązała rady zamieszkałych przez Polaków rejonów (…). Aż do wiosny 1993 r. zarządzali nimi rządowi komisarze". Autonomiści trafili pod lupy śledczych i mieli pod górę.

Dzień po stłumieniu autonomicznych dążeń, Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Republiką Litewską. Kto rządził 5 września 1991 r.? Premier Jan Krzysztof Bielecki, liberał. I prezydent Lech Wałęsa, „Bolek". Tamta Polska zdradziła rodaków!

Litwini i litewscy Polacy boją się tej retoryki i Jarosława Kaczyńskiego na białym koniu.

Prezydent

26 maja 2019 r. w drugiej turze wygrał Gitanas Nausėda, bankowiec, doradca ds. gospodarki prezydenta Valdasa Adamkusa. Konserwatysta. Zwolennik strefy euro przypominający, że to nie ona nie spowodowała, że litewska żywność jest droższa niż polska. Przecież od lat kurs lita był związany z tą walutą.

Przed wyborami straszył, że za 2–3 lata dojdzie na Litwie do kolejnego kryzysu gospodarczego. Powinno go to pogrążyć. Mocne zwycięstwo (66 proc. głosów) dowodzi, że Litwini są realistami.

Nausėda obiecał, że zamiast znów obniżyć emerytury i zwiększyć podatki, jak zrobiono ostatnim razem, spróbuje rozruszać gospodarkę. Wróci do polityki z czasów prezydenta Adamkusa, gdy politykom w trakcie podróży zagranicznych towarzyszyli biznesmeni.

Jeszcze przed wyborami w rozmowie z „Przeglądem Bałtyckim" zapowiedział, że pierwszą zagraniczną wizytę złoży w Warszawie. To był ukłon w stronę polskiej mniejszości. Poza tym jeśli chodzi o eksport, Polska zajmuje trzecie miejsce w rankingu po Rosji i Łotwie. Nie znaczy to, że Nausėda przyklaskuje polityce PiS. „Niestety są na świecie politycy, którzy uważają, że podejmują jedynie słuszne decyzje i powinni to robić wyłącznie oni. To nie jest dobra droga. (…) jako ekonomista uważam, że jest to niebezpieczne, że zawsze potrzebna jest jakaś dywersyfikacja".

Polska mniejszość nie może się spodziewać koncesji językowych. „Muszę zbadać, czy (przywrócenie polskich znaków – przyp. B.D.) to jest rzeczywiście problem w dwustronnych relacjach. (…) Na razie obstaję przy wersji kompromisowej – oryginalna pisownia powinna być na drugiej stronie dokumentu".

Niemożliwa jest zgoda na tablice z polskimi nazwami miejscowości: „Musimy być ostrożni, bo Litwini boją się stracić tożsamość narodową. Jesteśmy małym narodem".

Nausėda unika odpowiedzi na pytanie o uchwalenie ustawy o mniejszościach: „Sądzę, że sytuacja Litwy Wschodniej się poprawia. I nie jest to kwestia uzyskania jakiegoś specjalnego statusu prawnego, a bardziej inwestycji pieniężnych, poświęcenia uwagi temu regionowi".

Europoseł

W wyborach europejskich na polską listę oddano 5,24 proc. głosów, prawie o 3 proc. mniej, niż poprzednio. Waldemar Tomaszewski zostanie w Brukseli. Należy do frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Tej samej, do której należy PiS.

Dwie polonistyki

Ostatnio otwarto Centrum Języka i Kultury Polskiej w Akademii Oświaty na Uniwersytecie Witolda Wielkiego. Polonistyka jest też na Uniwersytecie Wileńskim.

– To efekt nieugiętej pozycji Waldemara Tomaszewskiego – chwali litewski poseł Jarosław Narkiewicz.

I polityki rządu PiS, który bardzo zabiega o szkolnictwo.

– Języka nauczonego nie można znać tak dobrze jak ojczystego. Egzamin maturalny z języka litewskiego dla rodaków Mickiewicza powinien być więc uproszczony. A najlepiej, żeby można było zdawać maturę z polskiego – przekonują polscy politycy i prawicowe media.

Choć wszędzie widać ogłoszenia o naborze na polonistykę, chętnych brakuje.

– Teraz wyzwaniem jest, aby znaleźli się chętni do studiowania na polonistyce – przyznaje Narkiewicz.

Piknik

W piątek 31 maja 2019 r. przed pałacem prezydenckim odbył się kolejny piknik narodowej kampanii „Za bezpieczną Litwę". Chodzi o bezpieczeństwo socjalne.

Za dużo samobójstw. Niechcianych ciąż. Porzuconych dzieci. Za dużo alkoholu; Litwa bije rekordy – na mieszkańca powyżej 15. roku życia przypada 18 litrów.

Włączyło się 60 samorządów i 70 przedsiębiorstw. Kierowany przez polską administrację Rejon Wileński jest dumny, że tym razem znalazł się w tym gronie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Fot. INTERNET

eprasa.pl 259a831677

Znaczy kapitan.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wojna z Iranem

Wyrazisty lider jest zawsze dobrze widziany. Nie tylko na listach wyborczych. W sporcie także. Zwłaszcza w grach zespołowych.

1. Futbol

Najłatwiej wskazać lidera w drużynie piłkarskiej, bo na ramieniu nosi kapitańską opaskę. Rola kapitana to nie tylko losowanie stron boiska przed rozpoczęciem meczu czy wyprowadzanie kolegów na stadion. Dobry kapitan jest łącznikiem między sztabem trenerskim i drużyną, a jeszcze lepszy omawia z władzami klubowymi, lub związkowymi w przypadku reprezentacji, kwestie finansowe; w końcu pieniądze są w tej grze najważniejsze. Często omawia ze szkoleniowcem taktykę gry, bo najlepiej zna aktualną dyspozycję kolegów.

Różnie w różnych zespołach bywa, czasem kapitana wybierają sami piłkarze, czasem wskazuje go trener. Najważniejsze, żeby ta sprawa nie wywoływała konfliktu, bez tego nie brakuje sytuacji, które mogą powodować niesnaski w szatni.

W reprezentacji Polski jeszcze niedawno istniała zasada, że kapitańską opaskę nosi zawodnik o najdłuższym stażu w kadrze i rola ta przypadała Kubie Błaszczykowskiemu. Gdy Błaszczykowskiego na jakiś czas wyeliminowała z reprezentacji kontuzja, kapitanem obwołano (może sam siebie obwołał?) Roberta Lewandowskiego. Lewandowski nie oddał opaski Błaszczykowskiemu, gdy ten wrócił po wyleczeniu kontuzji. Kuba mówił w wywiadach, że nie ma pretensji. Ale czy miał jakiś wybór? Zwłaszcza że najbardziej znany polski piłkarz rzeczywiście potrafił wywiązywać się z obowiązków. Teraz to już zresztą nieważne, bo Błaszczykowskiego nie ma w kadrze.

Przed eliminacjami Euro 2020 Polacy – co stało się od jakiegoś czasu tradycją – mieli dużo szczęścia w losowaniu i właśnie spotykają się z reprezentacją Republiki Macedonii Północnej. Ciekawe, że gdy ciągnięto losy, rywal nazywał się po prostu Macedonią. Tak się jednak porobiło, że jedni wychodzą z Unii Europejskiej albo mają takie ciche zamiary, a inni, wśród nich Macedończycy, pchają się do niej z taką determinacją, że gotowi są nawet zmienić nazwę swojego państwa (przy okazji głównego lotniska i głównej autostrady), żeby tylko Grecy nie stawali okoniem i nie torpedowali ich dążeń.

Co innego oficjalny wybór kapitana, a co innego rzeczywiste przywództwo. We wszystkich sportach zespołowych są zawodnicy, którzy w odpowiednich momentach potrafią – jak mawiają sprawozdawcy sportowi – brać na siebie ciężar gry.

2. Siatkówka

Kapitan w siatkówce nie nosi opaski na ramieniu koszulki i jego rola podczas meczu ogranicza się niemal wyłącznie do biurokracji: losowanie zagrywki, wręczenie kapitanowi rywali proporczyka, podpisanie pomeczowego protokołu. Teoretycznie ma prawo zwracać sędziemu uwagę na niewłaściwe decyzje, ale w tej dyscyplinie sędziowie nie lubią, gdy ktoś usiłuje wyrażać głośno swoje zdanie. Prędko wyjmują żółtą kartkę, czym zamykają kapitanowi usta. Druga żółta kartka oznacza kartkę czerwoną, czyli utratę punktu.

W obecnym międzynarodowym sezonie siatkarskim niespodziewanie okazało się, że Polska ma silną reprezentację kobiecą, która potrafi w Lidze Narodów wygrywać z wyżej notowanymi zespołami. Kapitanem (kapitanką?) reprezentacji Polski mianowano niemal 2-metrową Agnieszkę Kąkolewską. Każdy, kto ogląda mecze Polek, wie, że prawdziwą liderką zespołu jest jednak Malwina Smarzek, 23-letnia atakująca, która w dwóch turniejach, czyli sześciu meczach Ligi Narodów zdobyła 172 pkt., najwięcej spośród wszystkich uczestniczek tych rozgrywek światowej elity. Nawet nie to jest najważniejsze. W decydujących momentach każdego seta rozgrywająca wszystkie piłki kieruje do Malwiny, rywalki o tym wiedzą, ale i tak nie potrafią zatrzymać naszej atakującej.

Smarzek zwraca na parkiecie uwagę nie tylko agresywną i skuteczną grą, także bogatym zestawem min, którymi komentuje to, co dzieje się na boisku. Jedną z nich sprawozdawca telewizyjny nazwał – jakże celnie – **„wzrokiem bazyliszka”.**

W siatkówce, w odróżnieniu od wielu innych dyscyplin, tatuaże nie są modne. Nasza najlepsza siatkarka ma swoje zdanie. Całe jej prawe ramię zdobi duży kolorowy atramentowy rysunek. Nic dziwnego, okazuje się, że partner jest tatuażystą,

a na ramieniu swojej dziewczyny wydziargał postać Małego Księcia z baśni czy – jak kto woli – opowiastki filozoficznej Antoine'a de Saint-Exupéry'ego.

W męskiej siatkówce kapitan polskiej reprezentacji ma ostatnio spore kłopoty. Michał Kubiak pełni tę funkcję od lat i nie jest to kapitan malowany. Oprócz zajęć administracyjnych potrafi mobilizować kolegów, poderwać ich do walki, wykłócać się z sędziami, a nawet szukać zaczepki z rywalami. Akurat w siatkówce jest to wyjątkowo źle widziane i wystarczy krzywo spojrzeć na drugą stronę siatki, żeby sędzia szukał żółtego kartonika. Teraz Kubiaka oskarżono o szowinizm, może nawet rasizm, i choć sam zawodnik zaprzecza, aby miał takie poglądy, jest mocny fakt, który przemawia przeciw niemu.

Od dawna Kubiak miał na pieńku z reprezentantami Iranu. Podczas igrzysk olimpijskich o mało nie rzucił się na nich z pięściami. Powstrzymali go koledzy. Podobnie było podczas klubowych mistrzostw Azji w meczu, w którym jego japoński klub Panthers Panasonic grał (i przegrał) z irańskim Matin Varamian. Całkiem niedawno w kanale „Prawda Siatki” na Youtube Kubiak opisał Irańczyków bardzo konkretnie: **„(…) moje zdanie jest takie, że są to fatalni, złośliwi i chamscy ludzie. Dla mnie ten naród jest skreślony, mimo że oni dumnie nazywają siebie Persami, a nie Arabami. A tak naprawdę są zwykłymi leszczami. Czasem musimy z nimi zagrać, ale dla mnie oni nie istnieją”.**

Nietrudno sobie wyobrazić krzyk, który się podniósł po tej wypowiedzi, prędko zresztą usuniętej z prawie godzinnej audycji. Ale co raz znalazło się w internecie, tam już zostaje na zawsze. Kubiak nie jest pierwszym, który się o tym przekonał. Kapitan reprezentacji próbował się usprawiedliwiać, że nie chciał uogólniać, że miał na myśli tylko siatkarzy, a nie cały naród, ale pewne jest, że za wypowiedziane słowa spotka go kara. Sprawa jest w toku, nie wiadomo czy w roli sędziego wystąpi międzynarodowa federacja, czy Polski Związek Piłki Siatkowej, w którego regulaminie również znajdują się paragrafy, pod które podpadają zdania wypowiedziane w „Prawdzie Siatki”.

Kubiak ma wizerunkowy kłopot, wizerunkowy kłopot będzie miała cała reprezentacja, i to wcale nie przez jego wypowiedź. W Lidze Narodów belgijski trener naszej kadry Vital Heynen postanowił wypróbowywać różnych zawodników i różne warianty gry. To znaczy, że mistrzowie świata będą ponosić porażki, bo nie da się zawsze wygrywać, jeśli skład nie jest ustabilizowany i nie ma zdecydowanego lidera. Dzisiejszy sport jest tak porąbany, że wiele imprez, nawet wysokiej rangi, jest traktowanych jako przygotowania do czegoś. Niedługo tylko rozgrywane co 4 lata igrzyska olimpijskie staną się imprezą docelową, taką, której nikt nie będzie traktować jako treningu i przygotowania do innych zawodów.

3. Piłka ręczna

Klubowy sezon szczypiornistów, podobnie jak futbolistów, kończy finał Ligi Mistrzów. W piłce ręcznej awansują do niego 4 najlepsze drużyny. Gdyby nie znalazł się tam zespół Vive Kielce, nikt by się nie zdziwił. Mistrz Polski ma kłopoty finansowe, organizacyjne, zawodników nękają kontuzje. Awans drużyny trenera Tałanta Duszebajewa (Kirgiz z hiszpańskim obywatelstwem, swego czasu najlepszy szczypiornista świata) do finałowej czwórki uznano za duże osiągnięcie. Po zajęciu tam ostatniego, czyli czwartego miejsca ton komentarzy się zmienił. Pojawiło się w nich słowo **„porażka”.** Stare powiedzonko o ofierze własnego sukcesu dobrze się sprawdziło w przypadku kieleckiej drużyny. Trzeba było nie rozbudzać takich nadziei.

O piłkarkach ręcznych lepiej nic nie pisać. Po porażce 19:33 z Serbią awans Polek do mistrzostw świata jest raczej tylko teoretyczny. I nic nie pomoże wyrazista (i atrakcyjna) liderka Kinga Achruk, wywodząca się – nawiasem mówiąc – z bardzo sportowej rodziny: zarówno matka jak i ojciec byli znanymi piłkarzami ręcznymi. Achruk strzeliła Serbkom 8 bramek, wszystkie jej koleżanki – 11. To pokazuje, że nie tylko lider jest potrzebny, liczy się zespół.

4. Kolarstwo

Gdy staje na starcie drużyna kolarska, lider jest ustalony wcześniej. Pozostali zawodnicy mają obowiązek troszczyć się o niego, jak robotnice o pszczelą matkę w ulu. Koledzy osłaniają go od wiatru, żeby nie tracił niepotrzebnie sił, karmią i poją, dowożąc zaopatrzenie z wozu technicznego, jeśli lider zatrzyma się za potrzebą, nie opuszcza go asysta, która później pomaga dogonić peleton. Na decydujących kilometrach wyścigu lider musi odpłacić się za opiekę zwycięstwem, a przynajmniej dobrym miejscem na mecie. Jeśli wygra, do znudzenia będzie powtarzać, że sukces zawdzięcza drużynie.

Kolarze tylko raz w roku, podczas mistrzostw świata rozgrywanych pod koniec sezonu, startują w reprezentacyjnych barwach. W pozostałych imprezach reklamują sponsora swojej grupy zawodowej. W zakończonym w miniony weekend pierwszym z trzech wielkich wyścigów – Giro d'Italia – Rafał Majka zajął 6. miejsce. Bardzo dobre, zważywszy, że w zespole Bora-Hansgrohe pomocników przydzielono sprinterowi Pascalowi Ackermanowi, który wygrał dzięki temu 2 płaskie etapy i zwyciężył w klasyfikacji punktowej. Majce w wysokich górach nie miał kto pomagać. Od czasów Wyścigów Pokoju każdy kibic wie, że kolarstwo jest sportem zespołowym.

Latem mniej się odbywa imprez sportowych, duży ruch na obiektach zacznie się jesienią. Jesienią czekają nas także wybory parlamentarne. O liderach i drużynach będzie się sporo mówić.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

PS Ostatecznie Wydział Dyscyplinarny PZPS nałożył na kapitana siatkarskiej reprezentacji Michała Kubiaka karę dyskwalifikacji w kolejnych sześciu spotkaniach.

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 5.06.2019 r.**

eprasa.pl 259a831677

Jak nie podać ręki Morawieckiemu i przeżyć — miniporadnik surwiwalowy.

1. Najlepiej zostać kimś, komu to Morawiecki nie będzie chciał podać ręki. Są na to dwa sposoby:

a) Jeśli jesteś kobietą, musisz wygrać wybory na prezydenta Gdańska i zmienić nazwisko na Dulkiewicz (kolejność obojętna). Jeśli jesteś mężczyzną, powinieneś też się poddać zabiegowi zmiany płci.

b) Zostań bezrobotnym, a potem bezdomnym. Przestań się myć, golić, depilować i czyścić zęby. Nie chodź do lekarza ani do dentysty. Da to gwarancję, że Morawiecki nie tylko nie powtórzy słów Świętej Pamięci o dziadu, który ma spieprzać, ale nawet na ciebie nie spojrzy.

2. Bywają jednak sytuacje, gdy musisz się spotkać z Morawieckim, a zwyczaj lub procedura wymaga podania mu ręki. Nie jesteś na straconej pozycji. Masz wyjście, a nawet kilka wyjść.

a) Sposób na chama. Gdy Morawiecki wyciągnie do ciebie dłoń, powiedz: „Spierdalaj, kłamcom ręki nie podaję", a następnie obróć się na pięcie i odejdź wolnym krokiem.

b) Sposób na Arłukowicza. Nie podaj Morawieckiemu ręki, tak jak Arłukowicz nie podał jej prezydentowi Dudzie, a potem pochwal się tym bohaterskim czynem w antyrządowych mediach.

c) Sposób na Wałęsę. Podaj Morawieckiemu nogę zamiast ręki, tylko uważaj na ochroniarzy.

d) Sposób na mentosa, inaczej na cwaniaka. W sklepie z gadżetami kup sztuczny opatrunek gipsowy, załóż go na prawą rękę i śmiało wal do Morawieckiego. Dla pewności – bo są ludzie, którzy w takich sytuacjach chcą ściskać lewą rękę – załóż sobie opatrunki na obie ręce.

3. Jednak to wszystko półśrodki, do tego niepewne i kłopotliwe. Po co zmieniać płeć, po co pogrążać się w otchłani bezrobocia, po co tracić kasę na sztuczny gips? A co, jeśli Morawiecki jednak uściśnie ci nogę albo odkryje podstęp z udawanymi opatrunkami? Wyjdziesz na głupka bez manier, za to z rozdętym ego – jak Arłukowicz.

Idź na całość! Spowoduj, żeby przez tego pana (Morawieckiego) już nikt nigdy nie miał rozterek z podawaniem ręki.

Powiedz komuś (w najgorszym wypadku swojemu odbiciu w lustrze), lecąc Kaczyńskim: „Ręka podniesiona na Jana Kowalskiego (jeśli masz na imię Jan i na nazwisko Kowalski) to ręka podniesiona na Jana Kowalskiego". Potem poleć Cyrankiewiczem: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę na Jana Kowalskiego, niech będzie pewny, że mu tę rękę Jan Kowalski odrąbie".

A potem niech się dzieje, co chce.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Antoniny

Gdy w telewizorze oglądam film i dzwoni telefon, a aparatu nie widać na ekranie, wtedy kręcę się nerwowo. Nie wiem bowiem, czy u mnie w pokoju dzwoni mój aparat, czy też kinowy odzywa się w fabule. Azor otóż nie ma takich rozterek. Choćby na ekranie głośno ujadał jego kolega, a nawet cała ich sfora, pudel ani drgnie. Gdy jednak najmarniejszy kundel żywcem szczeknie z oddali, zrywa się do duetu. Wniosek: wśród zwierząt pies lepiej niż człowiek odróżnia realne od udawanego. Około 65 lat temu mieszkałem na ruchliwej jak na owe czasy ulicy, ale samochody przejeżdżały nią kolejno, a nie, tak jak dzisiaj, stadami. Mój ówczesny pudel Grypa, będąca czarną kobietą, biegła do drzwi witać moją żonę już po usłyszeniu warkotu jej samochodu za oknem. Odróżniała jego dźwięk od odgłosów innych samochodów tej samej marki. Dlaczego więc nie rządzi pies zamiast PiS? Bo Kaczyński ma węch lepszy od psiego.

Świętej Marioli

Prezydent Duda nie ograniczył stosowania swojego prawa łaski do ministra Mariusza Kamińskiego i jego przydatku, pana Wąsika. Pan Andrzej wstał teraz w nocy i ogłosił, że ułaskawia od śmierci 180 wolnych krów pasących się pod Gorzowem. To niebezpieczny dla Dudy uczynek, gdyż ukłon w stronę wolności.

Świętej Judyty

Politolog PiS Jerzy Targalski uważa, że ludność dużych miast nie głosuje na PiS, gdyż jest zdeprawowana. Koalicja Europejska nadal będzie jednak zabiegać o głosy dewiantów. „Jeśli PiS wygra jesienią, dla celebrytów będzie trzeba budować szpitale psychiatryczne" – pisze Targalski. Jest to stara radziecka koncepcja oparta na założeniu, że kto sprzeciwia się partii, ten jest umysłowo chory. Była ona racjonalna. Opozycyjność niosła bowiem w ZSRR takie zagrożenie, że tylko wariat mógł podejmować ryzyko. W ten sposób ludzie prezesa sygnalizują, jaki wprowadzą ustrój, gdy wygrają w październiku. Będzie nam jednak lepiej niż obywatelom dawnego ZSRR, gdyż granice Polski muszą pozostać otwarte dla ludzi i ich pieniędzy. Mam na oku Berlin, bo w Moskwie za duże korki.

Świętego Juranda

Jak wiadomo, PiS chce rozwodnić sprawę kościelnych dzieciojebców. Godzi się na sejmową komisję badawczą, ale pod warunkiem że zajmie się ona pedofilami ze wszystkich środowisk, a nie tylko członkami kleru. To nonsens, ponieważ pojedynczymi pedofilami zajmuje się prokurator, a w życiu pozaseksualnym nic nie łączy rżnącego dzieci taksówkarza z robiącym to samo wirtuozem skrzypiec. Redaktor zawsze do usług Wierzchołowski, szef portalu Niezależna.pl, napisał wywód o spedofileniu środowiska artystycznego. Jednak zapomina o tym, że artyści są ludźmi wolnymi, nie zaś wszechpodległymi hierarchii proboszczów, biskupów, papieży oraz wspólnym dla całej tej mafii normom, praktykom, ideologii, dyscyplinie, a też systemowi zależności. Polański nie jest pedofilem, czego dowiódł setkami związków z dorosłymi kobietami. Raz tylko zerżnął za młodą. Zestawiany jest zaś z nim Wojciech Krollop, były szef chórku chłopaków z Poznania, który z młodych śpiewaków zrobił sobie harem. Polański i Krollop nie mieli jednak wspólnego szefa, od którego zależały ich kariery. Pewnie nawet nie znali nawzajem swoich nazwisk. Wierzchołowski pisze, że pewien Belg, gwałciciel dziewczynek i sadysta, żył z przerzucania do Polski kradzionych aut, jak gdyby ten handel miał cokolwiek wspólnego z seksualną orientacją. Ja zawsze kupowałem auta kradzione przez dziwkarzy. Dzięki temu nigdy nie znajdowałem w bagażniku zmasakrowanej dziesięciolatki.

Świętego Augusta

Rodzina Ziobry wniosła niegdyś bez powodzenia sprawę przeciw lekarzom, którzy leczyli ojca Zbigniewa, ale ten umarł. Od tego czasu Ziobro, już minister, prześladuje lekarzy w ogóle. Oskarżył bezpodstawnie chirurga G.: „Nikt już nie straci życia przez tego pana" – i zamordował tym transplantologię w Polsce. Teraz wnosi ustawę pozwalającą karać za nieumyślną nieskuteczność leczenia. Godzi ona głównie w położników zagrożonych karą 10 lub 15 lat więzienia za nieudany poród. Środowisko lekarskie tak bardzo więc kocha Ziobrę, że marzę o tym, żeby poważnie zachorował i oddał się w łapy doktorów. Nikomu innemu czegoś takiego nie życzę.

Świętego Benedykta

Gdy w PRL jako młody byłem reporterem, to przy wyjeździe w teren miałem stałą metodę poznawania, co śmierdzi w mieście, powiecie, gminie czy województwie, do którego wybierałem się. Szedłem do czasopisma dla wsi „Gromada". Redakcja miała wielki dział listów, czyli skarg, a te były posegregowane terytorialnie. Przybywszy na miejsce, zaczynałem od wizyty u lokalnego dyrektora Narodowego Banku Polskiego. Był to jedyny funkcjonariusz państwa zupełnie niezależny od miejscowych władz, a mający dużą wiedzę. Wiedziałem także, że nie I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR ani szef SB są najpotężniejszymi ludźmi na swoim terenie. Wszechmocą odznacza się ordynator onkologii. Każdy bowiem człowiek z nomenklatury jeśli sam nie ma raka, to ma kogoś takiego w rodzinie. Albo też boi się, że ów rak w przyszłości może się przyplątać.

Świętej Lizy

Nie chodzę po Warszawie, bo chociaż ją lubię, to chodzić nie lubię. Córka wyprawiła mnie na spacer (bez kagańca!) na ulicę Nowy Świat, która w weekend zamienia się w deptak. A to półnaga dziewczyna z twarzą pomalowaną na tęczowo, a to teatralnie krocząca para przebrana za dandysów z lat dwudziestych zeszłego wieku, a to buldog jadący ze swym panem elektryczną hulajnogą. Dzięki satyrycznym filmom, w których gram na YouTubie, i innym moim produkcjom internetowym okazałem się bardzo rozpoznawalny. Odbierałem pozdrowienia, czasem hołdy i miałem wzięcie jako bohater selfie. Spacer ten wyleczył mnie z przygnębienia po wyborach europejskich, chociaż wiem, że impresje są bez znaczenia jako miara nastrojów.

Świętego Izydora

Autor Javier Cercas pisze zdaniami długimi na pół strony wydrukowanej maczkiem. Mimo to po latach jego „Anatomię chwili" czytam powtórnie. Jest to książka o zbrojnym ataku wiernych generałowi Franco wojskowych na hiszpański parlament Kortezy i na demokrację, dokonany w kilka lat po śmierci dyktatora. A także opowieść o historycznym i politycznym podłożu tej strzelaniny, a również podróż w głąb psychiki bohaterów zdarzenia. Pucz ów zniszczył król Juan Carlos de Bourbon, który pod koniec 1989 r. podał mi łapę przednią na przyjęciu, które wydał w warszawskim hotelu Marriott. Głównym bohaterem zdarzeń jest zaś premier Adolfo Suárez, zaciekle budujący demokrację. Wcześniej był u Franco ministrem i sekretarzem generalnym monopartii tego faszysty. Czytam dzieło drugi raz, ale z innego niż poprzednio punktu widzenia. Badam mechanizm przyszłego działania katolickich nacjonalistów Kaczyńskiego po ewentualnej utracie władzy przez PiS i po przedzierzgnięciu się Morawieckiego na wzór Suáreza w zielonego lub socjalistę.

Świętej Miry

Od Wielkanocy do jesieni prawie codziennie jem na kolację jajka na miękko. Jestem nadwrażliwy na ich smak, kuchnia więc dobiera mi szczególnie smaczne gatunki. Ostatnio jednak w zaprzyjaźnionym sklepiku pojawiły się kurze embriony o smaku wybitniejszym niż wszystko, co w życiu żarłem. Cechuje je ciemne żółtko. Sklepik przestał sprzedawać te wydzieliny drobiu, gdyż, jak wyjaśnił, są one takie drogie, że nikt ich poza nami nie kupuje. I podał adres kurnika, żebyśmy mogli zaopatrywać się wprost u producenta. Daniszewska osobiście kopnęła się po jaja i doznała zdziwienia. Kurnik okolony był wystawnymi, kutymi w metalu sztachetami. Za nimi widniał wyniosły pałac. Straż wezwała właścicielkę. Wyszła do żony wystrojona dama, zdobna w profesjonalny makijaż. Dała w prezencie dużo jaj, zapowiadając, że następne będą już grubo płatne. Hoduje ona swe ukochane kury na wymyślnych mieszankach roślin i ziół, specjalnie doprawianych i preparowanych. Kury z pałacu! Czegoś nowego dowiedziałem się o społeczeństwie.

Świętego Pankracego

Jaja jajami, ale tak naprawdę żywię się polityką. Przed wyborami europejskimi uważałem, że cały antypis powinien złączyć się w jednym bloku. Wynik minionej elekcji wskazuje, że odrębność wyborcza Biedronia sprawiła, iż przy przegranej Konfederacji i Kukiza PiS ma tylko 1 proc. przewagi nad KO plus Wiosna. Przeszedłem więc do zwolenników wystawienia dwóch koalicji przedpaździernikowych. Grupy centrum, czyli PO plus SLD, i bloku lewicy zawierającego Wiosnę plus Lewicę Razem plus Zielonych i inną lewą drobnicę. Daje to większe szanse na wzięcie przez te dwa bloki odrobinę więcej głosów niż dostanie PiS. Da przeciwnikom Kaczyńskiego większość, jeśli nie w Sejmie, to w Senacie mającym zdolność legalnego blokowania zamiarów katopatriotów. Wewnątrz redakcji „NIE" oznacza to, że porzucam świtę Andrzeja Rozenka, a idę na służbę do Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, za którą nosić będę tren. Senator Marek Borowski, jedyny człowiek w Polsce, który naprawdę umie liczyć, ocenił, że cała zjednoczona w koalicję opozycja zdobyłaby o 17 mandatów więcej niż podzielona. Ale jest to rachunek z wieloma niewiadomymi, z PSL na czele zagadek. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 50

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 259a831677